



Penny Jordan



*TYLKO MY
DWOJE*

Tytuł oryginału: Passionate Possession

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Oczywiście, że jeszcze go nie poznałam, ale z tego, co powiedział mi o nim Don, wynika, że może być cennym nabytkiem dla naszej społeczności. Jest bardzo zamożny, wpływowy, zakłada u nas dużą firmę, co na pewno będzie z pożytkiem dla miasta. Szkoda, że jest już z kimś związany. Nie w sensie formalnym, ślubu nie mają, ale mieszkają razem, a w każdym razie będą mieszkać, jak tylko ona wróci z Nowego Jorku. Podobno została tam oddelegowana służbowo, czy coś w tym rodzaju. Zorganizujemy jakieś małe przyjęcie... na osiem, może dziesięć osób, żeby go wprowadzić w tutejsze środowisko, i oczywiście chcielibyśmy, żebyś ty też przyszła. Lucy, czy ty mnie słuchasz?

Lucy zmusiła się do uśmiechu.

– Ależ tak, Verity, oczywiście. Mówisz o nowym kliencie Dona.

– Tak. Mówiłam o nim, ale nie wydaje mi się, żebyś słuchała zbyt uważnie – stwierdziła Verity. – Mam wrażenie, że wciąż martwisz się tym głupim starcem. Powiedz szczerze, Lucy, dlaczego właściwie nie sprzedasz tej nieruchomości i...

– Nie mogę jej sprzedać, bo on jest stałym lokatorem – przerwała jej spokojnie Lucy – a poza tym nie mam pieniędzy, żeby przeprowadzić niezbędne prace remontowe.

– On musi to wiedzieć. Założę się, że dlatego wciąż narzeka – powiedziała Verity.

– Narzeka, bo ma do tego pełne prawo – wyjaśniła cierpliwie Lucy. – Dom jest w kiepskim stanie, ale nie mogę wziąć kredytu pod jego zastaw, a nie mam innych możliwości zdobycia pieniędzy. Chyba że sprzedam swoje mieszkanie.

– Ależ nie wolno ci tego zrobić – zaprotestowała gwałtownie Verity. – Gdzież, na Boga, się podziejesz?

Lucy potrząsnęła głową. Verity miała wprawdzie dobre serce, ale była dość egocentryczna i w dodatku trochę rozpieszczona. Nigdy w całym swoim życiu nie miała większych problemów finansowych.

Lucy wiedziała, że przyjaciółce trudno wczuć się w jej sytuację i gdyby nie fakt, że Don, mąż Verity, był jej szefem, a na dodatek w czasach, gdy żyli jej dziadkowie, rodzina Lucy należała do najzamożniejszych i najbardziej prominentnych w okolicy, Verity prawdopodobnie nigdy by jej nie zaakceptowała towarzysko.

Teraz nie żyli już ani dziadkowie Lucy, ani jej rodzice, i wszystko, co pozostało z ich dawnego majątku rodzinnego, to mała, podupadająca wiejska posiadłość, którą Lucy odziedziczyła niedawno po jednej z dalekich kuzynek.

Wpadła w panikę, gdy notariusz kuzynki przekazał jej tę wiadomość. Oczywiście znała ten dom, ale była przekonana, że kuzynka już dawno go sprzedała swemu długoletniemu najemcy. Wiadomość, że tego nie zrobiła i że teraz ona, Lucy, jest jego właścicielką i odpowiada za konieczny remont, zaszokowała ją i bardzo zmartwiła.

Z wahaniem zasugerowała, żeby może stary pan Barnes rozważył kupno domu, ale list, który od niego otrzymała, nie pozostawiał wątpliwości, że lokator nie ma najmniejszego zamiaru niczego kupować, a już na pewno nie kwapi się do wydawania pieniędzy na remont domu, skoro to ona powinna go przeprowadzić.

Lucy zasięgnęła, gdzie mogła, rady i doszła ostatecznie do wniosku, że znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Jest niekwestionowaną właścicielką posesji i koniec.

Gdyby była typem osoby, która łatwo daje upust łzom, od razu by się rozpląkała. Tak bardzo walczyła, żeby poukładać jakoś swoje życie po straszliwym wypadku, w którym zginęli jej rodzice. Miała wtedy siedemnaście lat i całą przyszłość przed sobą. Rodzice nie byli bogaci, ale po przeanalizowaniu swojej sytuacji uznali, że przy oszczędnym gospodarowaniu mogą sobie pozwolić na wysłanie jej na studia.

Z chwilą ich śmierci stało się to niemożliwe. Ojciec Lucy był kochającym mężem i ojcem, i uroczym człowiekiem, ale raczej niepraktycznym. Nie był nawet odpowiednio ubezpieczony. Dom, w którym mieszkali, miał obciążoną hipotekę i Lucy szybko sobie uzmysłowiła, że bardziej niż skromny spadek po rodzicach nie pozwoli jej w żadnej mierze na podjęcie studiów.

W pierwszej chwili była zbyt zaszokowana i przepełniona zbyt wielkim bólem po stracie rodziców, by móc myśleć o przyszłości... o swojej przyszłości. Ale, tak jak to zwykle bywa, nadszedł czas, gdy uświadomiła sobie, że nie może dłużej mieszkać u zaprzyjaźnionej rodziny, która ją przygarneła, że ta żałośnie mała suma pieniędzy, która spoczywała na jej koncie w banku, kiedyś się wyczerpie i że najwyższa pora, żeby jakoś zaplanować swoje dalsze losy.

Zapisała się na kurs dla asystentek biurowych, łączący umiejętności prowadzenia sekretariatu z obsługiwaniem komputera. Był to drogi kurs intensywny, ale wart zachodu. Dał jej solidne podstawy w obu dziedzinach. Dodatkowo kontynuowała naukę języków, których uczyła się w szkole, tak że wkrótce posługiwała się biegle niemieckim i francuskim.

Początkowo zamierzała rozejrzeć się za pracą w Londynie, ale choć nęciła ją dobra pensja, doszła do wniosku, że ze względu na bardzo wysokie koszty utrzymania w stolicy z trudem wiązałyby koniec z końcem.

Zdecydowała się więc podjąć pracę młodszej asystentki w rodzinnej miejscowości i za radą swego notariusza przeznaczyła skromny spadek na kupno niewielkiego mieszkania w zaadaptowanym przez dewelopera dawnym dużym domu w stylu wiktoriańskim na obrzeżach miasta.

Była to, jak teraz oceniała, jedna z najlepszych rad, jakiej ktoś mógł jej udzielić. Biorąc pod uwagę aktualne ceny nieruchomości, teraz nie mogłaby sobie pozwolić na kupno nawet tak skromnego mieszkania.

Don dobrze jej płacił, mieszkała wygodnie, poruszała się małym samochodem, co roku jeździła na urlop za granicę, bawiła się w gronie przyjaciół i nawet od czasu do czasu mogła zaszaleć, kupując sobie jakiś drogi ciuch. Nie miała jednak najmniejszych szans na zdobycie kilku tysięcy funtów, żeby wyremontować dom po kuzynce Emily.

Na jej oszczędności składały się niewielki fundusz emerytalny i kilkaset funtów na lokacie bankowej.

Lucy nie uważała siebie za osobę ubogą czy borykającą się z przeciwnościami losu. Bądź co bądź miała dobrą i przyjemną pracę, zatrudniał ją człowiek, którego lubiła i który nie ukrywał, że ceni jej profesjonalizm i umiejętności. Miała wypróbowanych przyjaciół, dość pieniędzy na utrzymanie i cieszyła się dobrym zdrowiem.

Miała też swoją dumę, coś, co odkryła w ciągu tych strasznych miesięcy po śmierci rodziców, kiedy nagle usłyszała, jak mówią o niej „to biedne dziecko”, i zorientowała się, że ludzie jej współczują, że litują się nad nią. I że chyba winią jej rodziców za to, iż nie pomyśleli o tym, żeby na wszelki wypadek lepiej ją zabezpieczyć.

Dochodziły ją nawet słuchy o wymienianych po cichu komentarzach, jak to się mogło stać, że rodzina tak niegdyś zamożna i prominentna w lokalnej społeczności mogła tak nisko upaść, tak jakby jej biedni rodzice byli

odpowiedzialni za rozplynięcie się ich majątku, co, jak wiedziała, absolutnie nie było prawdą.

Chciała bronić rodziców, powiedzieć ich przyjaciołom, że ani ojciec, ani matka nie uważali pieniędzy za najważniejszą rzecz w życiu, ale mimo jej siedemnastu lat wszyscy wciąż traktowali ją jak dziecko.

Postanowiła więc znaleźć jakiś sposób, żeby stanąć na własnych nogach. Teraz własna niezależność stała się nieomal jej obsesją, z czego niekiedy troszkę podkpiwali jej przyjaciele, którzy nie musieli zmagać się z podobnymi problemami.

Być może była trochę za bardzo niezależna, za bardzo zdecydowana pokazać, że sobie sama poradzi, ale jej przyjaciele nigdy nie byli w takiej sytuacji jak ona, nigdy z dnia na dzień nie stwierdzili, że nie są już kochanym i otoczonym opieką dzieckiem troskliwych rodziców, lecz że zostali zupełnie sami na świecie i mogą polegać wyłącznie na sobie.

Gdyby dziś ktoś ją zapytał, Czy już jest wolna od kompleksu sieroty, Lucy szybko by odpowiedziała, i wierzyła, że szczerze, iż w wieku dwudziestu sześciu lat całkowicie wyzwoliła się z traumy spowodowanej stratą rodziców i w rezultacie wyzbyła się swojego przewrażliwienia na tle emocjonalnym i materialnym. Jednak szok spowodowany niespodziewanymi problemami, które pojawiły się w związku z nieoczekiwanym i niechcianym spadkiem, zachwiały ją. Znowu była podatna na zranienia i znowu czuła lęk, do tego stopnia, że złamała jedną ze swoich niepisanych reguł i zwierzyła się z kłopotów Donowi.

Jako księgowy ostrzegł ją przed problemami, które mogą wyniknąć w związku z opłakany stanem budynku i jego lokatorem. Jako przyjaciel starał się ją pocieszyć najlepiej jak umiał i niestety, jako mąż Verity, opowiedział o wszystkim żonie.

Lucy właściwie się tego spodziewała. Zresztą Verity była dobrą przyjaciółką, tyle że kochała plotki, więc Lucy podejrzewała, że w tej chwili mało kto w mieście nie wie o jej problemach z posiadłością, za sprawą Verity oczywiście.

Kłopot z Verity polegał na tym, że miała za dużo wolnego czasu. Obaj jej synowie uczęszczali do prywatnej szkoły poza miejscem zamieszkania, więc ona zajmowała się głównie chodzeniem po sklepach i plotkowaniem. Miała przy tym tendencję do koloryzowania, więc teraz Lucy znieruchomiała, słysząc, jak Verity wykrzykuje z oburzeniem i współczuciem zarazem:

– To wszystko wina Erica Barnes’a... to on ci przysparza tych wszystkich kłopotów... od lat mieszka w tym domu. Powinien był poskarżyć się twojej kuzynce.

– Robił to. – Lucy zachowała spokój. – Ale Emily była już zupełnie dziecinna. Nawet nie wiem, czy czytała jego listy, nie mówiąc już o zrozumieniu tego, co pisał. Wiesz, że ją odwiedzałam. Ludzie w domu opieki byli bardzo uprzejmi, ale prawie ich nie poznawała, a co dopiero mnie.

– Ale musi być przecież jakieś wyjście z tej sytuacji – przekonywała Verity.

– Owszem, jest. Sprzedaż mojego mieszkania – powiedziała ponuro Lucy.

Wstała, odstawiając filiżankę z delikatnej chińskiej porcelany.

Don wyszedł w sprawach służbowych, a ona wpadła z paroma dokumentami, które dla niego przetłumaczyła. Don miał kilku klientów inwestujących w nieruchomości we Francji i to jej zadaniem było tłumaczenie korespondencji nadchodzącej stamtąd w sprawie tychże posiadłości.

– Och, musisz już iść? – zmartwiła się Verity.

– Nie skończyłam ci jeszcze opowiadać o Niallu Cameronie. Nigdy do głowy by ci nie przyszło, że jest Skoczem – dodała.

– Szkotem – poprawiła ją odruchowo Lucy.

– Skocz to whisky.

– Skocz... Szkot... co to ma za znaczenie?

– Verity wzruszyła ramionami, lekko rozdrażniona. – W każdym razie – dodała szybko – jak już ci wspomniałam, jest niewiarygodnie bogaty. Ma potężny biznes komputerowy, a teraz otwiera fabrykę niedaleko stąd, w tym nowym parku przemysłowym na obrzeżach Tetfield. Kupił też farmę Hawkinsa...

– Tak, Verity, wiem – przerwała jej Lucy. – Nie zapominaj, że pracuję u Dona – dodała cierpko.

– Oczywiście, ale nie było cię, kiedy to się wydarzyło. Nawet go jeszcze nie poznałaś – zauważyła Verity.

– Masz rację – zgodziła się Lucy. Nieszczególnie też zależało jej na poznaniu

Nialla Camerona, stwierdziła z niesmakiem. Z tego, co o nim wiedziała, był typem mężczyzny, jakiego najbardziej nie lubiła. Arogancki... pewny siebie, uważający się za kogoś bardzo ważnego, przechwalający się swoimi dokonaniem.

Była zadowolona, że nie było jej w mieście, kiedy się pojawił, choć wszystko wskazywało na to, że nie uda jej się dłużej unikać spotkania z nim, tym bardziej że Verity miała swoje plany i organizowała to nieszczęsne przyjęcie zapoznawcze.

– Chciałabym, żeby Don kupił nam posiadłość we Francji – powiedziała Verity, teraz z lekko nadąsaną miną. – Wszyscy nasi przyjaciele tak robią. Wyobraź sobie, że kupujesz tam cudowne rzeczy prawie za bezcen.

Martindale'owie na przykład kupili bajkowy zamek... z piętnastoma sypialniami – ekscytowała się.

– I bez ani jednej łazienki oraz bez bieżącej wody – dodała cierpko Lucy.

Orientowała się w tych sprawach. Ostatni miesiąc spędziła we Francji, pracując dla Dona jako jego przedstawicielka i równocześnie tłumaczka tych klientów, którzy zawierali transakcje we Francji.

To było sześć nerwowych tygodni, pełnych wyzwań i nowych zadań. Lucy była zadowolona z tej pracy, choć czasami trudno było jej zrozumieć postawę klientów Dona. Wielu z nich zdawało się nie mieć pojęcia, z czym łączy się zakup posiadłości we Francji.

W wielu przypadkach nieruchomości były praktycznie w ruinie, gdy tymczasem nowi właściciele z entuzjazmem mówili o tym, jak to będą tu spędzać letnie wakacje, podejmując szczerze przyjaciół, którzy pospieszą z Anglii, żeby z zazdrością podziwiać ich najnowsze nabytki.

To prawda, że byli i tacy klienci, którzy rzeczywiście zdawali sobie sprawę, w co się angażują, i byli gotowi poczynić wszelkie zmiany i udogodnienia konieczne, żeby mogli mieszkać w tych wiejskich posiadłościach. Ale większość...

Lucy westchnęła, przypomniawszy sobie wyraz twarzy pewnej kobiety, kiedy ta odkryła, że w jej domu z czternastego wieku nie ma ani urządzeń sanitarnych, ani prądu, a kiedy pada deszcz, prowadząca do domu dróżka zmienia się w istne grzęzawisko, przez które jej nieskazitelna limuzyna prawdopodobnie nie byłaby w stanie przejechać.

– Muszę iść – powiedziała.

– Och... masz wieczorem randkę? – spytała Verity filuternie.

Lucy zdobyła się na wymuszony uśmiech.

– Tom zaprosił mnie do teatru – odrzekła.

– Tom Peters. Jest już rozwiedziony, prawda? – Verity popatrzyła na nią zaintrygowana.

– Tak – przyznała spokojnie Lucy.

Przyjaźniła się z Tomem od dawna i wiedziała, że bardzo cierpi z powodu rozpadu swego małżeństwa. Lubiła go i bardzo mu współczuła, ale byli tylko i wyłącznie przyjaciółmi.

Lucy była tak samo ostrożna w sprawach uczuciowych, jak we wszystkich innych.

Bała się zakochać, jak zarzucił jej kiedyś pewien chłopak, z którym się spotykała jako nastolatka. Być może miał rację. Niewykluczone, że strata rodziców, która nastąpiła właśnie wtedy, w jakiejś mierze przyczyniła się do tego, że bała się podjąć ryzyko emocjonalne wiążące się z obdarzeniem kogoś uczuciem. A może bała się własnej natury, wiedząc, że pod pozorami spokoju i opanowania kłębią się w niej silne emocje i namiętności.

Idąc do drzwi, wzruszyła lekko ramionami. Miała dwadzieścia sześć lat i dobrze czuła się jako singielka. Czy to coś złego? Nie była typem kobiety, która potrzebuje stosunków seksualnych, nad kontakty fizyczne przedkładała relacje przyjacielskie z mężczyznami. I zawsze uczciwie i otwarcie o tym uprzedzała.

Raz czy dwa miała we Francji pewne problemy z tym związane, ale chłodny uśmiech i informacja, że nigdy nie łączy spraw służbowych z prywatnymi, szybko je rozwiązały.

Samochód zaparkowała obok cadillaca Verity.

– Co u licha podkusiło cię, żeby kupić auto w takim kolorze? – spytała Verity, gdy odprowadzała ją do samochodu i zobaczyła szarą karoserię małego forda.

– Podobał mi się – powiedziała Lucy. – Jest dyskretny i praktyczny.

Uśmiechnęła się, mówiąc to, bo wiedziała, że Verity nie zrozumie. Uwielbiała jaskrawe kolory i lubiła zwracać na siebie uwagę, co odpowiadało jej ekstrawertycznej naturze. Lucy była zupełnie inna.

Wolała trzymać się w tle, a nie w pierwszym rzędzie. Uśmiechnęła się, widząc różnicę w ich wyglądzie. Verity miała na sobie szkarłatny kostium, a na twarzy widoczny makijaż. Lucy była ubrana w kremową jedwabną bluzkę i prostą beżową spódnicę. Równo przycięte proste brązowe włosy sięgały ramion, lśniąc zdrowym blaskiem. Makijaż był bardzo dyskretny i niemal niewidoczny. Jasna matowa cera nie wymagała podkładu, zaledwie muśnięcia różu wzdłuż policzków, żeby dodać im ciepła, oraz nieznacznego szarego cienia wokół oczu, żeby podkreślić ich kolor i migdałowy kształt. Lucy zawsze czuła się trochę skrepowana ze względu na ich żywy odcień turkusowego błękitu. Orzechowe, a jeszcze lepiej szare oczy znacznie lepiej pasowałyby do wizerunku, jaki sobie obrała. Kolor turkusowy wydawał się jej zbyt teatralny, za bardzo zauważalny.

Usta pociągnęła delikatnie różową szminką. Starła się jak najmniej je podkreślać, bo były według niej trochę za duże, a wargi zbyt pełne.

– Jak to jest, że zawsze wyglądasz seksownie, choć w ogóle się o to nie starasz? – spytała kiedyś jedna z jej przyjaciółek.

Lucy przeraziło to pytanie. Od czasu do czasu patrzyła niepewnie w lustro na własne odbicie, szukając z zakłopotaniem tego seksownego wyglądu, który, na szczęście, dla niej nie był taki oczywisty.

Jaki miał być ten jej wizerunek? Chciała być miło wyglądającą, łagodną kobietą, która rzadko pozwala innym zbliżyć się do siebie na tyle, żeby mogli odkryć, ile niekiedy kosztowało ją zachowanie na zewnątrz tej pogody ducha.

Wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Jej mieszkanie znajdowało się po drugiej stronie miasta, ale zamiast pojechać bezpośrednią i najkrótszą drogą, Lucy wybrała okrężną, omijającą zabudowania.

Wiejski dom, który odziedziczyła po kuzynce, był położony w pewnej odległości od miasta i stanowił jedyną pozostałość rozległej posiadłości ziemskiej i zabudowań farmerskich, należących niegdyś do jej rodziny. Duży dom, zbudowany jeszcze przez jej prapradziadka, został rozebrany krótko po wojnie, ale z tego, co widziała na fotografiach, wynikało, że nie było czego żałować. Był to raczej brzydki budynek, który jej ojciec zapamiętał jako wyjątkowo zimny i nieprzytulny.

Dom odziedziczony przez nią musiał pierwotnie stanowić część zabudowań farmy i prawdopodobnie został wzniesiony na mieszkania dla pracowników farmy i ich rodzin.

Otaczał go duży ogród, teraz zupełnie zapuszczony, przedstawiający istny obraz nędzy i rozpaczy.

Dla Erica Barnes'a był to jeszcze jeden powód do narzekań. Kuzynka Lucy, jako właścicielka posiadłości, powinna była coś zrobić z ogrodem, powiedział, kiedy Lucy go odwiedziła, próbując mu wytłumaczyć swoją sytuację.

Nie było to miłe spotkanie. Odniosła wrażenie, że Barnes nienawidzi kobiet. Zachowywał się agresywnie i nieprzyjemnie w stosunku do niej, wysuwając szereg niemożliwych do spełnienia żądań finansowych, ale niezależnie od całej antypatii, jaką od pierwszej chwili do niego poczuła, nie mogła nie przyznać, że dom rzeczywiście był w skandalicznym stanie.

Dach przeciekał, w związku z czym jedna sypialnia w ogóle nie nadawała się do użytku. Nie było porządnego ogrzewania, tylko staroświecki piec w kuchni i otwarte kominki w pokojach. Widok łazienki przeraził Lucy, gdy jej

oczom ukazały się zagrzybione i pokryte pleśnią ściany oraz popękane, odpadające, brudne kafelki.

A co do kuchni... Podejrzewała, że przypuszczalnie korzystanie z niej było poważnym zagrożeniem dla zdrowia, ale w tym wypadku była to wina nie tylko ogólnego stanu budynku, ale i lokatora.

Eric Barnes zauważył zde gustowane spojrzenie, jakim obrzuciła kuchnię. Lucy nie zdążyła dostatecznie szybko ukryć niesmaku malującego się na jej twarzy, gdy zobaczyła tłustą, szarą wodę w misce do zmywania naczyń i resztki jedzenia na stole, wyglądające, jakby walały się tam od tygodni.

Barnes natychmiast ją wyśmiał i zaczął z niej drwić, robiąc całkowicie nieuzasadnione komentarze na temat jej domniemanego bogactwa i pozycji rodzinnej, a nawet grożąc, że ujawni jej zaniedbania lokalnej prasie.

Lucy była zaskoczona zawziętością tego człowieka. Przyjechała tutaj gotowa przeprosić za stan domu i wytłumaczyć lokatorowi swoje położenie, ale wobec jego stosunku do niej było to zupełnie niemożliwe.

Potem dowiedziała się, że Eric Barnes cieszył się opinią człowieka bardzo trudnego we współżyciu, który notorycznie prowadził wojny z wszystkimi miejscowymi agencjami opiekuńczymi, na przemian to domagając się ich usług, to rezygnując z nich z powodu nieuzasadnionych, pokrętnych zarzutów.

– On po prostu samą swoją obecnością powoduje kłopoty, to taki typ człowieka – powiedział ktoś ze współczuciem do Lucy, ale nie zmieniało to faktu, że dom po kuzynce na dobrą sprawę nie nadawał się do mieszkania i że nie Lucy była za to odpowiedzialna.

Jej notariusz delikatnie zwrócił uwagę na jej obowiązki jako właścicielki, dodając, że ze względu na stan umysłowy kuzynki wysuwanie w stosunku do

niej jakichkolwiek roszczeń było niemożliwe, ale z Lucy sprawa wygląda inaczej.

– Ale co ja mogę? – spytała bezradnie.

Notariusz tylko potrząsnął głową. Oboje wiedzieli, że nic nie może zrobić. W każdym razie, dopóki nie sprzeda swego mieszkania.

Lucy zwolniła, dojeżdżając do posesji. Dom był cofnięty od głównej drogi, zatopiony w zarośniętym ogrodzie, otoczonym zielonymi polami. Powinien to być miły widok, gdy tymczasem...

Westchnęła, obrzucając wzrokiem budynek. Na piętrze okno ziało pustką w miejscach, gdzie najwyraźniej zniszczona framuga wypadła w czasie zimowych burz. Czarny polietylen, którego użyto do pokrycia, nie prezentował się atrakcyjnie. Resztki po ramach okiennych były wypaczone, farba łuszczyła się i odpadała płatami. W oknach na parterze widać było brudne siatkowe zasłony. Na murze z boku domu, gdzie widoczne były jakieś poważne defekty konstrukcyjne, widniało złowieszcze wybrzuszenie, a po drugiej stronie znajdowała się przybudówka z dachem z blachy falistej, która straszyla rdzą i dziurami.

To w tej przybudówce Eric Barnes przechowywał węgiel do kominka i teraz skarżył się Lucy, że przez ten dziurawy dach cały zapas zwilgotniał i nie nadawał się do użytku.

W ogrodzie, zarośniętym prawie całkowicie krzakami i jeżynami, walały się zardzewiałe pojemniki na śmieci, które podobno były w domu, gdy on się do niego wprowadził. Drewniana brama frontowa zwisała na zawiasach i butwiała.

Z ciężkim sercem Lucy przyspieszyła i odjechała. Nawet bez tego okropnego lokatora dom trudno byłoby sprzedać. Sprzedać? Trudno by było nawet go komuś podarować w jego obecnym stanie, przyznała w duchu.

Zacisnęła ręce na kierownicy. Próbowwała za wszelką cenę się rozluźnić. Była szczupła, drobnokoścista, ale ostatnio przyjaciele zaczęli robić jej uwagi, że wygląda trochę za mizernie, zbyt delikatnie.

To była cena jej pozornego spokoju, tego, że wszystko w sobie dusiła i że te zmartwienia kosztowały ją utratę kilku kilogramów. Na dalszą utratę nie mogła już sobie pozwolić. Wyglądałaby jak anorektyczka.

Dochodziła szósta wieczór i nagle uzmysłowiła sobie, że jeśli ma być gotowa, gdy Tom po nią przyjedzie, musi się pospieszyć. Objazd zajął jej zbyt dużo czasu.

Postanowiła pojechać skrótem przez nowe centrum biznesowe.

Burmistrz otworzył je przed niespełna rokiem i musiała przyznać, że było dobrze zaprojektowane i wyposażone, a w każdym razie będzie kiedyś, gdy nowo posadzone drzewa zaczną się rozrastać.

Teraz, w sobotnie popołudnie, panował tu względny spokój. Większość budynków była dość mała. Zresztą nie był to duży teren i żaden z obiektów nie liczył więcej niż trzy piętra.

Jeden z największych gmachów zajmowała firma Nialla Camerona produkująca sprzęt komputerowy.

Lucy była lekko zdziwiona, gdy Don pierwszy raz opowiedział jej o Niallu Cameronie.

– Po co, u licha, zakłada tutaj firmę? – spytała.

– Z powodów osobistych – poinformował ją Don.

Teraz, po rozmowie z Verity, podejrzewała, że te powody osobiste mają jakiś związek z kobietą, z którą żyje. Skoro teraz pracowała czasowo w Nowym Jorku, może wybrał to miejsce, skąd było blisko do lotniska, a lotnisko w Manchesterze szybko się powiększało, obsługując większość rejsów zagranicznych.

Zbliżając się do budynku Camerona, odruchowo zwolniła, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Na zewnątrz stał zaparkowany nowiutki lexus. Skrzywiła się, przesuając wzrokiem po błyszczącym lakierze.

Długo się taki nie uchowa, pomyślała, jeśli Cameron wprowadzi się na farmę. Droga prowadząca do niej była błotnista i pełna wybojów, gdy tylko trochę popadało.

Znieruchomiała nagle, widząc mężczyznę wychodzącego z budynku i kierującego się do samochodu. Był wysoki, miał ciemne włosy, targane teraz przez wiatr. Oceniała, że może mieć jakieś trzydzieści pięć, sześć lat. Te nieskazitelnie wyczyszczone buty też nie pozostaną długo w tym stanie, zauważyła złośliwie, obserwując mężczyznę.

Miał na sobie sportowe, miejskie ubranie – skórzaną marynarkę, nienagannie wyprasowane spodnie, doskonale dobraną wełnianą koszulę. Wszystko bardzo eleganckie i wszystko bardzo drogie. Ściągnęła górną wargę.

Właściwe ubranie, właściwy akcent... O tak, rozumiała już, dlaczego Verity była pod takim wrażeniem tego mężczyzny.

Cameron zatrzymał się na moment i nagle zorientowała się, że ją obserwuje. Poczula się nieswojo. Nie było żadnego powodu, dla którego nie powinna być tu, gdzie była, a mimo to wpadła w panikę, wrzuciła bieg tak gwałtownie, że silnik o mało nie zgasł, twarz jej poczerwieniała, zrobiło się jej gorąco, a oddech przyspieszył.

Nie podoba mi się, uznała, odjeżdżając zdenerwowana.

Nie podoba mi się ani trochę.

ROZDZIAŁ DRUGI

W jakiś czas potem Lucy siedziała obok Toma w teatrze, z trudem koncentrując się na tym, co działo się na scenie. Myślała o Niallu Cameronie, przyznając w duchu, że jej ocena tego mężczyzny była dość niedorzeczna.

W końcu nie on jeden jeździł luksusowym samochodem i nosił drogie rzeczy. Nie miała też żadnego powodu, żeby go nie lubić tylko dlatego, że wprowadził się do ich miasta. Czy może zachwyt nim ze strony Verity tak ją zirytował i wpłynął na jej opinię? Z pewnością nie jego zamożność.

Lucy nigdy nie marzyła o bogactwie i nikomu go nie zazdrościła. Oczywiście, wolałaby nie martwić się o pieniądze, ale żeby kupować luksusowe dobra... Nie, to z pewnością nigdy nie było jej marzeniem.

A więc o co chodziło? Dlaczego ten mężczyzna wzbudził w niej taką niechęć, jeszcze zanim go zobaczyła, a potem jeszcze większą, kiedy już go zobaczyła?

– Wciąż martwisz się swoim spadkiem? – zagadnął Tom w czasie przerwy.

– O tyle o ile – mruknęła. – Dlaczego pytasz?

– Bo wydajesz się czymś bardzo zaabsorbowana.

– Nie, to nic takiego – zapewniła go Lucy. – Czy jutro to nie twoja niedziela z dziećmi?

– Tak. – Tom zmarszczył brwi. – Josy narzeka, że spotkania ze mną za bardzo je stresują. Boże, czy już nie dość mnie oskarżyła o różne rzeczy? Jeszcze jej mało? Przecież rozwód był jej decyzją, nie moją.

Lucy nie odpowiedziała. Słyszała plotki o krótkiej potajemnej przygodzie, która poprzedziła rozwód Toma. Tom był miły, ale trochę zbyt pobłażliwy w stosunku do siebie i dość słaby psychicznie. Teraz użalał się nad

sobą i był gotów przyznać, że to jego cudzołóstwo doprowadziło Josy do decyzji o rozwodzie, choć Lucy podejrzewała, że w ich małżeństwie były inne problemy. Ale nie była osobą, która wtrącałaby się w życie prywatne swoich przyjaciół.

– Bóg jeden wie, co mam z nimi zrobić. Mam na myśli dzieci – powiedział Tom. – To cholerne mieszkanie jest takie małe.

Lucy obserwowała go w zamyśleniu. Podejrzewała, że Toma już nudzi rola kochającego tatusia, którego nikt nie rozumie ani któremu nikt nie współczuje. Ile czasu upłynie, zanim znajdzie wymówkę, żeby nie widywać dzieci co tydzień? Zanim zupełnie straci z nimi kontakt? Lucy poczuła nagły przypływ złości.

Dzieci go kochają... Potrzebują go i nie miała wątpliwości, że i on je kocha, ale coś jej mówiło, że siebie kocha bardziej. Skarciła się w duchu za takie myśli. Jakie ma prawo go krytykować? Sama nie ma dzieci... Nie ma partnera... Nic nie wie o tym, jakim stresem może być rozpad małżeństwa.

– Czy naprawdę jest już za późno, Tom, dla ciebie i Josy? – spytała mimo woli, choć nie miała takiego zamiaru.

Tak bardzo byli w sobie zakochani, kiedy się pobierali. Tom miał dwadzieścia sześć lat, tyle co Lucy teraz, Josy dwadzieścia. Teraz, po pięciu latach, byli rozwiedzeni i twierdzili, że już się nie kochają. Ale mieli dwójkę małych dzieci, które oboje kochali.

Co złego dzieje się ze społeczeństwem, pomyślała smutno Lucy, że tyle jest rozwodów, tyle nieporozumień i cierpienia? Pamiętała, ile miłości otrzymywała od swoich rodziców, od obojga, i jak się czuła, gdy utraciła tę miłość, a przecież była już prawie dorosła.

– Nie podoba ci się to, prawda? – Tom zaatakował ją nagle, zaskakując nieoczekiwaną przenikliwością.

– To nie ma nic wspólnego ze mną, Tom – powiedziała łagodnie.

– Nie – zgodził się cierpko. – Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie. Wiesz, jaki jest twój problem? Jesteś oderwana od rzeczywistości. Żyjesz w wymyślanym świecie, gdzie każdy robi to, co należy, gdzie wszystko jest doskonale, a zachowanie wzorowe. Na Boga, Lucy, czy można się dziwić, że żyjesz tam sama? – dodał brutalnie, szokując ją gwałtownością swoich słów. Słów, które ją raniły, choć tego nie okazała.

– Cudownie, cudownie, Lucy – szydził. – Nigdy nie popełniłaś żadnego błędu, prawda? I nigdy nie popełnisz? Nigdy nie zakochasz się w żonatym mężczyźnie... Nie złamiesz przysięgi małżeńskiej? Nigdy nie zrobisz niczego, co nie jest idealnie poprawne, prawda?

Lucy walczyła ze sobą, żeby nie okazać, jak bardzo zbulwersował ją ten wybuch gniewu. Tego rodzaju nieskrywane emocje przerażały ją, przypomniały, jak się czuła, kiedy dowiedziała się o śmierci rodziców. Od tamtego czasu nauczyła się kontrolować własne uczucia, nie okazywać ich i przebywanie z kimś, kto nie zachowywał tego rodzaju samokontroli, denerwowało ją i rozstrajało psychicznie.

– Mam nadzieję, że nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby kogoś zranić – odpowiedziała mu poważnie.

Tom rzucił jej pełne gorczy spojrzenie.

– Ty nawet pojęcia nie masz, co to jest życie, co? – Popatrzył na nią wyzywająco. – Myślisz, że chciałem tej przygody? Myślisz, że ją zaplanowałem?

Lucy zorientowała się, że Tom jest w ogromnym stresie emocjonalnym. Było jej go szczerze żal, ale w żaden sposób nie mogła mu pomóc. Może i nie planował zdrady małżeńskiej, ale na pewno był moment, w którym już wiedział, na co się zanosi... i na tym etapie mógł chyba jeszcze się wycofać?

– Co będzie, Lucy, jeśli zakochasz się w niewłaściwym mężczyźnie? – ciągnął. – W takim, który odwzajemni ci uczucie, ale będzie związany z inną kobietą... A może myślisz, że to nigdy nie mogłoby się zdarzyć? – ciągnął bezlitośnie.

Na szczęście zanim Lucy zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek obwieszczający koniec przerwy. Słowa Toma jednak pozostały jej w pamięci i nie dawały spokoju. Nigdy nie pozwoliłaby sobie na zakochanie się w mężczyźnie pozostającym w związku z kimś innym. Wiedziała, że to jest po prostu wykluczone, ale mimo to słowa Toma, jego gniew, zasiały w niej niepokój.

Uważał ją za osobę pozbawioną uczuć i zimną, a przecież nie była taka. Dlaczego miałyby być tak, jak mówił Tom? Dlaczego miałyby zakochać się w mężczyźnie, który rani inną kobietę, oszukuje kogoś, kto ma pełne prawo do jego miłości i lojalności, do tego, żeby z nim być – nie, nie mogłaby tego zrobić. Nie byłaby w stanie odebrać innej kobiecie jej kochanka, męża, a dzieciom – ich ojca. Aż nadto dobrze wiedziała, jak bardzo cierpi się po stracie rodziców.

W drodze do domu oboje milczeli. Gdy Tom zaparkował przed blokiem, zaczął się nagle usprawiedliwiać.

– Wybacz, to po prostu... Cóż, miałem piekielny tydzień. Chciałem zobaczyć się z Josy... Porozmawiać z nią, ale ona... – Wzruszył ramionami i Lucy zobaczyła ból malujący się w jego oczach.

– Nie wiem, jak to się stało, że wyładowałem się na tobie.

– Od czegoż są przyjaciele? – Lucy starała się zbagatelizować całe zajście.

Tom nigdy nie próbował jej dotknąć czy pocałować, ale ona wcale tego nie oczekiwała. Nie łączyły ich tego rodzaju stosunki. Lucy zresztą nigdy nie

zachęcała znajomych czy zaprzyjaźnionych mężczyzn do czułości bądź fizycznego zbliżenia.

Nawet w stosunku do swojego pierwszego chłopaka zachowywała się powściągliwie i na dystans w miejscach publicznych.

Uśmiechnęła się nieznacznie, wchodząc do mieszkania.

Miała prawie dwadzieścia jeden lat, kiedy z całą powagą stwierdziła, że nie będzie raczej mogła pozostać wieczną dziewicą. Pracowali z Harrisem w jednej firmie. Był przez pięć lat jej przełożonym, sumienny i spokojny biochemik. Lubili się i Lucy przekonała samą siebie, że jest w nim zakochana. Myśleli o zaręczynach, ale prawie natychmiast, gdy zostali kochankami, Lucy uzmysłowiła sobie, że to, co uważała błędnie za miłość, było w rzeczywistości jedynie sympatią i chwilowym pociąganiem fizycznym.

Harris był uważającym kochankiem, delikatnym i taktownym, ale nie przeżyła z nim tak intensywnych doznań, żeby poczuć to, co, jak wiedziała, czują inne kobiety w stosunku do swoich partnerów.

Rozstali się w zgodzie i przyjaźni. Po jakimś czasie Harris wyjechał z miasta i ich kontakty się urwały. Nie żałowała, że go znała, a tym bardziej, że go nie poślubiła.

Czyżby Tom miał rację? Zachowywała nadmierną samokontrolę? Zmywając makijaż, przyjrzała się uważnie swemu odbiciu w lustrze. A więc, co powinna robić? Ulegać każdemu najmniejszemu uczuciu, ubarwiać je i wyolbrzymiać? Nie. To nie w jej stylu.

Wmawiała sobie, że Tom nie chciał jej z premedytacją zranić, ale to tylko pogorszyło jej stan ducha.

Za oknem sypialni roztaczał się znajomy widok. Drzewa otaczały półkolem teren wokół budynków. Inwestor został zmuszony do zachowania tych drzew. Lucy była szczęśliwa, że tu mieszka. Może sąsiedzi byli wszyscy

już w podeszłym wieku... Może mieszkanie było zbyt małe... Ale przynajmniej było jej własne. Stanowiło jej azyl, jej bezpieczną oazę. Zadrżała. Jak długo jeszcze będzie mogła je zatrzymać, jeśli Eric Barnes nie przestanie nalegać na remont domu?

Obok łóżka, na stoliku, stała fotografia rodziców.

Ojciec zawsze chciał być malarzem. A kiedy był na tyle dobry, żeby wiedzieć, że nie jest na to dostatecznie dobry, stało się to największym rozczarowaniem jego życia. Lucy wiedziała, że czasami bardzo frustrowała go świadomość, że może jedynie traktować jako hobby coś, co chciał uczynić całym swoim życiem.

Wycieczka do Prowansji była prezentem, jaki sprawili sobie rodzice z okazji dwudziestej piątej rocznicy ślubu. Lucy nie mogła z nimi pojechać, bo musieli skorzystać z taniej oferty poza szkolnym sezonem wakacyjnym.

Lato tamtego roku było gorące i suche i kiedy pierwszy raz usłyszała o pożarach, jakie ogarnęły Francję, nie miała przecucia ani intuicji, co może nastąpić.

Jej rodzice nie byli jedynymi śmiertelnymi ofiarami tych pożarów. Zginęło tak wiele osób, że zrozumiałe było, iż w tych okolicznościach władze poprzestały na wysłaniu tylko lakonicznego telegramu.

Lucy była w domu sama, gdy go otrzymała, i w pierwszej chwili nie pojmowała, co się stało. Usiadła na łóżku, mrugała powiekami, rozpaczliwie starając się powstrzymać płacz. Od tamtego dnia minęło już prawie dziesięć lat, a ona wciąż za nimi tęskniła, wciąż brakowało jej ich miłości.

Nie winiła ojca, tak jak to czynili niektórzy przyjaciele rodziców, że nie był bardziej zapobiegliwy w sprawach finansowych, że nie ubezpieczył się na życie, co dałoby jej środki na utrzymanie. W końcu skąd mógł wiedzieć, co go

czeka? Rodzice dali jej inny bezcenny cudowny prezent: dali jej swoją miłość. Obdarzyli ją miłością, jakiej nie знаła dwójka małych dzieci Toma.

Czy to po części nie z tego powodu wiedziała, że nigdy nie mogłaby postąpić tak, jak wiele innych osób, i związać się z kimś, kto już jest w związku z kimś innym? A może, jak sugerował Tom, była zbyt zimna i pruderyjna, by móc kiedykolwiek doświadczyć tak silnego, fizycznego pożądania, żeby całkowicie się zatracić, zapomnieć o Bożym świecie, o honorze i szacunku dla samej siebie?

Wycieńczona tymi myślami, położyła się do łóżka. Zamiast filozofować i rozpamiętywać coś, co prawdopodobnie nigdy się nie zdarzy, powinna skierować swoje myśli na poważniejsze tory. Na przykład, co zrobić z domem po kuzynce i jego najemcą.

Może gdyby spróbowała jeszcze raz porozumieć się z Erikiem Barnesem, wyjaśnić swoją sytuację...

Wieczorne przyjęcie było ostatnią rzeczą, o jakiej by tego dnia marzyła, stwierdziła Lucy, stojąc pod prysznicem. Wiedziała jednak, że Verity nigdy by jej nie wybaczyła, gdyby nie przyszła. Jej nieobecność zaburzyłaby całą organizację i wprowadziła zamęt w liczbie gości.

Verity, która nie bardzo miała czym wypełnić sobie czas, żywiła dosłownie obsesję na punkcie takich szczegółów.

Lucy wiedziała, że w ciągu ostatniego tygodnia dzwoniła do Dona co najmniej cztery razy, żeby skonsultować z nim zmiany w zaplanowanym menu.

Kiedy dzwoniła ostatni raz, Lucy słyszała już w głosie swego szefa lekkie zniecierpliwienie, ale taktownie wstrzymała się od komentarza, a teraz, ze swej strony przygotowywała się do odegrania roli, jaką wyznaczyła jej Verity.

– Oczywiście, że posadzę cię obok Nialla Camerona – powiedziała Verity. – Będziecie stanowić dobraną parę, w końcu oboje jesteście wolni.

– Wolni? – zdziwiła się Lucy. – Wydawało mi się, że mówiłaś, że z kimś mieszka – przypomniała jej.

– Tak, owszem, ale wiesz, co mam na myśli. Chodzi mi o to, że będzie sam, i ty też – wyjaśniła Verity.

– Mam nadzieję, że nie przyjdzie ci do głowy bawić się w swatkę – zauważyła cierpko Lucy.

– Ale skąd – zapewniła ją Verity. – Poznałaś go już? – spytała z ciekawością. – Jest naprawdę...

– Nie poznałam go, ale widziałam – przerwała jej Lucy, domyślając się końca zdania. – Zdecydowanie nie jest w moim typie.

Oczy Verity zrobiły się okrągłe jak talerze.

– Lucy, on jest w typie każdej kobiety – stwierdziła.

– Nie lubię aroganckich mężczyzn – ucięła szybko Lucy i tym razem Verity nie bardzo wiedziała, co powiedzieć.

Nie, ten wieczór nie zapowiada się szczególnie przyjemnie, ale za bardzo lubiła Verity, żeby móc sprawić jej przykrość, odrzucając zaproszenie. W dodatku Don był dobrym i wielkodusznym szefem. A poza tym jedyne, co będzie musiała zrobić, to być uprzejmą w stosunku do mężczyzny... do mężczyzny będącego jednym z ich klientów.

Wzruszyła lekko ramionami i skrzywiła się, uzmysławiając sobie, że dwa razy namydliła tę samą nogę.

Przy kupowaniu ubrań Lucy wykazywała się taką samą ostrożnością i starannością jak we wszystkim, co robiła. Z racji swego zawodu często musiała spotykać się na płaszczyźnie towarzyskiej z klientami Dona, jak to miało być tego wieczoru i jak to było we Francji, więc z wyjątkiem rzeczy typowo

sportowych – dzinsy na długie wędrówki po okolicy, które uwielbiała, strój do tenisa, wygodne luźne swetry – dobierała garderobę głównie pod kątem swego życia zawodowego.

Tego wieczoru włożyła prostą ciemnoniebieską suknię z krepy z okrągłym wycięciem pod szyją, zebraną w talii. Spódnica zwązała się ku dołowi. Suknia miała długie rękawy i była zapinana z tyłu na perłowe guziczki.

Kupiła ją w sklepie z odzieżą włoską, podobnie jak większość swoich ubrań, bo Włosi mieli największy wybór odzieży dla kobiety jej wzrostu.

Do tego cienkie rajstopy i zamszowe czółenka w granatowym kolorze.

Jedyną jej biżuterię stanowiły pamiątki po matce. Trzy sznury pereł, pierścionek i kolczyki z perełką oraz ciężka miedzianozłota bransoleta. Do dekoltu sukni nie pasowały perły, więc włożyła tylko bransoletę. Nigdy w życiu nie przyznałaby się nikomu, że nie traktuje tych rzeczy jako pamiątki, lecz jako rodzaj talizmanu... Jako swego rodzaju ochronę w chwilach, gdy czuła się bezbronna lub narażona na niebezpieczeństwo.

Szczotkując włosy, zastanawiała się teraz, dlaczego tego wieczoru miałyby tak właśnie się czuć. Znała wszystkich zaproszonych z wyjątkiem Nialla Camerona, ale nawet on nie był jej całkowicie obcy. Widziała go, orientowała się w jego działalności zawodowej, wiedziała nawet, że kupił farmę na swoje nazwisko, a nie jako współwłasność swoją i swojej partnerki życiowej. Uśmiechnęła się do siebie cynicznie. To świadczyło aż nadto wyraźnie, jakim jest typem mężczyzny, prawda? Najwyraźniej nie takim, który byłby skłonny z kimś się dzielić.

Przez krótką chwilę zastanawiała się, co to za kobieta. Niewątpliwie pewna siebie i jego. Niewątpliwie pewna na tyle, żeby zostawić go na wiele miesięcy, udając się do Nowego Jorku.

Starła się stworzyć sobie w wyobraźni jej obraz. Zapewne jest wysoka i elegancka, może blondynka o szlachetnych rysach. Z całą pewnością nie jest typem rozkapryszonej laluni. On musi mieć kobietę pasującą do niego stylem i wyglądem, kobietę ubraną elegancko i drogo, tak samo jak on. Kobietę, która będzie czuła się swobodnie we wszystkich miastach świata, stojąc obok lśniącego lexusa, z włosami lekko rozwianymi przez wiatr, z parą psów myśliwskich u boku.... oczywiście o czekoladowej sierści.

Niemieły uśmiech przemknął po twarzy Lucy. Była złośliwa i prawdopodobnie niesprawiedliwa, skarciła się w duchu, ale nic na to nie może poradzić. Było w tym mężczyźnie coś, było coś w sposobie, w jaki na nią patrzył... jakby była intruzem, co ją drażniło.

Czy tak właśnie w głębi duszy się czuła? Czy czuła się jak intruz... że była sama? Zaniepokoiła się lekko.

Oczywiście, że nie. Poczowała się głupio. Przecież ma dobrych, serdecznych przyjaciół i jeśli zaraz nie wyjdzie z domu, jeden z tych przyjaciół będzie bardzo poirytowany.

Verity nie znosiła niepunktualności. Może to dziwne, ale była doskonałą kucharką i Lucy wiedziała, że jeśli nawet przyjęcie nie będzie jej odpowiadać, to na pewno kolacja sprawi prawdziwą rozkosz jej podniebieniu.

Kiedy przyjechała, przed domem stało już kilka samochodów, wśród nich znany jej już samochód Camerona. Z rozbawieniem stwierdziła, że nie jest tak nieskazitelnie czysty jak wtedy, gdy widziała go po raz pierwszy. Na karoserii widać było plamy błota, ubłocone były również opony.

Przemknęła jej przez głowę złośliwa myśl, że być może wyczyszczone na wysoki połysk buty właściciela auta spotkał ten sam los. Z tego, co pamiętała, wybrukowane podwórze farmy było tak samo zakurzone jak zwykła ścieżka.

Kiedyś ta farma należała do jej rodziny, potem do dzierżawców, ale to było jeszcze przed jej urodzeniem.

Gdy Don ją wprowadził do środka, zorientowała się, że przyjechała jako ostatnia. Goście byli już zgromadzeni w salonie, popijali aperitif i prowadzili zdawkowe pogawędki.

Don, wiedząc, że Lucy nie pije, od razu nalał jej szklanek wody mineralnej.

Zauważyła Nialla Camerona w chwili, gdy weszła do pokoju. Stał przy kominku i rozmawiał z Billem Broughtonem, miejscowym przedsiębiorcą budowlanym. Towarzyszyła im żona Billa, Amanda, wpatrująca się z uwagą w Nialla Camerona. Kiedy się pobierali, Bill był od ośmiu lat wdowcem. Amanda była od niego młodsza o piętnaście lat, on miał pięćdziesiąt lat, ona trzydzieści pięć, a więc musiała być mniej więcej w tym samym wieku co Niall Cameron, domyśliła się Lucy.

Nie wiedziała dlaczego, bo nie patrzyła na niego, ale z jakiegoś powodu Niall Cameron musiał wyczuć jej obecność, ponieważ odwrócił głowę i przesunął się tak, żeby nic nie zakłócało mu jej widoku.

Czy ją poznał? Czy rzeczywiście widział ją wtedy w samochodzie, czy po prostu próbował ją jakoś umiejscowić? Serce zaczęło bić jej trochę za szybko. Nagle stała się świadoma wszystkich otaczających ją dźwięków, ludzkich głosów, brzęku kieliszków, a przede wszystkim aż nadto świadoma tego, że Niall Cameron ją obserwuje.

– Chyba pójdę do kuchni zobaczyć, czy nie trzeba w czymś pomóc Verity
– powiedziała do Dona zduszonym głosem.

Zauważyła, że Cameron zrobił krok w jej kierunku. Nie, to absurdalne wyobrazić sobie, że zamierza do niej podejść, a jeszcze bardziej absurdalne, że ona uważa, że musi przed nim uciec, zwłaszcza że ma siedzieć obok niego w

czasie kolacji. W tej chwili jednak jej reakcje fizyczne wymykały się spod kontroli umysłu.

– Mary pomaga Verity – powiedział Don, najwyraźniej zdziwiony jej zachowaniem, ale Lucy go zignorowała i udała się prosto do kuchni, gdzie zastała Verity wydającą polecenia Mary Lewis.

Mary była wdową, mieszkała sama. Jak kiedyś zwierzyła się Lucy, lubiła pomagać przy przyjęciach, bo mogła sobie w ten sposób trochę dorobić. Lucy uśmiechnęła się do niej.

Verity jak zawsze wyglądała nieskazitelnie, polakierowane paznokcie, jedwabna suknia jak spod żelazka.

– Hm... zupa z rzeżuchy – zachwyciła się Lucy na widok pierwszego dania.

– Tak, a potem łosoś. – Verity skrzywiła się lekko. – Wolałabym co innego, ale Don przepada za łososiem. Chyba nie ma wśród gości wegetarian. Nie porozumiałam się z Niallem Cameronem, ale on nie wygląda na...

– Nie, wygląda zdecydowanie na amatora czerwonego mięsa – wtrąciła z lekką kpina w głosie Lucy.

Verity rzuciła jej zdezorientowane spojrzenie.

– Myślałam, że go jeszcze nie poznałaś – powiedziała.

Lucy westchnęła. Choć lubiła Verity, musiała przyznać, że nie zawsze nadawały na tej samej długości fal.

– Mogę w czymś pomóc? – zaofiarowała się, ale Verity natychmiast potrząsnęła głową.

– Nie, nie. Wszystko jest pod kontrolą. – Odwróciła się do Mary. – Przynieś zupę za pięć minut, dobrze? – Wypchnęła Lucy z kuchni i poszła za nią. – Gdzie jest Don? – spytała. – Chcę, żeby zaprowadził gości do jadalni.

Kiedy Lucy podeszła do stołu, z rozbawieniem obrzuciła wzrokiem srebrne jabłuszka przy każdym nakryciu, w których tkwiły karteczki z nazwiskiem osoby, mającej zająć dane miejsce. Cała Verity!

Właśnie miała usiąść, gdy usłyszała tuż obok męski głos.

– Proszę mi pozwolić.

To na pewno Niall Cameron. Zesztywniała, gdy odsunął jej krzesło, po czym odwróciła się, by mu podziękować.

Był wyższy, niż się jej wydawało, gdy zobaczyła go pierwszy raz. Mierzył dobrze ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Miał bardzo szerokie ramiona i choć garnitur leżał na nim doskonale, miała niejasne wrażenie, że ciało kryjące się pod nim jest niezwykle męskie, czyli po prostu prymitywnie umięśnione. Zdziwiła się, że coś takiego w ogóle przychodzi jej do głowy. Na ogół nie zastanawiała się nad męskimi ciałami, jakie by one nie były.

– Chyba się jeszcze nie poznaliśmy – powiedział.

Miał głęboki niski głos, zwracał się do niej grzecznie, ale bez przesadnej uprzejmości. Owszem, był uprzejmy, ale w żaden sposób nie starał się wyrzucić na niej wrażenia.

– Nie, jeszcze nie... nie formalnie – przyznała.

– Jestem Lucy Howard.

– Tak. Wiem.

Nie uśmiechnął się, Lucy znów lekko się zaniepokoiła. Wyglądało na to, że jej uprzedzenia wobec niego były równe jego wobec niej, o ile jego nie były większe. W każdym razie w jego oczach, gdy na nią patrzył, nie było ciepła. Raczej wręcz przeciwnie. Obserwował ją, oceniał i czynił to w sposób, do jakiego nie była przyzwyczajona.

– Ja... pracuję u Dona – dodała szybko, zastanawiając się, dlaczego u licha uznała za stosowne zrobić to wyjaśnienie... prawie jakby się tłumaczyła.

– Tak, wiem – kiwnął głową Cameron.

Siedzieli już oboje przy stole. Mary podawała zupę, a ponieważ mężczyzna po lewej stronie Lucy był pochłonięty rozmową ze swoją drugą sąsiadką, Lucy nie miała innego wyboru jak spróbować nawiązać rozmowę z Niallem.

– Mieszka pan w naszej okolicy od niedawna – zaczęła.

– Tak. W przeciwieństwie do pani – odrzekł. – Pani rodzina jest tu bardzo znana. To wielcy właściciele ziemscy.

Lucy odłożyła łyżkę. Czy tylko jej się wydaje, czy rzeczywiście słyszy w jego głosie wrogi ton? I cóż to za zdumiewające stwierdzenie z jego strony. Od ponad pięćdziesięciu lat do jej rodziny nie należy już żaden skrawek ziemi.

– Cóż... tak... kiedyś – zaczęła, ale przerwała, gdy zagadnął ją jej towarzysz siedzący z lewej strony.

Verity jak zawsze przygotowała doskonały posiłek, ale Lucy miała świadomość, że tego dnia raczej nie doceni jego smaku. Nie mogła pojąć, dlaczego Niall Cameron wywiera na niej takie wrażenie ani dlaczego w jego obecności czuje się tak zdenerwowana i rozdrażniona.

Wiedziała, że mu się nie podoba, ale i on nie budził jej sympatii, tylko że to nie mogło być przyczyną lekkiej paniki, jaką ją ogarnęła, psując jej całą radość z posiłku.

Wszyscy pozostali goście byli zrelaksowani i rozluźnieni. Może jednak powinna była napić się wina, pomyślała. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czuła się tak skępowana. Na ogół w towarzystwie zachowywała się swobodnie i naturalnie. Nawet będąc służbowo we Francji, nie doświadczyła takiego dyskomfortu psychicznego jak teraz.

Kiedy już uprzątnięto ze stołu i toczyła się ogólna rozmowa przy kawie, Verity zwróciła się do niej z pytaniem.

– Udało ci się załatwić już coś z tym domem?

Zanim Lucy zdążyła odpowiedzieć, Verity szybko wprowadziła Nialla Camerona w jej sytuację.

– Biedna Lucy ma problem – powiedziała.

– Odziedziczyła ostatnio po kuzynce niewielką posiadłość, śliczny wiejski dom z ogrodem położony w pięknej scenerii, ale z najemcą, okropnym staruszkiem.

Verity zawsze ubarwiała swoje opowieści, ale tym razem przeszła samą siebie, stwierdziła w duchu Lucy, porównując niemal liryczny opis posiadłości z jej stanem faktycznym.

– I zachowuje się strasznie, prawda, Lucy? – ciągnęła dalej Verity. – Domaga się, żeby dokonała wszelkich możliwych przeróbek i ulepszeń, grożąc jej sprawą sądową. A przy tym, ma się rozumieć, płaci śmiesznie niski czynsz. Nie powinien tam w ogóle mieszkać. Powinien być w domu opieki. Z tego, co Lucy tam zobaczyła, jasno wynika, że nie jest zdolny do tego, żeby mieszkać sam, i gdyby tylko się wyprowadził, Lucy mogłaby...

– ... sprzedać dom i ziemię jakiemuś spekulantowi – dokończył z irytacją Niall Cameron.

Lucy popatrzyła na niego zbita z tropu i nawet Verity wydawała się lekko skonsternowana. Kilka osób, które słuchały tego, co mówiła Verity, również zwróciło uwagę na ton dezaprobaty i potępienia pobrzmiewający w głosie Camerona.

– Och, Lucy niczego takiego by nie zrobiła – zaprotestowała Verity. – Ona chce tylko...

– Chce co? – spytał wyzywająco Niall. – Zastraszyć słabego, prawie osiemdziesięcioletniego człowieka i zmusić go do opuszczenia domu, w którym mieszka od lat, żeby móc go sprzedać i nieźle na tym zarobić?

Verity wpatrywała się w Camerona szeroko otwartymi oczami.

– Ależ ty nic nie rozumiesz – zaczęła bezradnie tłumaczyć. – Eric Barnes jest najokropniejszym starcem na ziemi, a biedna Lucy...

– Przeciwnie, doskonale rozumiem – powiedział Cameron, cedząc słowa.

– Widzisz, tak się składa, że ten najokropniejszy starzec, jak go nazywasz, jest moim wujem.

Odwrócił się do Lucy, która patrzyła na niego zaszokowana.

– Zaczynam teraz rozumieć, dlaczego on tak się pani boi. Ostrzegam panią, panno Howard, że są prawa, które zapobiegają temu, żeby ludzie tacy jak pani szkalowali innych, tak samo jak są przepisy, bardzo surowe przepisy, które zmuszają właścicieli ziemskich do wypełniania swoich obowiązków wobec najemców. Ale jestem pewien, że pani jako właścicielka nieruchomości doskonale zdaje sobie z tego sprawę i stąd wynika pani determinacja, by pozbyć się mego wuja ze swego domu.

Lucy nie była w stanie wydobyć z siebie słowa. Była zbyt zbulwersowana, zbyt przerażona. Powiodła niepewnym wzrokiem po gościach siedzących wokół stołu. Verity wyglądała na nieszczęśliwą i przybitą, a na twarzach innych osób widziała zainteresowanie i zdziwienie wywołane słowami Nialla Camerona.

Nie było oczywiście dla nikogo tajemnicą, że odziedziczyła dom, tak jak tajemnicą nie był stan odziedziczonej posiadłości. Teraz jednak, kiedy z trudem rozpoznawała dom z opisu Verity, z trudem również rozpoznawała siebie i motywy swego postępowania w słowach Nialla Camerona, skierowanych pod jej adresem.

Eric Barnes... boi się jej? Pamiętała aż nadto dobrze, jak ją potraktował. Zwróciła na swego oskarżyciela pełen niedowierzania wzrok.

– Wygląda na to, że zaszło tu pewne nieporozumienie – powiedziała, starając się zachować spokój.

Nie zamierzała się sprzeczać, wdawać w werbalną awanturę w obecności gości, nadużywać gościnności Verity, ale nie mogła puścić płazem takich oskarżeń.

– Cieszę się, że pani to rozumie – powiedział Cameron, rozmyślnie udając, że źle ją zrozumiał. – Może pani uważać, że pozycja pani rodziny uprawnia panią do nieliczenia się z innymi, ale ja nie zamierzam przyglądać się beczynnemu, jak mój wuj jest szykanowany i terroryzowany tylko dlatego, że pani chce zbić majątek na jego domu.

Zbić majątek? Czy on widział ten dom? Czy w ogóle ma pojęcie, ile kosztowałoby przystosowanie go do zamieszkania? Czy naprawdę się spodziewa, że ona lub ktokolwiek inny, kto zna jego wuja, uwierzy w obraz Erica Barnes'a nakreślony przez niego?

Wstała gwałtownie, na jej twarzy malowało się oburzenie.

– Verity – zwróciła się do przyjaciółki. – Przykro mi za to zajście. Będzie lepiej, jeśli już pójdę.

Jak on śmiał jej to zrobić? Jak on śmiał zepsuć Verity w ten sposób przyjęcie? Jak śmie niszczyć jej reputację? Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Lucy uzmysłowiła sobie, że prawie niekontrolowane emocje wzięły w niej górę. Najchętniej wzięłaby z kredensu wazę z zupą i całą jej zawartość wylała na Camerona. Była wściekła, rozżalona, rozgoryczona. Nigdy przedtem nie doświadczyła takiego ataku wściekłości.

Musi stąd wyjść, zanim da upust kłębiącym się w niej emocjom.

Siedzący na drugim końcu stołu Don próbował jakoś ratować sytuację.

– Myślę, że nastąpiła jakaś pomyłka, Niall – zaczął speszony, ale Lucy mu przerwała.

– Nie, Don, daj spokój – powiedziała. – Pozwól panu Cameronowi powiedzieć, co myśli. W końcu jest, jak widać, bardzo dobrze zorientowany w sprawie – dodała gorzko.

Verity próbowała ją nakłonić do pozostania, ale nie ustąpiła. Pospiesznie udała się do samochodu, trzęsąc się z irytacji i oburzenia.

O Boże, jakże by chciała zobaczyć twarz Nialla Camerona, kiedy dowie się prawdy o swoim ukochanym wuju. I o niej. Najwyraźniej uważał ją za zamożną i prominentną kobietę.

Och, a ta jego arogancja. I ten brak taktu. Wykorzystać przyjęcie u Verity do ataku na nią. Po chwili jednak musiała uczciwie przyznać, że to Verity pierwsza poruszyła temat jej posiadłości i zamieszkującego w niej lokatora.

Jechała do domu stanowczo za szybko, zbyt poruszona, żeby dbać o ograniczenie prędkości, a nawet znajdując niejaką ulgę w brawurowym prowadzeniu samochodu.

Ależ była zła. Od pierwszej chwili, gdy zobaczyła Nialla Camerona, wiedziała, że go nie polubi, ale to... Nigdy, przenigdy nawet by jej do głowy nie przyszło, że mógłby się tak zachować.

Była zbyt podekscytowana, żeby móc pójść spać, więc po powrocie do domu przebrała się w dzinsy, grubą bluzę i tenisówki, żeby mimo późnej pory udać się na długi spacer. Tylko w ten sposób będzie mogła zrzucić z siebie złość i uwolnić się od poczucia urażonej dumy.

Coś jej co prawda mówiło, że to, co robi, może być ryzykowne i niebezpieczne, ale nie była w nastroju, żeby na to zważać. Cały teren był pocięty chodnikami, instynktownie wybrała jeden z nich.

Dokładnie wiedziała, dokąd ją zaprowadzi. Ruszyła energicznie naprzód, ale do oczu napłynęły jej łzy. Przyspieszyła kroku i wkrótce już niemal biegła. Minęła mały kościółek, w którym znajdowała się tablica upamiętniająca jej

rodziców, potem niewielki park, by wreszcie znaleźć się u celu: koło domu, w którym spędziła dzieciństwo.

Był to zwyczajny dom. Wolno stojący, ale nie przesadnie duży, jeden z sześciu w tym zaułku otoczonym polami.

Ich dom był ostatni w szeregu. Lucy zatrzymała się przed nim, drżąc z napięcia. Czuła w ustach słony smak łez.

Jak to się mogło zdarzyć? Jak ktokolwiek mógł rzucić jej w twarz takie nikczemne oskarżenia, i to w obecności jej przyjaciół, ludzi, którzy ją znali, którzy znali jej rodzinę? A jeśli teraz niektórzy z nich zaczną się zastanawiać, czy aby w słowach Camerona nie tkwiło jakieś ziarno prawdy? Zadrżała, łzy przestały płynąć jej z oczu. Czuła ściągniętą skórę na twarzy, gdy łzy wyschły.

Uspokoila się nieco i nagle ogarnęło ją zmęczenie, ale przyjdzie tutaj, tak jak się tego spodziewała, dobrze na nią podziałało. To tutaj przecież spędziła szczęśliwe lata dzieciństwa... to tutaj czuła się bezpieczna i chroniona.

Zawróciła i ruszyła z powrotem do domu.

Zauważyła samochód Nialla Camerona w chwili, gdy dochodziła do wejścia. Był zaparkowany obok jej niewielkiego auta. Zatrzymała się, strach ścisnął jej gardło, gdy zobaczyła Camerona wysiadającego z samochodu. Było już jednak za późno, żeby umknąć. On też ją zobaczył.

Duma kazała jej pójść w jego stronę, głowę uniosła wysoko.

Nie skomentował jej odmiennego wyglądu, ale poznała po jego twarzy, że zwrócił na to uwagę. Niestety zapewne dostrzegł również ślady łez na policzkach.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie i przechyliła lekko głowę, czekając, co ma jej do powiedzenia.

– Właśnie rozmawiałem z Donem – poinformował ją lakonicznie.

– Ach tak. Po co? Zażądał pan, żeby mnie wyrzucił? – spytała cierpko.

Sprawił jej przyjemność widok jego twarzy, która poczerwieniała z gniewu.

– Wyjaśnił mi pani sytuację – kontynuował chłodno. – I wydaje się, że...

– Że co? – przerwała mu kpiąco. – Że nie jestem bogatą właścicielką ziemską, żadną pieniędzy, jak mnie pan dziś wieczór scharakteryzował?

Nawet nie starała się ukryć urazy ani rozgoryczenia.

– Nie zamierzam wyeksmitować pańskiego wuja ani sprzedawać domu – powiedziała zaciekle. – Nawet gdyby nadawał się do sprzedania, a w tym stanie, w jakim jest, zupełnie się nie nadaje.

– Zgadzam się – przyznał Cameron. – Faktycznie...

– Faktycznie co? – wpadła mu w słowo. – Faktycznie po to pan tutaj przyjechał teraz, żeby domagać się swego, a raczej domagać się Swego w imieniu pańskiego szlachetnego, zastraszonego wuja.

Teraz przyszła jej kolej. Nie walczyła z emocjami, mówiła prosto z mostu to, co czuła. Jeszcze nigdy tak się nie zachowywała.

– Dziwi mnie, że nie domyśliłam się pokrewieństwa między panem a moim lokatorem – szydziła. – Powinnam była natychmiast zauważyć podobieństwo. Jesteście z jednej gliny ulepieni, to od razu daje się poznać.

Słyszała, jak wciągnął powietrze i wypuścił je zbyt gwałtownie, ale nie dbała o to. Jak on śmiał mówić o niej takie rzeczy? W głębi duszy czuła ból i gniew. W głębi duszy była rozgoryczona i głęboko zraniona, ale za nic na świecie nie pokazałaby tego po sobie.

– Chwileczkę... – zaczął Cameron.

Zrobił krok w jej stronę i Lucy natychmiast się przeraziła i cofnęła. Zesztywniała, widząc gniew w jego pociemniałych nagle oczach. Niall wyciągnął rękę i chwycił ją za ramię. Próbowwała się wyrwać.

Żaden mężczyzna nigdy nie tknął jej w gniewie, żaden mężczyzna nigdy jej nie chwycił wbrew jej woli. Żaden mężczyzna nigdy tak na nią nie działał jak ten. Walczyła z nim, ogarnięta strachem i paniką.

– Na litość boską, kobieto! Uspokoisz ty się wreszcie?

Przyciągnął ją do siebie, tak że poczuła jego męski zapach oraz siłę i gniew, napinający jego mięśnie.

Zareagowała instynktownie, unosząc rękę i uderzając go tak mocno, jak potrafiła. Poczuła mrowienie w dłoni, gdy natrafiła na jego twarz.

Odgłos uderzenia otrzeźwił ją i przywrócił do rzeczywistości. Zaniepokoiła się. Uczucie konsternacji wzięło górę nad lękiem i irytacją. Jak mogła zachować się w sposób tak niekontrolowany, nawet biorąc pod uwagę fakt, że została sprowokowana?

Miała świadomość, że Cameron wciąż ją trzyma, ale nagle przestało to mieć dla niej znaczenie. Zmęczyła ją poprzednia próba oswobodzenia się z jego uścisku. Pomyślała, że powinna go przeprosić, ale uzmysłowiła sobie, że on nie ma zamiaru jej puścić, i kiedy niepewnie podniosła na niego wzrok, zauważyła, że w przeciwieństwie do niej wciąż pała gniewem. Ale nawet wtedy nie zorientowała się, co zamierza zrobić. Za bardzo była pochłonięta jego bliskością, żeby mieć jakiegokolwiek przeczucie rozwoju sytuacji.

Wiedziała tylko, że musi go przeprosić, zanim wszystko całkowicie wymknie się spod kontroli. Podniosła na niego wzrok i nagle serce w niej zamarło, gdy wreszcie zorientowała się w jego zamiarach. Próbowwała go powstrzymać, ale jej protest – Nie, proszę, nie... – został stłumiony brutalnością jego pocałunku.

Nikt jeszcze nie całował jej z taką furją. Była zaszokowana, a równocześnie ogarnął ją wstyd. Wiedziała dobrze, co to za pocałunek, wyczuła w nim pogardę i chęć ukarania jej. Nie było w tym pocałunku ani namiętności,

ani pożądanía. Był tylko gniew, chęć zniszczenia jej i zdominowania. Zakręciło się jej w głowie, poczuła mdłości, była bliska omdlenia i nagle Cameron jakby się zorientował w jej stanie, bo wypuścił ją z ramion.

Trzęsa się, zbyt zbulwersowana, by choćby próbować ukryć przed nim to, jak się czuje. Automatycznym, nieomal dziecięcym gestem dotknęła palcami ust, łązy ścisnęły jej gardło.

Odstępowała od niego powoli krok po kroku, nie spuszczać jednak z niego oczu, na wszelki wypadek...

Słyszała, że zaklął, wzdrgnęła się i zatrzymała. Miała ciało napięte jak zastraszone zwierzę, skuliła się, gdy znowu wyciągnął ręce w jej stronę.

Tym razem nawet nie była w stanie prosić, żeby jej nie dotykał. Za bardzo była przerażona, sparaliżowana strachem i niedowierzaniem. Szeroko otwartymi oczami patrzyła, jak pochyla głowę, poczuła ucisk w żołądku na samą myśl o następnym gniewnym pocałunku, gdy tymczasem jego usta okazały się nadspodziewanie ciepłe, ich dotyk delikatny, lekki, nieomal kojący.

Kojący! Drżała, zmieszana i całkowicie zbita z tropu. Wciąż ją całował, jego usta łagodnie dotykały jej ust. Nie bardzo wiedziała, co robić, miała wrażenie, że nie jest w stanie wykonać żadnego ruchu. Przemknęło jej przez głowę, że powinna się wycofać, że przecież on ledwo ją trzyma, ale bała się, że gdy to zrobi, pocałunek znów stanie się brutalny i pełen pogardy. Lepiej zostać tu, gdzie jest, zachować spokój i opanowanie.

Ale przecież musi oddychać, a to nie jest możliwe bez otwierania ust. A kiedy to zrobiła, wzdrgnęła się z niedowierzaniem. To pewno dlatego, że jej usta były tak obolałe, że były tak wyczulone, tak... uwrażliwione na delikatny ucisk jego warg. Tak, to pewno dlatego jej wargi przywarły do jego ust, to dlatego tak drżała, to dlatego nagle zapragnęła zamknąć oczy, przycisnąć się do niego...

Otrzeźwiała nagle i wyrwała się z jego ramion. Tym razem jej nie zatrzymał. Nie mogła uwierzyć... Nie mogła pojąć, że naprawdę chciała... Zapraszała... Zachęcała... Zaczepnęła głęboko powietrza. Chyba traci rozum, wpada w obłąd. Tak, nie znajduje innego wytłumaczenia dla swego postępowania.

Zorientowała się, że Cameron coś do niej mówi, ale nie była w stanie go słuchać. Zanim zdążył ją zatrzymać, odwróciła się błyskawicznie i pędem pobiegła w stronę domu.

TTLRR

ROZDZIAŁ TRZECI

Lucy wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało, nie była w stanie zaakceptować tego, co czuła. Musiała to sobie wyobrazić. Ale jak można sobie wyobrazić taką reakcję, taki niepokój, takie podniecenie? A ona była podniecona, niezależnie od tego, jak bardzo by się tego wypierała.

Zadrzała. Objęła się ramionami i ścisnęła je, jakby chciała wydusić z siebie własne doznania i zniszczyć je. Dzięki Bogu, już się uspokoiła, ale kiedy zamknęła oczy i próbowała sobie przypomnieć... wyobrazić... Nie, nie będzie aż tak głupia, żeby to robić. Lepiej przypominać sobie ten pierwszy pełen wściekłości, upokarzający pocałunek, niż pozwolić sobie na rozpamiętywanie, jak się czuła, gdy usta Nialla Camerona delikatnie i powoli przesunęły się po jej wargach, jak jej ciało ożywiało się, jak pragnęła przysunąć się do niego bliżej, przytulić.

Czuła to wszystko, przyznała w duchu i znowu zadrzała. Nie mogła wyprzeć się własnych doznań i wrażeń.

Usłyszała z oddali dzwonek telefonu, ale nie miała ani siły, ani ochoty, żeby podnieść słuchawkę.

Niech dzwoni, pomyślała. Wrażenie, jakie wywarł na niej Niall Cameron, wciąż było na tyle silne, że tłumilo świadomość wszystkiego innego.

Telefon umilkł. Wpatrywała się w ciemność cichego teraz mieszkania. Jak to się stało? Jak mogło dojść do tego, że znalazła się w takim stanie? Czy było to coś, co zostało sprowokowane przez jej złość jako produkt uboczny tych emocji?

Czuła się wypalona, niemal poniżona własną reakcją na zachowanie Nialla, a on też to wyczuł. Poznała to po jego oczach, po krótkim ciemnym

błysku zrozumienia, świadczącym, że zauważył, co się z nią dzieje, gdy tymczasem w niej serce nieomal zamarło z szoku i niedowierzania.

Minęło sporo czasu, zanim zdołała się ruszyć i przygotować do snu. W głowie kłębiły się jej dziesiątki myśli, była pełna obaw, a serce wprost podchodziło jej do gardła z niepokojem.

Niall Cameron nie był w jej typie. Nawet jej się nie podobał, nie polubiła go. Przeciwnie, wzbudził jedynie jej niechęć i antypatię. I jakby mało było tego, że jest siostrzeńcem Erica Barnes'a, to w dodatku jest jeszcze uczuciowo związany z kim innym.

A jednak ją pocałował.

Ze złości, przypominała sobie natychmiast. Pocałował ją ze złości. Nie ma zamiaru wspominać tego drugiego pocałunku. To musi zapaść w niepamięć, zostać wyparte ze świadomości, jakby nigdy się nie zdarzyło.

Do rana zdołała siebie przekonać, że za jej nedorzeczne i błędne przeświadczenie, iż czuła pociąg fizyczny do Nialla Camerona, było odpowiedzialne połączenie gniewu i intensywności emocji. Ceną za dojście do tego wniosku była nieprzespana noc, ale była tego warta, powiedziała sobie, zmuszając się dzięki wrodzonemu poczuciu dyscypliny i porządku, żeby zwlec się z łóżka i wykonać normalne rutynowe czynności niedzielного poranka.

Mogła była, tak jak jej sąsiedzi, zamówić dostawę niedzielnych gazet do domu, ale wolała sama kupować je w mieście, traktując to jako dobry pretekst, żeby się rozruszać szybkim marszem lub biegiem.

Tego ranka, mimo zmęczenia po bezsennej nocy, postanowiła pobiec, a gdy stała pod chłodnym prysznicem, który miał ją otrzeźwić, odsuwała od siebie natrętną myśl, że może chce ukarać swoje ciało za zdradę dokonaną wczoraj wieczorem.

Była przyjemna wiosenna pogoda, więc ubrała się wygodnie, w bawełnianą podkoszulkę i bawełniane szorty, strój odpowiedni do joggingu.

Miała bardzo jasną cerę, która z trudem się opalała, ale policzki miały zdrowy brzoskwiniowy odcień. Nawet jeśli ona nie zdawała sobie sprawy ze swojej kobiecej zmysłowości, to inni na pewno byli tego świadomi. Na jej widok niejeden kierowca automatycznie zwalniał, by odprowadzić ją wzrokiem.

Lucy na ogół nie zwracała uwagi na ruch uliczny i mijające ją samochody, ale natychmiast dostrzegła lexusa, jadącego w jej kierunku. Jej ciało napięło się, stężało, zadrżało, miała wrażenie, że czuje każdy pulsujący nerw. W gardle poczuła ucisk utrudniający oddychanie, straciła rytm własnych kroków. Wreszcie zobaczyła kierowcę samochodu i nie był to Niall Cameron. To nawet nie był jego samochód, jak się zorientowała, ale i tak już było za późno. Co miało się stać złego, to się stało. Straciła koncentrację, trzęsła się tak, jakby przebiegła dziesięć mil, a nie zaledwie jedną. Nagły i nieoczekiwany przypływ adrenaliny, spowodowany paniką na widok auta, ustąpił, ale pozostawił ją wypraną z energii i bezwolną.

Dalszą drogę do miasta przeszła, tylko raz próbując biec, ale gdy tylko zaczęła, ogarnęło ją takie zmęczenie, że musiała się zatrzymać.

Kupiła gazety i poszła z powrotem do domu. Lektura niedzielnych gazet podczas śniadania na małym prywatnym patio, jeśli pogoda na to pozwalała, była jedną z jej szczególnych przyjemności, ale tego ranka, mimo że świeciło słońce, a w powietrzu unosił się świeży wiosenny zapach, nie była w stanie cieszyć się tym niedzielnym rytuałem, który normalnie sprawiał jej tyle radości.

Upiła łyk świeżo wyciśniętego soku pomarańczowego i omal nie upuściła szklanki, gdy kwaskowaty płyn podrażnił jej usta w miejscu, gdzie znajdowała

się malutka ranka. Nawet o niej nie wiedziała. Teraz, gdy uzmysłowiła sobie, skąd się tam wzięła, serce znowu jej załomotało i całkowicie wbrew jej woli nagle wszystko to, co się wydarzyło, odżyło w jej pamięci. Złość zawarta w upokarzającym pocałunku Camerona... Sposób, w jaki ją trzymał i na nią patrzył, sposób, w jaki ją pocałował po raz drugi, jego usta nagle tak ciepłe i czułe...

Poirytowana, sięgnęła po kubek z kawą, ale ręka tak jej się trzęsła, że musiała go odstawić, nawet nie umoczywszy ust. Chyba oszalałam, powiedziała sobie zdesperowana. Muszę przestać o tym myśleć... O nim myśleć...

Telefon znów zaczął dzwonić. Wpatrywała się w aparat oczami rozszerzonymi z przerażenia. To nie może być Niall Cameron. Nie ma powodu, żeby do niej dzwonił... Żadnego powodu, powtórzyła w myślach.

Mimo to upłynęło jeszcze parę sekund, zanim zdecydowała się przejść w drugi koniec pokoju i podnieść słuchawkę.

– Och, jesteś jednak! – usłyszała radosny głos Verity. – Już chciałam się rozłączyć.

– Verity – powiedziała. – Och, to ty... – dodała z ulgą.

Czyżby jej głos wydał się Verity równie wysoki i nienaturalny jak jej?

– Przepraszam, to ja powinnam była zadzwonić i podziękować za wczorajszy wieczór – tłumaczyła się.

– Dzwoniłam do ciebie wczoraj – poinformowała ją przyjaciółka. – Ale nie odbierałaś. Lucy, przysięgam, że nie miałam pojęcia o pokrewieństwie Nialla z Erikiem Barnesem – zaklinała się. – Don powiedział, że powinnam do ciebie zatelefonować i cię przeprosić. Nie wiem, naprawdę nie wiem, skąd Niallowi przyszło do głowy, że prześladujesz jego wuja. Don z nim o tym rozmawiał już po twoim wyjściu i usiłował mu wyjaśnić, jak uciążliwy jest

Eric. Oczywiście, wszyscy wiemy, że nie ponosisz żadnej winy za to, co się dzieje, i to właśnie Don powiedział Niallowi.

Lucy nie przerywała monologu Verity, milczała, ale w środku aż się w niej gotowało. Ostatnią rzeczą, jakiej by chciała, to żeby ktoś tłumaczył Niallowi Cameronowi jej zachowanie. Czuła niesmak do tej całej sytuacji. Doskonale potrafiłaby sama się bronić, jeśli uznałaby, że okoliczności tego wymagają. Wyobrażała sobie, co Don mógł mówić Cameronowi.

– Gdy tylko Niall zorientował się, jak wygląda prawda, natychmiast powiedział, że cię przeprosi – ciągnęła dalej Verity. – Cieszę się, bo Don znalazłby się w bardzo trudnym położeniu, gdyby między tobą a Cameronem zaistniał konflikt. Niall jest przecież klientem Dona, a ty jego pracownicą.

Co Verity usiłuje mi powiedzieć? – zastanawiała się Lucy. Że dla dobra Dona powinna nie tylko przyjąć przeprosiny Nialla Camerona, ale również, w każdym razie na użytek publiczny, zaakceptować tego mężczyznę? Czy jej uczucia nic nie znaczą? – pomyślała z goryczą. Czy oczekuje się od niej, że będzie się uśmiechać i udawać, że nic sobie nie robi ze zniewagi, jaka ją spotkała?

– Oczywiście Don powiedział Mailowi, że zgadza się, iż dom pilnie wymaga remontu. Powiedział mu też, że i ty jesteś tego zdania – ciągnęła Verity.

Lucy poczuła, jak tężeją jej mięśnie, a złość bierze górę nad rozgoryczeniem.

Czy tylko to sobie wyobraża, czy Verity jednak sugeruje, że w jakiejś mierze ponosi ona winę za to, że nic nie zrobiła w sprawie odziedziczonej posiadłości? Verity równie dobrze jak ona wie, jaka jest jej sytuacja. Że nie z braku świadomości co do własnych zobowiązań, ale z braku pieniędzy nie wszczęła prac remontowych.

Czy Don i to powiedział Niallowi Cameronowi? Czy powiedział mu, że cały jej majątek stanowią miesięczne dochody, wbrew temu, co o niej myślał Cameron, wyobrażając sobie, że jest rozpieszczoną zamożną kobietą?

Zeszłego wieczoru podczas kolacji zauważyła, że Niall Cameron jest przeświadczony, iż oni nadal żyją w epoce, kiedy jej rodzina należała do wielkich właścicieli ziemskich. Nie ma wątpliwości, że Don wyprowadził go z błędu.

– Niall już teraz wie, że nigdy nie miałaś zamiaru nawet próbować sprzedać domu – Verity ciągnęła swój monolog – ale muszę przyznać, że rozumiem, jak bardzo przygnębiający musiał być dla niego widok wuja, żyjącego w tak okropnych warunkach.

Lucy przemilczała ten komentarz, ale w duchu zadała sobie kąśliwe pytanie, dlaczego w takim razie Cameron nic nie zrobił, żeby pomóc wujowi. W końcu pieniędzy mu nie brakuje.

– Przypuszczam, że część rodziny ze strony Nialla straciła wszelki kontakt z Erikiem i Niall dopiero teraz zorientował się w sytuacji wuja. Musiał to być dla niego szok, gdy zastał go w takiej nędzy i brudzie. Eric, kiedy był jeszcze młody, był chyba skłócony z rodziną i dopiero ostatnio, po śmierci swego ojca, Niall dowiedział się o jego istnieniu — tłumaczyła Verity.

Po zakończonej rozmowie Lucy odłożyła słuchawkę i z irytacją popatrzyła na śniadanie, które sobie przygotowała. Nie miała już na nie ochoty. Ucisk w żołądku nie pozwoliłby jej niczego przełknąć. Wszystko, co powiedziała Verity, świadczyło o subtelnej zmianie, jaka zaszła w podejściu przyjaciółki do sprawy odziedziczonego przez nią domu.

Najpierw bezwarunkowo ją wspierała, teraz zdawała się sugerować, że ona, Lucy, w jakiś sposób jest winna, uchylając się od swojej moralnej odpowiedzialności za nieruchomość i los swego lokatora.

Nie powiedziała tego wprost, co to, to nie. Niby wciąż popierała jej stanowisko, ale Lucy intuicyjnie wychwyciła cień wątpliwości w słowach przyjaciółki i doskonale zdawała sobie sprawę, kto zasiał w jej umyśle tę wątpliwość.

Czy Niall Cameron sądzi, że ona chce być w takiej sytuacji? Rozgoryczenie jej nie opuszczało. Czy on naprawdę przez chwilę wierzył, że nie zabrałaby się natychmiast do remontu, gdyby miała pieniądze?

Pierwsze, co jutro zrobi, to uda się ponownie do banku i zapyta, czy nie zechcieliby przemyśleć swojej odmownej decyzji w sprawie pożyczki na remont.

Choć tereny otaczające dom, w którym mieszkała, należały do inwestora, patio na parterze było własnością lokatora. Lucy sama zaprojektowała swoje patio, używając starej kostki ułożonej w płytach w jodełkę. Było otoczone niskim murem, z umieszczonymi w nim stopniami. W rogach ustawiła donice z kwiatami. Donice i wazony zdobiły również stopnie. Wciąż widać było resztki roślin cebulkowych, ale teraz trzeba je było poprzesadzać.

Na ogół sam widok roślin był wystarczającą motywacją, żeby udać się do jednego z miejscowych centrów ogrodniczych, gdzie mogła buszować do woli, planując nowy sezon ogrodniczy w najdrobniejszych szczegółach. Dziś jednak była zbyt spięta i poirytowana. Nie była w stanie myśleć o niczym innym jak tylko o spadku i problemach z nim związanych.

A ponieważ Niall Cameron był częścią tych problemów, musiała myśleć również o nim. I to był jedyny powód, dla którego o nim myślała, zapewniała samą siebie, sprzątając ze stołu nietknięte śniadanie.

Dochodziło południe, gdy zadzwonił Tom, żeby jej oznajmić, że spotkał się z dziećmi, i poprosić, żeby towarzyszyła im w wyprawie do ZOO w Chester, a potem w wycieczce nad rzekę.

Zdecydowanie odmówiła. To były dzieci Toma i powinny być tylko z nim, żeby całą uwagę skupiał właśnie na nich.

Po południu, choć już znała odpowiedź, wzięła dokumenty z banku, polisę ubezpieczeniową, papiery spadkowe i zaświadczenia o zarobkach, i wszystko, co mogło mieć wartość paru funtów, i próbowała po raz któryś już z rzędu wymyślić jakiś sposób, żeby zdobyć fundusze na remont domu.

Bezskutecznie. Była tylko jedna realna droga, a mianowicie sprzedać własne mieszkanie. Nawet przy obecnym zastoju na rynku nieruchomości prawdopodobnie by się jej to udało. Osiedle, w którym mieszkała, stanowiło zamkniętą całość. Inwestor początkowo planował zbudowanie dużych bloków mieszkalnych, ale pozwolenie na taką zabudowę cofnięto, w związku z czym wszystkie domy były niewielkie i usytuowane w małym parku. Otaczały je tereny zielone, które inwestor musiał zachować.

Nie, nie będzie miała kłopotów ze sprzedażą, ale kiedy już się to dokona, kiedy wykorzysta pieniądze na remont domu, nie będzie jej stać na kupno nowego mieszkania dla siebie. Jej pensja, choć całkiem przyzwoita, nigdy nie wystarczy na pokrycie odsetek, nawet gdyby znalazła bank czy inwestora, który udzieliłby jej kredytu.

Będzie właścicielką odziedziczonej posiadłości, to prawda, ale nie wyobraża sobie, że mogłaby tam mieszkać. Nie w sytuacji, kiedy w domu jest lokator, a to znaczy, że będzie musiała wynająć mieszkanie dla siebie... albo raczej znaleźć kogoś, kto wynajmie jej pokój, bo na więcej nie będzie sobie mogła pozwolić.

Patrzyła przez okno ze stoickim spokojem. Nie ma sensu użalać się nad sobą. Faktów nie zmieni. Nie ma też sensu żałować, że Emily nie zapisała domu komuś innemu, najlepiej samemu Ericowi Barnesowi, pomyślała cierpko.

Jutro rano przede wszystkim zadzwoni do banku. Uporządkowała papiery z ciężkim sercem. Podejrzewała, że już zna odpowiedź dyrektora, ale co szkodzi spróbować jeszcze raz.

– Wcześniej dziś przyszłaś.

Lucy zmusiła się do uśmiechu, gdy Don wszedł do jej pokoju. Właśnie minęła dziewiąta, a ona była w pracy od ósmej.

– Chyba już się nie martwisz domem po Emily, co? – spytał, gdy podała mu pocztę. – Rozmawiałem z Niallem Cameronem i wyjaśniłem mu sytuację. Czy Verity...?

– Dzwoniła do mnie wczoraj – przerwała mu Lucy. – A Niall Cameron wpadł do mnie w sobotę po przyjęciu.

– Tak, mówił, że zamierza cię przeprosić. – Don kiwnął głową. – Wywnioskowałem, że zorientował się, iż nastąpiło pewne nieporozumienie. Oczywiście mogę zrozumieć, że to był dla niego szok, gdy zobaczył, w jakich warunkach mieszka jego wuj, ale wyjaśniłem mu, że to nie twoja wina... Twoja kuzynka...

– Co nie zmienia faktu, że teraz ja odpowiadam za stan domu, czy tak? – powiedziała spokojnie, choć lekko wyzywającym tonem.

Don był życzliwy z natury, więc Lucy przykro było patrzeć, jak unika jej wzroku. Zwlekał jeszcze chwilę, nie ruszając się sprzed jej biurka.

– To pod każdym względem niefortunna sytuacja, Lucy – zauważył. – Wszyscy przecież wiemy, że nie masz pieniędzy. Eric Barnes jest dość ekscentrycznym człowiekiem. Wydaje się, że ma uraz na punkcie twojej rodziny i wyobraża sobie, że odziedziczyłaś fortunę. Osobiście uważam, że za długo mieszkał sam. Ma manię prześladowczą, jak wielu starych ludzi, i nie jest w stanie się jej wyzbyć. Nawiasem mówiąc, widziałem się rano z Niallem

– dodał. – Chciałby przedyskutować pewne zmiany w strukturze finansowej swojej firmy.

I przy okazji nastawić ciebie przeciwko mnie? – pomyślała Lucy z goryczą, ale nic nie powiedziała. Była na to zbyt dumna.

Gdy Don przeglądał pocztę, zadzwoniła do banku, żeby umówić się na spotkanie w czasie przerwy na lunch.

Kiedy znalazła się w banku, była już niemal chora ze zdenerwowania. Wiedziała, że nowa szefowa oddziału, kobieta po czterdziestce, jest wysokiej klasy profesjonalistką, dbającą o interesy banku.

Powitała Lucy z uśmiechem i poprosiła, by usiadła.

Znała już sprawę odziedziczonego domu, więc Lucy tylko przypomniała ją w paru słowach i spytała, czy nie ma jednak jakiejś możliwości, żeby bank pomógł jej w trudnej sytuacji.

Daphne Irving wysłuchiwała jej z uwagą.

– W normalnych warunkach, gdyby dom był nieco solidniejszej struktury i nie miał stałego lokatora, moglibyśmy prawdopodobnie wypłacić pani pewną kwotę, przejmując go jako poręczenie pożyczki, ale nastały ciężkie czasy dla rynku nieruchomości i nie wiadomo, czy po remoncie zostałyby sprzedane, żeby mogła pani spłacić pożyczkę. Obawiam się więc...

– A co z moim mieszkaniem? – przerwała jej szybko Lucy. – Nie ma obciążonej hipoteki.

Daphne Irving westchnęła.

– Lucy, chciałabym pani pomóc, ale bank musi trzymać się pewnych zasad. Oprocentowanie kwoty, jaka jest pani potrzebna, byłoby zbyt duże. Nie zdołałaby pani spłacić ze swojej pensji. Moja droga, nie stać pani na spłatę odsetek, a co dopiero na spłatę kapitału.

Daphne Irving powiedziała tylko to, co Lucy spodziewała się usłyszeć i o czym w głębi duszy wiedziała, że to prawda. Wciąż jednak nie potrafiła wyzbyć się nadziei, jak dziecko pragnące czegoś nieosiągalnego, jak to określiła wracając do biura.

Po drodze mijala agencję nieruchomości i szybko odwróciła wzrok. Jak mogłaby pozbyć się swego mieszkania? To jej królestwo, jej azyl... Na samą myśl o tym wpadła w panikę. Lęk stanowił część jej spuścizny od czasu śmierci rodziców.

Przez dwa następne dni jej myśli zaprzętał tylko ten jeden problem. Rozpaczliwie szukała rozwiązania, wiedząc z góry, że go nie znajdzie. Może zrobić tylko jedno, żeby zdobyć pieniądze na remont, remont, który kazała jej teraz przeprowadzić własna ambicja i duma.

Będzie jednak musiała sprzedać mieszkanie.

Nikom nie powiedziała o swojej decyzji. A zresztą, po co miałyby to robić? Miała niezachwianą pewność, że nie zrobi tego, bo lęka się litości. Ludzie tacy jak Don i Verity, niezależnie od całej ich życzliwości i sympatii, nie byli w stanie wyobrazić sobie, co to znaczy być w jej sytuacji.

A już na pewno nie miał o tym pojęcia Niall Cameron. Cóż, będzie zadowolony. Wyjdzie na swoje, a raczej jego wuj wyjdzie, a ona prędzej umrze, niż pozwoli, by któreś z nich dowiedziało się, ile ją ta decyzja kosztowała.

Była tylko wdzięczna Niallowi Cameronowi, że już nie próbował się z nią skontaktować. Ale właściwie, po co miałyby to zrobić? Niewątpliwie uznał, że przeprosiny za jego nieuzasadnioną napaść na nią w czasie przyjęcia zamknęły sprawę. I oczywiście miał dodatkową satysfakcję z tego, że ona... Nie, nie, nie ma zamiaru o tym myśleć ani do tego wracać. Lepiej udawać, że to się nigdy nie zdarzyło... że cała ta sprawa to tylko wytwór jej wyobraźni.

Tak będzie lepiej... bezpieczniej. Trzeba uznać, że tego drugiego pocałunku nigdy nie było, i zapamiętać tylko ten pierwszy, pełen agresji i złości.

Tak, była mu wdzięczna, że już się z nim więcej nie spotkała. Nie żeby się go bała... czy też siebie. To, co się jej przytrafiło, te doznania, chwila pożądania, to po prostu totalna aberracja, jakieś chwilowe zaćmienie umysłu, coś, co nigdy się już nie powtórzy i czego nie musi się obawiać, że się zdarzy. Dlaczego miałyby się bać, skoro jej umysł zaprzętają znacznie ważniejsze rzeczy, jak choćby utrata własnego mieszkania?

Decyzja już zapadła i nie ma od niej odwrotu. A żeby tego dowieść, odwiedzi w czasie weekendu Erica Barnes'a i powie mu, że wkrótce rozpoczną się prace remontowe. Będzie to, rzecz jasna, długi proces. Musi zostać wykonany kosztorys i plan robót, a zanim prace się rozpoczną, jej mieszkanie musi zostać sprzedane.

Czeka ją, jak widać, bardzo pracowite lato. I bardzo przygnębiające, dodał nieśmiało głos wewnętrzny, ale szybko go uciszyła, wiedząc, że nie może pozwolić sobie na to, by go słuchać.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Proszę odejść. Nikogo nie wpuszczam.

Lucy skrzywiła się, zacisnęła zęby, starając się ze wszystkich sił powściągnąć emocje.

Przed pięcioma minutami przyjechała do domu odziedziczonego po kuzynce, ale Eric Barnes nie pozwalał jej wejść.

– Panie Barnes, to ja, Lucy Howard – spróbowała jeszcze raz. – Muszę z panem porozmawiać o remoncie domu.

Odpowiedziało jej milczenie. Lucy czekała w napięciu. W końcu drzwi uchyliły się i Eric Barnes wyjrzał na zewnątrz.

– Panie Barnes, chcę z panem porozmawiać o remoncie – powtórzyła i zbliżyła się do wejścia.

Odetchnęła z ulgą, gdy mężczyzna cofnął się i wpuścił ją do środka. Kiedy była tu po raz pierwszy, od razu uderzył ją nieprzyjemny, stęchły zapach unoszący się w całym domu. Mimo że na dworze świeciło słońce, tutaj panował chłód. Wiedziała, że za chwilę i ona przesiąknie wilgocią.

Kiedy Eric Barnes odwrócił się, by przejść do bocznego korytarza, zauważyła na ścianach ślady zacieków. Rzeczywiście, ten dom nie nadaje się do mieszkania, przyznała w duchu, ale wiedziała, że miejscowe władze zaproponowały Barnesowi inny lokal, tyle że on odmówił.

– Nabrała pani rozumu, co? – Barnes popatrzył na nią z triumfującą miną, otwierając drzwi do kuchni. – Dopiero kiedy mój siostrzeniec powiedział pani parę słów do słuchu.

Lucy zagryzła wargi. Nie pozwoli na to, żeby ten stary ją zranił czy upokorzył.

– Wszyscyście tacy sami – mówił dalej Barnes, a w jego oczach pojawiły się złośliwe błyski.

– Myślicie, że możecie traktować innych, jak wam się podoba. Ale są przepisy, które chronią takich starych ludzi jak ja. Śmiem twierdzić, że mógłbym nawet skarżyć panią o odszkodowanie.

– Zakaszlał demonstracyjnie. – Mieszkanie tutaj zniszczyło mi gardło.

Lucy usiłowała stłumić uczucie paniki. Czy rzeczywiście jej lokator mógłby się domagać odszkodowania? Nie miała pojęcia, ale podejrzewała, że wie, kto mu podpowiedział ten pomysł.

Starła się możliwie spokojnie wytłumaczyć, że musi najpierw zlecić rzeczoznawcy ocenę stanu domu i sporządzenie kosztorysu, a więc do czasu rozpoczęcia remontu może jeszcze upłynąć trochę czasu.

– A co stanie się ze mną, kiedy dom będzie pełen robotników? Pomyślała pani o tym? – Eric Barnes patrzył na nią wyzywająco. – Pewnie trzeba będzie zdjąć dach, a rury kanalizacyjne...? Też trzeba wymienić na nowe.

Ma rację, pomyślała Lucy i nogi się pod nią ugięły. Raczej nie będzie mógł tu mieszkać w czasie remontu.

– Niech pani nie myśli, że nie wiem, o co tu chodzi – rzucił oskarżycielskim tonem. – Chce się mnie pani pozbyć, żeby sprzedać dom ponad moją głowę. Cóż, po moim trupie.

Lucy, nie posiadając się z oburzenia, wyjaśniła mu, że się myli. Ona chce po prostu uczynić ten dom nadającym się do mieszkania.

– Uważa pani, że jak ktoś jest stary, to i głupi. – Eric Barnes nie ustawał w oskarżeniach pod jej adresem.

Podniósł głos niemal do krzyku, a do początkowego agresywnego tonu dodał nutę przerażenia, tak że Lucy była zbyt zaskoczona, by móc odpowiedzieć.

– Chce mnie pani stąd wykurzyć, prawda? – kontynuował tym samym tonem. – Cóż, nie boję się pani, a więc niech pani nie myśli, że dam się zastraszyć. Może jestem starym człowiekiem, ale nie jestem samotny... już nie.

– Co pani tu robi?

Lucy odwróciła się, zaskoczona. Twarz jej poszarzała na widok Nialla Camerona stojącego w drzwiach.

Kiedy przyjechał i dlaczego nie usłyszała samochodu? Miał na sobie dzinsy i wyblakłą koszulkę rugbisty, która wyglądała tak, jakby właśnie wrócił z meczu.

Gdy podszedł do wuja, Lucy zauważyła, że na nogach ma trampki, co wyjaśniałoby, dlaczego nie usłyszała, jak się zbliżał, ale w odróżnieniu od niej Eric Barnes stał przodem do otwartych drzwi, co z kolei tłumaczyłoby nagłą zmianę w jego głosie i zachowaniu, stwierdziła gorzko.

Teraz, gdy stali obaj naprzeciw niej, uznała, że nie pozwoli dłużej się terroryzować.

– Przyszedłam porozmawiać z panem Barnesem, do czego mam pełne prawo – oświadczyła.

– W końcu jestem u siebie.

Poczerwieniała, ujrawszy pogardę w oczach Nialla Camerona.

– Na pani miejscu raczej nie robiłbym takiego wyznania – powiedział, obrzucając zde gustowanym spojrzeniem kuchnię.

Lucy wzdrygnęła się, widząc wyraz jego twarzy. Kuchnia rzeczywiście przedstawiała okropny widok.

Właściwie trudno było nazwać to pomieszczenie kuchnią. Pod ścianą był tylko poszczerbiony kamienny zlew i metalowa szafa. Na środku stał stary stół pokryty blatem z laminatu i trzy krzesła z podartymi winylowymi siedzeniami. Linoleum na podłodze było brudne i w paru miejscach rozerwane. Na jednej

ścianie widniał ogromny zaciek pokryty grzybem i Lucy wiedziała, że na samą myśl o zjedzeniu czy wypiciu czegoś przygotowanego w tej kuchni mogłaby się rozchorować.

Nie miała pojęcia, dlaczego Eric Barnes tak długo tu wytrzymał, ale podejrzewała, że mogło to wynikać z jego przekory i upor.

– Jestem właścicielką tego domu dopiero od czterech miesięcy – powiedziała, próbując się bronić, ale równocześnie zdecydowana, by nie dać się zastraszyć. – I o ile wiem, właściciel nie ma obowiązku wynajmowania sprzątaczk.

To nie była uprzejma uwaga i normalnie nigdy by jej nie uczyniła. Po minie Nialla poznała, co o tym myśli.

– Mój wuj ma osiemdziesiąt lat – powiedział z takim spokojem, że Lucy zaczerwieniła się ze wstydu i poczucia winy. – I trudno mu utrzymać tu porządek, zważywszy na to, jak prymitywne są wszystkie urządzenia domowe.

Lucy kuśiło odpowiedzieć, że gdyby jego wuj miał trochę rozsądku, to mógłby wygodnie mieszkać w bungalowie w ośrodku dla seniorów prowadzonym przez władze miejskie, ale ugryzła się w język, mówiąc sobie, że nie pozwoli się sprowokować do mściwego zachowania.

– Rozumiem, że jest pani właścicielką domu dopiero od czterech miesięcy, ale z pewnością wiedziała pani, że on istnieje. Wiem, że pani kuzynka spędziła ostatnie piętnaście lat życia w domu opieki. Na pewno mogła pani postarać się sprawdzić, czy dom nadaje się do zamieszkania?

– Piętnaście lat temu miałam jedenaście lat – powiedziała Lucy.

Nie zamierzała mu wyjaśniać, że ze względu na daleko posuniętą demencję Emily nawet nie miała świadomości, iż jest ona wciąż właścicielką posiadłości. A po śmierci rodziców nie miał kto jej o tym poinformować. Dowiedziała się o domu dopiero, gdy kuzynka zmarła.

Nie ulega wątpliwości, że w normalnej sytuacji jej ojciec wynająłby adwokata i rozwiązał ten problem. Ale kiedy ona w wieku siedemnastu lat straciła rodziców, ostatnią rzeczą, o jakiej by pomyślała, było sprawdzenie, czy daleka kuzynka, którą parę razy odwiedziła razem z rodzicami, wciąż jest właścicielką posiadłości, o której istnieniu miała zaledwie mgliste pojęcie.

– Powtarzam swoje pierwsze pytanie. – Niall Cameron wrócił do tematu.
– Co pani tutaj robi?

Lucy już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć, ale Eric Barnes uprzedził ją, przybierając znowu drżący, płaczący ton, specjalnie, jak domyślała się Lucy, na użytek swego siostrzeńca.

– Ona chce się mnie stąd pozbyć, Niall. Przyszła i zaczęła coś nawijać o remoncie, a potem powiedziała, że będę musiał się wyprowadzić. Wiem, co zamierza. Chce mnie wyrzucić... chce sprzedać ten dom.

Był tak podekscytowany, że nieomal przekonał Lucy, że jego lęk jest autentyczny. Niall natomiast był o tym absolutnie przekonany.

Położył rękę na ramieniu wuja uspokajającym gestem i uśmiechnął się do niego łagodnie. Lucy z trudem przełknęła ślinę. Nagle poczuła ucisk w gardle i mrowienie pod powiekami. Co się ze mną u licha dzieje? – pomyślała.

Ostatnia rzecz, jakiej by się spodziewała po tym człowieku, to delikatność.

Gdy po chwili Niall odwrócił się do niej, łagodny wyraz ustąpił mu z twarzy, a jego miejsce zajęła pogarda.

– Don zapewnił mnie, że nie zamierza pani sprzedawać domu – stwierdził.

– Nie – potwierdziła Lucy. – Jak już usiłowałam wcześniej wytłumaczyć pana wujowi, przyszedłam tu po to, żeby go poinformować, że zamierzam

przeprowadzić remont, ale to wymaga wykonania ekspertyzy i kosztorysu, co jednak trochę potrwa...

– Zmieniła pani zdanie? – przerwał jej Niall, nie spuszczać z niej uważnego spojrzenia. – Tydzień temu twierdziła pani, że nie stać jej na remont domu.

Lucy zacisnęła usta. Nie musi mu wyjaśniać swoich zamiarów i nie zamierza.

– Nie przypuszczam, żeby to moja wzmianka o tym, że są przepisy prawne, na które może się powołać mój wuj jako lokator tego domu, wpłynęła na zmianę pani zdania, a może? – dodał uszczypliwym tonem.

On jest nie do zniesienia, to obrzydliwy, obmierzły facet! – Lucy nie posiadała się z oburzenia, ale zatrzymała te myśli dla siebie.

– Nie, szczerze mówiąc, nie – odparła chłodno, po czym, przechylając głowę, dodała: – Nie reaguję na żadne próby zastraszania ani agresji, panie Cameron. – A kiedy uniosła głowę, żeby na niego popatrzeć, zorientowała się zbyt późno, że mógł pomyśleć, iż jej słowa nie odnoszą się do słownych pogróżek, które wypowiedział podczas przyjęcia, lecz do czynów fizycznych, którymi chciał ją zastraszyć później.

Cała płonęła z oburzenia i niemocy. Czyżby on myślał, że jeśli nie odpowiedziała na agresję fizyczną, to odpowiedziała w sposób jednoznaczny na pocałunek, który nastąpił później?

Nigdy nie wyzbędzie się uczucia poniżenia, nigdy.

To nim powinna pogardzać, a nie sobą. W końcu to on był związany z inną kobietą. Nie miał prawa... Nie miał prawa całować jej w taki sposób, w jaki to zrobił.

– Ona na pewno chce się mnie stąd pozbyć... Po to tutaj przyszła – powtarzał w kółko Eric Barnes, starając się ponownie zwrócić na siebie uwagę siostrzeńca.

– To prawda? – spytał gwałtownie Cameron.

Lucy, zmęczona całym zajściem, potrząsnęła głową.

– Nie. Tak naprawdę, to pański wuj zwrócił uwagę na fakt, że nie mogłby tutaj zostać podczas remontu – rzekła.

Nie chciała powiedzieć, dopóki on sam o tym nie wspomniał, że myślała tylko o tym, że musi sprzedać mieszkanie, żeby móc pokryć koszty remontu, a w ogóle nie zastanawiała się, co stanie się z jej lokatorem, gdy do posiadłości wkroczą robotnicy.

– Chce mnie stąd wyrzucić i oddać do jakiegoś domu starców – kontynuował Eric Barnes płaczliwym tonem. – Wiem, co chodzi jej po głowie. Dobry hotel to miejsce, do którego powinienem się udać. Gdzieś, gdzie stary człowiek miałby odpowiednią opiekę, a nie, żeby się nad nim znęcano i zamęczono go na śmierć. Wiem, co się dzieje w takich miejscach. Masa ludzi tam idzie, ale droga wyjścia stamtąd jest tylko jedna...

Lucy nie była w stanie ukryć przerażenia. Zrobiło się jej słabo. Hotel... i oczywiście ten Eric Barnes spodziewa się, że ona będzie za to płacić. Czyżby była do tego zobowiązana, zastanawiała się gorączkowo. Przecież nie stać jej na taki dodatkowy wydatek.

– Nie będzie takiej potrzeby – usłyszała spokojny głos Nialla Camerona.

Czekała na cios, który ją powali, na słowa Camerona, który z nieskrywaną satysfakcją oświadczy jej, że ma obowiązek prawny pokrywać rachunki za hotel przez czas remontu, a tymczasem, ku jej zdumieniu, usłyszała, jak Niall dodał:

– Nie ma powodów do zmartwienia, wuju Ericu. Możesz mieszkać u mnie.

Tym razem zrobiło się jej niemal słabo z ulgi, ale kiedy przeniosła wzrok na Erica Barnesę, stwierdziła, że bynajmniej nie jest ucieszony propozycją siostrzeńca.

Niall też się zorientował, bo zmarszczył czoło i rzucił wujowi baczne spojrzenie.

– Nie podoba ci się ten pomysł? – spytał.

– To nie tak – zapewnił go Eric, przybierając drżący głos, którego wyzbył się, gdy tylko usłyszał, że nie będzie zmuszony zamieszkać w domu opieki. – Nie chcę być dla ciebie ciężarem, to wszystko.

– Nie będziesz – zapewnił go Niall, po czym zwrócił się do Lucy.

– Kiedy robotnicy mieliby zacząć remont? – spytał rzeczowym tonem.

– Jeszcze nie wiem – zawahała się.

Nie chciała mu mówić, że nie może nic zacząć, dopóki nie sprzeda swego mieszkania.

Poznała po minie Nialla, że podejrzewa, iż w ogóle nie zamierza przeprowadzać żadnego remontu, więc szybko dodała:

– Najpierw trzeba ocenić stan budynku i sporządzić kosztorys. Potem wszystko będzie zależało od terminów firmy remontowej.

– A więc cała sprawa może się przeciągnąć parę miesięcy, czy tak? – spytał Cameron.

Skinęła głową.

– W takim razie, gdy będzie już pani znała konkretne terminy, może zechce mnie pani łaskawie powiadomić – dodał.

Czyżby w tych słowach kryło się ostrzeżenie, że Niall chce mieć pewność, iż dotrzyma obietnicy remontu? Cóż, dla niego nie byłby to problem, pomyślała Lucy z goryczą, odjeżdżając w dziesięć minut później.

W drodze do domu zastanawiała się z trochę złośliwą satysfakcją, jak też zareaguje dziewczyna Camerona na wiadomość, że Eric Barnes będzie z nimi mieszkał. Z równie ponurą satysfakcją zastanawiała się, jak długo Barnes zdoła zachować pozory słabości i bezradności, które z takim powodzeniem prezentował tego popołudnia, kiedy już znajdzie się w domu Camerona.

Nie była pewna, którego z nich dwóch darzy większą antypatią, ale w końcu doszła do wniosku, że Nialla. A jeśli tak, to dlaczego jeszcze tego wieczoru wciąż miała w pamięci łagodność malującą się na jego twarzy, kiedy uspokajał wuja, i dlaczego na wspomnienie tej łagodności łzy napływały jej do oczu, a serce przepełniał ból, którego nie chciała zidentyfikować? Co się z nią działo?

Lucy obrzuciła smutnym spojrzeniem mały salonik. Większość zgromadzonych tu mebli pochodziła z domu jej rodziców i choć nie mogła zatrzymać wszystkich, które zostały po ich śmierci – jej mieszkanie nie pomieściłoby ich – z każdą z rzeczy, które zachowała, łączyły się jakieś szczególne wspomnienia. Był tu zestaw stolików w stylu edwardiańskim, które, jak powiedziała Lucy matka, były prezentem ślubnym dla jej prababki. Był wiktoriański stół z krzesłami, tak duży, że nawet złożony zajmował najwięcej miejsca w jej małej jadalni. Miała też starą sofę, którą kazała pokryć cytrynowym adamaszkiem, fotel, niegdyś ulubione miejsce ojca, przeszkloną z przodu serwantkę, która była wyjątkowo cennym okazem mebla w stylu regencji. Nigdy by się z nią nie rozstała ze względu na jej wartość sentymentalną.

Pamiętała, jak matka otwierała szklane drzwi i pokazywała jej małą filiżankę do kawy z delikatnej chińskiej porcelany i mały spodeczek, prezent od stryjecznej babki dla Lucy z okazji jej chrztu. Filiżanka ze spodeczkiem wciąż tam stała wśród innych przedmiotów z porcelany, które jej matka kolekcjonowała.

Lucy podejrzewała, że całe umeblowanie jej mieszkania i różne pamiątkowe drobiazgi byłyby prawdopodobnie tyle samo warte, co samo mieszkanie, ale nie potrafiłaby się pozbyć przedmiotów i mebli, które stanowiły ostatnie ogniwo łączące ją z rodzicami... z dzieciństwem.

W chwili, gdy sprzeda mieszkanie, będzie musiała oddać całe wyposażenie na przechowanie. Otworzyła drzwi serwantki i ostrożnie wyjęła swój prezent z okazji chrztu, przesunęła delikatnie czubkami palców po powierzchni, zamykając oczy. Chciała wyczarować w pamięci obraz matki, dźwięk jej głosu, zapach perfum, których zawsze używała, ale zamiast tego jej zmysły zdominował obraz Nialla Camerona.

Otworzyła oczy, usta jej drżały. Niall Cameron był ostatnią osobą, o której chciałaby teraz myśleć. Trochę ją to przestraszyło, że udało mu się tak zawładnąć jej myślami, że niejako wdarł się w miejsce, gdzie przechowywała najcenniejsze wspomnienia i gdzie zawsze instynktownie szukała pocieszenia w trudnych chwilach.

Teraz wydawało się, że nawet tej pociechy jej odmówiono.

Drżała, łzy piekły ją w oczy, delikatna filiżanka niebezpiecznie dzwoniła o spodek. Lucy odwróciła się do serwantki, otworzyła ją i trzęsącymi rękami umieściła filiżankę i spodek na swoim miejscu.

Było już za późno na ponowne analizowanie sytuacji. Widziała się już z pośrednikiem nieruchomości i uzgodnili, że wkrótce jej mieszkanie zostanie wystawione na sprzedaż.

Nie będzie płakać, przyrzekła sobie. Co to niby miałyby jej dać? Zamiast tego musi podtrzymywać w sobie gniew, jaki czuła, kiedy Niall Cameron oskarżył ją o próbę uchYLENIA SIĘ od odpowiedzialności w stosunku do jego wuja. Zresztą to nie będzie trudne. Właściwie powinno być nawet bardzo łatwe, ale tylko pod warunkiem, że wywoła w pamięci irytujący obraz Nialla Camerona, tego Nialla, który ją zaatakował i upokorzył. Natomiast będzie trudne, jeśli przywoła obraz Nialla troszczącego się o swego wuja i otaczającego go opieką, Nialla Camerona, który patrzył na nią w ciemnościach i delikatnie dotykał czubkami palców jej twarzy, czułymi wargami ją całował, jakby żałował swego wcześniejszego grubiańskiego zachowania, jakby wiedział, jak okrutnie dotknął ją swoim lodowatym zachowaniem, uderzając w najbardziej czule kobiece miejsce, i chciał jej to wynagrodzić.

Nie. Nie.

Musi wyzbyć się tych wspomnień, wymazać je ze swojej świadomości.

Ten pocałunek nigdy się nie zdarzył, nie mógł się zdarzyć. Niall Cameron przecież się jej nie podoba, nie mógłby się podobać, nawet gdyby nie był związany z inną kobietą. Dlaczego więc traci czas na myślenie o nim, skoro czeka ją tyle innych zajęć i spraw do załatwienia?

Teraz, gdy przekazała już mieszkanie oficjalnie w ręce agenta nieruchomości, musi zacząć się rozglądać za jakąś ekipą remontową. A to oczywiście będzie oznaczać, że znowu czeka ją spotkanie z Erikiem Barnesem, coś, czego wolałaby sobie zaoszczędzić, ale niestety musi się na to przygotować.

– Lucy, dobrze się czujesz?

Lucy zmusiła się do uśmiechu.

– Tak, Don, dobrze.

– Cóż, nie wyglądasz na to – rzekł jej szef szczerze. – Zeszczuplałaś, sprawiasz wrażenie, jakbyś się nie wysypiała. Czy nie każę ci za dużo pracować?

Lucy odpowiedziała mu uprzejmym uśmiechem. Don był wyrozumiałym pracodawcą i choć zdarzało się, że zostawała po godzinach, tak lubiła swoją pracę, że nigdy nie wydawało jej się to uciążliwe.

– Ale skąd, nic podobnego – zapewniła go.

Odwróciła się z powrotem do swego biurka, sądząc, że rozmowa jest już zakończona, ale niestety się pomyliła.

– Wciąż martwisz się sprawą tego domu po kuzynce, prawda? – spytał Don spokojnie.

– Oczywiście, że się tym trochę denerwuję – powiedziała, starannie dobierając słowa.

Postanowiła nie informować przyjaciół o decyzji sprzedaży mieszkania. Ostatecznie i tak się dowiedzą, ale ona nie życzyła sobie, żeby ktokolwiek imputował jej, że próbuje pozyskać ich współczucie. Wystarczy, jeśli dowiedzą się o sprzedaży mieszkania po fakcie.

– Myślę o tym, oczywiście – przyznała ostrożnie, wiedząc, że Don nie uwierzyłby, gdyby zaprzeczyła.

– Najlepiej dla wszystkich byłoby, gdyby Eric Barnes zamieszkał z Niallem – zauważył Don. – W ten sposób byłabyś wolna od wszelkich zobowiązań i nie musiałabyś nic robić z tym domem.

Lucy posłała mu sceptyczny uśmiech. Sądząc z reakcji Erica Barnesesa na sugestię Nialla, żeby wprowadził się do niego na czas remontu, nie wydawało się prawdopodobne, żeby jej lokator pozytywnie odnosił się do propozycji zamieszkania na stałe ze swoim siostrzeńcem, a już z pewnością, co do tego nie miała wątpliwości, Niall Cameron nie uczyni niczego, żeby jej pomóc.

– Może pan Cameron i jego... jego partnerka nie zechcą dzielić domu z kimś trzecim – zauważyła.

Don uniósł brwi.

– Pan Cameron... Tak oficjalnie? – zdziwił się, po czym nie czekając na odpowiedź, dodał: – Może warto by było, żeby ktoś zamienił z nim słowo w tej sprawie, zasugerował, że mógłby...

– Nie – przerwała mu ostrym tonem. Zobaczyła w oczach szefa zdumienie. Zmarszczył czoło, mierząc ją bacznym spojrzeniem.

– Wiesz, nie wydaje mi się to dobrym pomysłem, Don – dodała spokojniejszym już tonem. – Podejrzewam, że Eric Barnes woli mieszkać sam i żeby być z tobą całkiem szczerą, powiem ci, że wolałabym jednak nie włączać w tę sprawę innych osób, w końcu to ja ponoszę tu całą odpowiedzialność.

Wstrzymała oddech, błagając w duchu, żeby Don zadowolił się tym stwierdzeniem i nie naciskał jej więcej. Wiedziała, że ma dobre chęci, ale nie życzyła sobie, żeby ktokolwiek wstawiał się za nią u Nialla Camerona. Co to, to nie. Nigdy. Na samą myśl o tym była chora ze złości.

– Cóż, to był tylko pomysł. – Don wzruszył ramionami i zabrał się do czytania korespondencji. W pewnej chwili podniósł głowę i uśmiechnął się do Lucy figlarnie. – Wygląda na to, że wywarłaś wrażenie na panu Jacques'u Fevrze – powiedział. – Píše do mnie po angielsku, informując, że był pod wrażeniem twojego profesjonalizmu i że ma nadzieję spotkać się z tobą ponownie przy okazji moich interesów we Francji.

To już był znacznie bezpieczniejszy temat rozmowy i Lucy odwzajemniła uśmiech.

– Wiem, co ci chodzi po głowie – roześmiała się – ale muszę cię rozczarować. Monsieur Fevre ma co najmniej sześćdziesiąt lat, jest pulchny i łysy, ma typowo francuską żonę i co najmniej dwanaścioro wnuków.

Spotkanie z rodziną pana Fevre'a Lucy wspominała z przyjemnością. Bardzo serdecznie ją ugościli i zaprosili, żeby następnym razem odwiedziła ich prywatnie, a nie w czasie podróży służbowej.

Nawet byłaby skłonna rozważyć taką ewentualność. Gdyby nie fakt, że w dającej się przewidzieć przyszłości będzie zmuszona zrezygnować z urlopów.

Tego dnia mieli wyjątkowo dużo pracy i Lucy wciąż jeszcze siedziała nad papierami, gdy Don oznajmił, że musi wyjść nieco wcześniej.

– Jesteśmy z Verity zaproszeni na kolację na farmie Nialla – powiedział – i Verity ostrzegła mnie, żebym nie ważył się spóźnić. Dlaczego i ty nie pójdziesz do domu? Wyglądasz na zmęczoną.

Lucy potrząsnęła głową.

– Chcę skończyć to zestawienie rachunkowe dla Paula Simmonsa. Dzwonił rano. Bank go naciska, a ja obiecałam, że na jutro rano będzie gotowe.

A więc Niall zaprosił Dona i Verity na farmę. Nie było żadnego powodu, żeby nagle podkreślała i wyolbrzymiała własną samotność, naprawdę żadnego. Jest singielką, bo tak zdecydowała, uważając, że o wiele lepiej być samą niż związaną z takim mężczyzną jak na przykład Niall Cameron, który zdradza swoją partnerkę, całując inną kobietę.

Została w biurze prawie do ósmej wieczór i gdy tylko zamknęła za sobą drzwi, uświadomiła sobie, że mogła wyjść wcześniej, ale z rozmysłem przeciągnęła pracę, bo nie miała szczególnej ochoty wracać do pustego domu.

Ale właściwie skąd takie myśli? Jej mieszkanie było jej azylem, jej rajem. Nigdy wcześniej nie myślała z niechęcią o powrocie we własne cztery

ściany. Dlaczego teraz to się tak nagle zmieniło? W końcu przywykła do samotności, do powrotów do pustego domu, w którym nikt na nią nie czekał.

Może powinna sprawić sobie kota, pomyślała, i nagle przypomniała sobie, że nie może, bo wkrótce nie będzie miała domu, który mogłaby dzielić z czworonożnym przyjacielem. Osoby wynajmujące mieszkania niechętnie widziały lokatorów ze zwierzętami, nieprawdaż?

Dość, napomniała siebie. Dość tego uzalania się nad sobą. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Verity, witaj. – Lucy z niejakim wysiłkiem uśmiechnęła się, odebrawszy telefon.

Właśnie wyszedł od niej pośrednik nieruchomości. Zmierzył powierzchnię mieszkania, ocenił je i powiedział szczerze, że owszem, jest dobrze utrzymane i urządzone, ale w obecnej sytuacji rynkowej będzie musiała zaakceptować kwotę niższą w stosunku do jego wartości, jeśli chce sprzedać je szybko.

– Chciałam cię spytać, czy nie wybrałabyś się ze mną po południu na zakupy – powiedziała Verity. – W Knutsford jest fantastyczny sklep, a ja koniecznie muszę kupić nową sukienkę.

Nowe ubrania były ostatnią rzeczą, na którą Lucy mogłaby sobie teraz pozwolić, ale uznała, że popołudnie spędzone w towarzystwie Verity pomoże jej choć na chwilę zapomnieć o nękających ją problemach.

Niestety, kiedy Verity po godzinie po nią przyjechała, pierwszą osobą, o której wspomniała, był Niall Cameron.

– Wiesz, byliśmy u niego na kolacji – powiedziała w drodze do Knutsford.

Lucy skinęła głową.

– Dom na farmie jest piękny – mówiła. – Przynajmniej mógłby być.

Odwróciła wzrok od szosy i popatrzyła na Lucy.

– Przyznał, że nie ma specjalnego pomysłu, co z nim zrobić... Jest wiele możliwości, ale to wymaga dużo pracy. Powiedziałam mu, jaka jesteś wspaniała...

– Verity, patrz, jak jedziesz – napomniała ją Lucy ostrym tonem.

– Co? Och, tak. A więc, jak mówiłam, powiedziałam Niallowi, jakie wspaniałe miałas pomysły i ile nam pomogłaś, kiedy przeprowadzaliśmy się z Donem...

Lucy nie odpowiedziała. O ile sobie przypominała, nie zrobiła nic specjalnego poza tym, że czasami towarzyszyła przyjaciółce w jej licznych wędrownkach po sklepach z antykami i tkaninami.

– Ten dom rozpaczliwie potrzebuje kobiecej ręki – kontynuowała Verity.

– Cóż, nie wątpię, że wkrótce będzie ją miał – zauważyła Lucy, chcąc zmienić temat. Verity znów przeniosła na nią wzrok.

– Co? Czy on cię już poprosił o pomoc? – zdziwiła się.

– Ma dziewczynę... Zapomniałaś? – zapytała z irytacją w głosie.

– Ach tak, rzeczywiście. Zapomniałam. Nawiasem mówiąc, widziałam jej zdjęcie. Ma ciemne włosy... Jest dużo młodsza, niż myślałam. Ma na imię Beth.

Beth. To imię zabrzmiało tak delikatnie i subtelnie, że Lucy natychmiast oczami wyobraźni zobaczyła raczej dziewczynkę niż kobietę, istotę pełną słodyczy i bezbronną, nie partnerkę, jakiej by się spodziewała u boku Nialla Camerona.

– Niall niewiele o niej mówił – dodała Verity tonem, który wskazywał, że była rozczarowana ubóstwem informacji, które z niego wydobyła.

– Chyba pracuje w reklamie i została na pewien czas oddelegowana do filii w Nowym Jorku. Nie mówił, kiedy wraca. Udało mi się tylko dowiedzieć, że dom na farmie kupił bez porozumienia z nią.

– Coś podobnego – skwitowała Lucy bez zdziwienia.

Verity rzuciła jej pytające spojrzenie.

– Chyba nie martwisz się już tym incydentem na przyjęciu u nas? – spytała niepewnie. – Myślałam, że już wszystko zostało wyjaśnione.

– Nie, nie martwię się tym – zapewniła ją lakonicznie Lucy. – Po prostu tak się składa, że nie lubię tego człowieka.

Tym razem wyglądało na to, że Verity nie bardzo wie, co powiedzieć.

Lucy wiedziała, że przyjaciółka w rzeczywistości ma dobre chęci, ale wzdrygnęła się na myśl, że Niall Cameron mógł całkowicie błędnie zinterpretować słowa Verity o jej domniemanych talentach dekoratorskich.

Verity była jedną z tych kobiet, które nie mogą uwierzyć, że ich samotna przyjaciółka jest szczerze zadowolona ze swego stanu, i nieraz w przeszłości usiłowała przy różnych okazjach swatać Lucy. Na ogół Lucy to tylko bawiło, tym razem jednak było inaczej.

Na szczęście perspektywa kupna nowych rzeczy wyparła temat Nialla Camerona i przez resztę popołudnia Verity już o nim nie wspomniała.

Nie było sensu wypierać się, że przy różnych okazjach zazdrości Verity jej beztroskiego podejścia do życia i dogadzania samej sobie, stwierdziła Lucy, gdy wracały do samochodu. Verity niosła kilka drogich firmowych toreb z zakupionymi rzeczami, które nie skończyły się bynajmniej na nowej sukni. Kupiła również garnitur, parę pantofli i nową torebkę.

Były już w połowie drogi do domu, gdy Verity oznajmiła:

– Jesteśmy niedaleko od farmy. Mogłybyśmy zjechać z trasy i wpaść do Nialla. Wiem, że tam będzie, więc...

– Nie – gwałtownie przerwała jej Lucy i nagle serce zaczęło jej walić, a puls niebezpiecznie przyspieszył.

Ostatnią osobą, którą chciałyby zobaczyć, był Niall Cameron, a ostatnim miejscem, które chciałyby odwiedzić, był jego dom. Starła się nie wyobrażać sobie fotografii jego dziewczyny, którą Verity dość dokładnie jej opisała.

Dlaczego on wciąż wprowadzał zamęt w jej umyśle, zastanawiała się gorączkowo. Dlaczego przenikał jej myśli, zakłócał spokój duszy, stał się niemal jej obsesją?

Gdy tylko zakończy remont domu i uwolni się od ciężaru winy i odpowiedzialności, uwolni się również od niego, powiedziała sobie, chwytając się kurczowo tej myśli i pocieszając się, że to, co się jej przytrafiło, jest tylko chwilowym zaćmieniem umysłu, które, ma nadzieję, niebawem minie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

List przyszedł następnej soboty rano.

Lucy miała za sobą pracowity tydzień, kilka razy zostawała w pracy do wieczora i z utęsknieniem czekała na spokojny koniec tygodnia, a tu masz.

Wzięła kopertę do ręki, niczego nie przeczuwając, zwróciła tylko uwagę, że adres był napisany na maszynie, a list sprawiał wrażenie urzędowego.

Zanim otworzyła kopertę, pomyślała, że może to jakaś wiadomość z biura nieruchomości, ale gdy wyjęła pismo, zmartwiła.

Przeczytała je szybko raz, a potem, gdy serce zaczęło jej rozpaczliwie walić, jeszcze raz, jakby podejrzewała, że za pierwszym razem źle rozumiała jego treść, jakby czytając go powoli po raz drugi, mogła coś zmienić.

List liczył tylko trzy akapity, ale to wystarczyło. Kancelaria prawna informowała ją, że pisze w imieniu swego klienta Erica Barnes'a, który jest jej najemcą w posiadłości znanej jako Cottage, Mallow Lane, Marsh End, Collingdean, i oficjalnie powiadamia, że jeśli prace remontowe w nieruchomości nie zostaną wykonane w ciągu czterech tygodni od daty otrzymania listu, zostanie wszczęte przeciwko niej postępowanie sądowe, w którym oprócz poniesienia przez nią całkowitych kosztów remontu, jej najemca będzie się również domagał stosownej sumy odszkodowania, pokrycia kosztów sądowych i rekompensaty za narażenie jego zdrowia na skutek przebywania w posiadłości w jej obecnym stanie.

Lucy chciała przeczytać list jeszcze raz, ale nie była w stanie. Ręce tak się jej trzęsły, że litery skakały przed oczami.

Gula w gardle utrudniała oddychanie. Czowała mdłości i kręciło się jej w głowie, wciąż nie wierzyła w to, co przeczytała.

Dlaczego teraz? Dlaczego teraz, kiedy robiła, co mogła, żeby zacząć remont, i powiedziała o tym Ericowi Barnesowi? I nagle przypomniała sobie, że Niall Cameron pytał, kiedy przewiduje zakończenie prac. Powiedziała mu, że w tej chwili nie może podać dokładnego terminu.

Zasugerował, że może to potrwać kilka miesięcy, i ona przyznała mu rację...

Wiedział... Wiedział to, kiedy pisano ten list. Wiedział, że nie ma żadnych możliwości, żeby remont zaczął się w ciągu czterech tygodni, a co dopiero zakończył się w tak krótkim terminie.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie miała najmniejszych wątpliwości, że to z jego inicjatywy wysłano ten list, że to on określił termin zakończenia prac, wiedząc, że ona nie będzie w stanie go dotrzymać. Czego on od niej chce? Zastanawiała się rozgoryczona. Krwi?

Czyżby podzielał przekonanie swego wuja, że ma do czynienia z osobą bogatą, która z zimną krwią odmawia wykonania remontu? Czy tu kryje się przyczyna wysłania tego pisma? Czyżby uważał, że ona z premedytacją kłamie, z premedytacją stara się uniknąć odpowiedzialności?

Wpadła w panikę, gdy zaczęła rozważać, jakie mogą być skutki postępowania sądowego przeciwko niej. Wiedziała, że jej odpowiedzialność prawna za dom i jego lokatora nie ulega wątpliwości, ale żeby jeszcze zostać zmuszoną do opłacenia rujnujących kosztów postępowania sądowego i odszkodowania... Przebiegł ją dreszcz. Musi spokojnie usiąść... Pomyśleć... Znaleźć jakieś wyjście z tego koszmaru.

W porze lunchu, po dwóch godzinach ślęczenia nad różnymi wariantami, przycisnęła dłonie do bolących skroni i stwierdziła, że nic nie da się zrobić.

Nawet jeśli dziś sprzedalaby mieszkanie i meble... Nawet gdyby znalazła firmę budowlaną, która natychmiast przystąpiłaby do pracy, nie ma mowy, żeby zdołała dotrzymać czterotygodniowego terminu ukończenia robót.

Wstała na uginających się nogach i zaczęła gorączkowo rozważać, czy zdoła przekonać bank, żeby udzielił jej pożyczki na konto sprzedaży mieszkania, ale doszła do wniosku, że nie może podejmować takiego ryzyka. Jeśli natychmiast nie sprzeda mieszkania, będzie musiała spłacać wysokie odsetki, a na to nie może sobie pozwolić.

Nie, uznała, jest tylko jedna rzecz, którą mogłaby zrobić od razu.

Ubrała się elegancko, w skromną granatową garsonkę, najlepszą, jaką miała i którą wkładała tylko na spotkania z klientami, w jedwabną kremową bluzkę, szare rajstopy i granatowe czółenka.

Sprawdziła swój wygląd w dużym lustrze. Umyła włosy i rozpuściła je na ramiona. Czy makijaż zamaskuje ciemne cienie pod oczami? Czy będzie wyglądała na osobę opanowaną, pozbawioną emocji, na bizneswoman, która ma pełną kontrolę nad sobą i swoim życiem? To bardzo ważne, żeby prezentowała właściwy wizerunek własnej osoby, żeby sprawiała wrażenie pewnej siebie, żeby nie okazywała, jak bardzo czuje się zastraszone i sterroryzowana.

Prowadziła samochód wolno i ostrożnie. Może powinna była uprzedzić telefonicznie o swojej wizycie, ale co by było, gdyby odmówił spotkania z nią? Cameron na pewno spodziewa się, że ona się z nim skontaktuje, i niewątpliwie satysfakcję by mu sprawiło zniechęcenie się nad nią, na przykład odmówiłby spotkania w zaproponowanym przez nią terminie i kazałby jej czekać. A tak, to ona przejmie inicjatywę... Zaskoczy go i pokaże mu, że nie tak łatwo ją zastraszyć.

Znała drogę na farmę. Samochód Nialla stał zaparkowany na wybrukowanym podjeździe. Musiała wysiąść z auta, żeby otworzyć bramę prowadzącą na teren farmy. Mimo że przez cały tydzień nie spadła kropla deszczu, droga była błotnista. Ale przyjechała odpowiednio przygotowana. Włożyła stare tenisówki, które zabrała na wszelki wypadek, i wysiadła. Otworzyła bramę, wjechała i zaparkowała obok lexusa.

Zamknęła za sobą bramę, zmieniła tenisówki na eleganckie pantofle i starannie usunęła wilgotną chusteczką ślady błota z palców.

Serce waliło jej jak oszalałe. Miała wrażenie, że za chwilę twarz zacznie jej płonąć z napięcia i niepokoju. Nigdy w życiu bardziej się nie bała i nie czuła się bardziej samotna. Opanowała się jednak i z wysoko uniesioną głową podeszła do drzwi i uderzyła w nie metalową kołatką.

Uplęła dłuższa chwila, zanim Niall podszedł do drzwi, a kiedy je otworzył, było oczywiste, że musiał przebywać w ogrodzie za domem. Miał na sobie grube skarpety zachodzące na nogawki dżinsów, takie, jakie nosi się do gumiaków.

– A więc to jednak pani. – Popatrzył na nią niechętnie. – Tak mi się wydawało, że poznałem pani samochód.

Świetny z niego aktor, przyznała w duchu Lucy. Na podstawie wyrazu jego twarzy mogłaby niemal przysiąc, że jest ostatnią osobą, którą spodziewał się ujrzeć na progu swego domu, a przecież musiał wiedzieć, że ten list ją tu sprowadzi.

Nie zamierzała tracić czasu. Zdecydowała, że skoro ma o coś prosić, to przynajmniej zrobi to z godnością. Nie będzie się przed nim płaszczyć ani upokarzać.

– Wydaje mi się, że mamy coś do przedyskutowania – oświadczyła lodowatym tonem.

Cameron zmarszczył czoło.

– Czyżby? – spytał niechętnie.

Lucy postanowiła nie pozwolić mu zdominować się ani poniżyć.

– Przepraszam, jeśli zepsułam panu zabawę – stwierdziła krótko. – Ale nie zamierzam bawić się w żadne gierki. List przyszedł dziś rano.

– List? Jaki list? Proszę do środka – powiedział Cameron, odstępując od drzwi, żeby ją przepuścić.

Drzwi były wąskie, więc choć Lucy była szczupła, musiała przycisnąć kręgosłup do klamki, żeby ich ciała się nie zetknęły. Niestety, nawet będąc tylko przez moment w takiej pozycji, poczuła jednak męski zapach jego skóry i choć na niego nie patrzyła, wyobraziła sobie, jak pracuje w ogrodzie. Oczami wyobraźni widziała kropelki potu na jego skórze, ciemny zarost w wycięciu bawełnianej koszuli rozpiętej pod szyją. Od tego wszystkiego jeszcze bardziej stała się zdenerwowana i spięta.

Doskonale zdawała sobie sprawę, że to rosnące napięcie było spowodowane nie tylko lękiem i załamaniem z powodu treści listu od pełnomocników Erica Barnes'a, który trzymała w torebce.

Po wejściu ze słońca do środka hol wydał jej się chłodny i ciemny. Dom był stary. Unosił się w nim słaby zapach lawendy, woskowanej podłogi i starego drewna. Nie był to zapach nieprzyjemny, przeciwnie. Wywoływał skojarzenia z ciepłym domem rodzinnym, krzątającą się żoną farmera, wychowującą gromadkę dzieci i prowadzącą wygodny, szczęśliwy dom.

To właśnie moja słabość, pomyślała Lucy, że nie potrafię wyzbyć się potrzeby ucieczki w krainę fantazji, gdzie żyją same szczęśliwe rodziny.

Karcąc się za to, usiłowała uspokoić rozdygotane nerwy.

– Tędy, proszę – pokierował Niall.

Poruszał się bezgłośnie po kamiennej podłodze. Ach tak, te skarpety, a teraz stał niemal tuż za nią. Było niemożliwe, żeby czuła ciepło promieniujące od jego ciała, mówiła sobie, ale mimo to instynktownie się od niego odsunęła, nie chcąc przyznać, że choć go nie lubi jako człowieka, to jest – choć wbrew swej woli – pod jego działaniem jako mężczyzny.

Jest typem mężczyzny, który ucieszyłby się, wiedząc o tym, pomyślała z irytacją, tak jak sprawił mu uciechę ten wściekły pocałunek.

Stała nieporuszona, gdy otworzył jedno z drzwi w holu i zaczekał, aż wejdzie do pokoju.

Promienie słońca wpadały przez okna z szybkami w ołowianych ramach, napełniając wnętrze aksamitnym światłem. Pokój ciągnął się przez całą szerokość domu, miał okna po obu stronach i ławeczkę przy oknie wykuszowym z widokiem na ogród na tyłach budynku. Był skąpo, ale nieźle umeblowany, choć Lucy wiedziała, że wyblakłe brokatowe tkaniny foteli i sofy nie były w guście Verity, preferującej modne jasne i błyszczące obicia, ozdobione wstążkami i kokardami.

Lucy natomiast podobały się te meble, kusiło ją, żeby musnąć palcami delikatną poprzecieraną tkaninę. Uświadomiła sobie ze skurczem serca, że musi w niej tkwić głęboka podświadoma potrzeba spontanicznego dotknięcia drugiej istoty ludzkiej, skoro tak często dotyka przedmiotów, mebli, tkanin, porcelany, jakby to było jedyne ujście dla zmysłowej strony jej natury.

Lekki dreszcz niepokoju przebiegł jej po skórze i chociaż natychmiast się opanowała, mogłaby przysiąc, że Niall to zauważył, gdyż od razu zapytał, czy nie jest jej zimno.

Potrząsnęła głową. Palce miała lodowate z napięcia i zdenerwowania, ale w środku płonęła z rozpaczy i strachu.

— Verity mi mówiła, że temu domowi brak kobiecej ręki – zauważył Cameron, tak ją zaskakując, że popatrzyła mu prosto w twarz.

To był błąd. Jego usta skrzywiły się z rozbawieniem, w spojrzeniu było coś ciepłego, czego wolą nie zauważać.

– Wystrój mieszkania to sprawa bardzo indywidualna – zauważyła.

W gardle nagle jej zaschło, nie mogła przełknąć śliny. Co ona u licha robi? Wdaje się z nim w błahą pogawędkę, gdy przecież chce tylko jak najprędzej wyjaśnić cel swojej wizyty.

– Oczywiście, ale i coś, w czym, mówiąc ogólnie, kobiety są lepsze od mężczyzn. Myślę, że to raczej kobieca intuicja podpowiada, jak zmienić surowość i ascetyzm w miękkość i przytulność – powiedział Niall.

Lucy popatrzyła na zdjęcie stojące na jednym ze stołów. To musi być jego dziewczyna. Od razu ją poznała po opisie Verity. Tak, faktycznie, była typem kobiety, którą mężczyźni musieli uważać za łagodną, delikatną i bardzo dziewczęcą.

– Beth jeszcze nie widziała tego domu. – Usłyszała głos Nialla.

Zarumieniła się, uprzytomniwszy sobie, że zauważył, iż zainteresowała ją ta fotografia.

– Nie jestem pewien, czy jej się spodoba – dodał, wzruszając ramionami, jakby uznał to za coś nieważnego, co tylko pogłębiło niechęć Lucy do niego.

Co z niego za człowiek, że nie dba o to, co będzie miała do powiedzenia w sprawie ich wspólnego domu jego dziewczyna? Ale w końcu to nie jej sprawa. Ona tu przyszła w całkiem innym celu.

Otworzyła torebkę i wyjęła list.

– Chciałam z panem porozmawiać o tym – powiedziała nerwowo, lekko tracąc samokontrolę. Oczy pociemniały jej z emocji. – Musi pan wiedzieć, że

w żaden sposób nie będzie możliwe dotrzymanie takiego terminu... cztery tygodnie, to wykluczone.

Słyszała, że głos zaczął jej nieznacznie drżeć, przełknęła ślinę i zamilkła, czekając na to, co powie Niall Cameron. Nie wolno jej tracić zimnej krwi, musi zachować spokój. Nie wolno jej zupełnie się poniżyć.

Zwróciła uwagę, że Cameron zmarszczył brwi i spoważniał. Czeka, żebym zaczęła go błagać, pomyślała. Ucisk w żołądku zwiększył się, miała wrażenie, jakby tkwił w nim ciężki kamień.

– Obiecałam, że postaram się przeprowadzić remont najprędzej, jak to będzie możliwe, i zamierzam dotrzymać słowa – oświadczyła. – Ten list...

– Mogę go zobaczyć?

Cameron wyciągnął rękę i wziął od niej list, zanim zdążyła go schować do torebki. Teraz była jej kolej, żeby zmarszczyć brwi. Dlaczego on chce zobaczyć list? Przecież zna jego treść.

Zauważyła, że Cameron czyta pismo, a w miarę czytania jego twarz nieruchomieje.

Gdy skończył, nie oddał jej listu, złożył go i spytał obcesowo:

– Dlaczego uważa pani, że to ode mnie? Przecież wynika z niego jednoznacznie, że prawnicy działają w imieniu mego wuja.

Przez chwilę Lucy była całkowicie zbita z tropu. Tego się nie spodziewała. Myślała, że Cameron z satysfakcją potwierdzi, że decyzja udania się do sądu wyszła od niego. W końcu to on napomknął o takiej możliwości podczas ich spotkania u Erica Barnes'a, a do czasu jego przybycia w te okolice Barnes zadowalał się jedynie ciągłym narzekaniem na stan domu, w którym mieszkał.

– Przecież to pan wytknął mi moje prawne zobowiązania – przypomniała mu zdenerwowana. – Oczywiście, podejrzewałam...

– Że nie ograniczę się do tego, ale podejmę kroki urzędowe? – dokończył oschle Cameron.

– Pan Barnes... pana wuj nigdy dotychczas nie wspominał, że mógłby wejść na drogę sądową, a tym bardziej dochodzić ode mnie odszkodowania za wyrządzone szkody, dopóki pan się tu nie zjawił – oburzyła się Lucy, która nagle poczuła się tak, jakby była winna swego rodzaju stroniczej i nieuczciwej oceny jego postępowania.

– Owszem, wspomniałem o takiej możliwości – przyznał Niall Cameron – ale z całą pewnością nie jestem odpowiedzialny za to. – Położył list na małym stoliku, stojącym obok niego. – Z chwilą gdy pani oświadczyła, że zamierza przeprowadzić remont, uznałem sprawę za zamkniętą.

Lucy patrzyła na niego skonsternowana. Kręciło się jej w głowie, było jej słabo, nogi się pod nią uginały. Słowa Camerona całkowicie zbiły ją z tropu.

– Ale... – zaczęła niepewnie.

– Chyba powinna pani usiąść...

Słyszała jego głos, ale słowa dochodziły do niej jakby z długiego, ciemnego tunelu. Usłyszała jakiś stłumiony dźwięk, jakby przekleństwo, po czym upadła do przodu, zanurzając się w odmętach ciemności.

Odzyskała przytomność prawie natychmiast, ale trzeba było kilku sekund, żeby całkowicie oprzytomniała i zorientowała się, że ta solidna, wygodna podpora, o którą się opierała, to ciało Nialla Camerona, a ten równy kojący odgłos, który słyszała, to bicie jego serca. Gdy tylko to wszystko do niej dotarło, wpadła w panikę i ze wszystkich sił starała się go odepchnąć i wyzwolić z jego uścisku, ale nie była w stanie tego zrobić, bo Cameron nie wypuszczał jej z ramion.

– Już wszystko w porządku – usłyszała jego łagodny głos. – Zemdlała pani. Trudno się dziwić – dodał, pogłębiając jej konsternację. W jego głosie

pobrzmiewała teraz nuta gniewu. Lucy skrzywiła się i wzdrygnęła, kiedy zorientowała się, że nie jest zdolna bronić się przed tym gniewem. – Domyślam się, że zamartwiała się pani niemal na śmierć po otrzymaniu tego listu.

Wciąż mówił gniewnym tonem, który kontrastował ze zdumiewająco życzliwymi i pełnymi współczucia słowami.

To zapewne część jego planu, mającego ją poniżyć, zdołować, uznała w duchu Lucy.

– Nie kłamałam w sprawie remontu – rzuciła oburzona.

Cameron trzymał ją tak mocno, że nie mogła się cofnąć na tyle, żeby spojrzeć mu prosto w twarz. Dziwnie się czuła, gdy jej ciepły oddech odbijał się od jego piersi.

– Ale nie mogę zagwarantować, że zacznę go natychmiast ani że skończę w ciągu miesiąca – dodała.

– Nie, nie może pani – przyznał ponuro Niall. Lucy miała wrażenie, że serce w niej zamiera.

A więc on tylko z nią igrał, kpił sobie z niej, pozwalając myśleć, że odnosi się do niej z życzliwością. Nagle poczuła się bardzo słaba, co było fizyczną reakcją na stres psychiczny, jakiego doznała.

– Proszę pozwolić mi odejść – powiedziała drżącym głosem.

– I zaryzykować, że znów pani zemdleje? Kiedy ostatni raz zjadła pani normalny posiłek? – spytał, znowu ją szokując.

Znieruchomiała w jego ramionach. Czyżby był mistrzem w zadawaniu tortur słownych, w jednej chwili zimnym i drwiącym, by w następnej...

– To nie pańska sprawa, kiedy i co jadłam – zachnęła się.

– Owszem, moja, jeśli traci pani przy mnie przytomność – skorygował. –

O co chodzi? Nie może pani sobie pozwolić na skromny posiłek?

I znowu sobie drwi, oburzyła się Lucy.

– Ależ mogę, to jasne – zaprotestowała. – Jem tyle, ile potrzebuję.

– To jak to się stało, że tak pani straciła na wadze? I proszę nie próbować mi wmawiać, że jest pani na diecie – dodał, czym jeszcze bardziej ją rozeźlił.

Teraz była naprawdę wściekła.

– Skąd myśl, że straciłam na wadze? – spytała.

Wciąż starała się od niego odsunąć i gdy w pewnej chwili rozluźnił uścisk, odchyliła się w tył i uderzyła w jego ramię. Podniosła na niego pełen wyrzutu wzrok.

– To nie myśl, ja to widzę – odrzekł krótko Niall. – Mam oczy, a nawet gdybym nie widział, wyczułbym, o ile jest pani chudsza.

Tego już było za wiele. Lucy wydawało się, że płonie z zakłopotania. Była zaszokowana, powoli uświadamiała sobie zaskakującą prawdę. Przecież tamtego wieczoru trzymał ją w ramionach zaledwie przez krótką chwilę. Czy on naprawdę próbuje zasugerować, że zapamiętał jej ciało na tyle, żeby teraz zauważyć różnicę?

Jego słowa wyczarowały atmosferę intymności, która przyprawiała ją o lęk i zbijała z tropu. Wydawało się, jakby jakimś dziwnym sposobem wiedział o jej ciele więcej niż ona sama, że posiadał wiedzę, która jej nie była dostępna.

– Dlaczego nie powiedziała mi pani, że jedyną możliwością zdobycia pieniędzy na remont domu jest sprzedaż własnego mieszkania? – Niall nie spuszczał wzroku z jej twarzy.

Teraz naprawdę ją zaszokował. Patrzył jej prosto w oczy, tak że nie miała możliwości osłonić się przed nim.

– A dlaczego miałabym to zrobić? – odparowała. – To nie pańska sprawa... Ani nikogo innego, w jaki sposób zdobędę pieniądze. – Zagryzła dolną wargę, która nagle zaczęła drżeć. – Skąd pan o tym wie? – spytała

schrypniętym nagle głosem. – To znaczy o sprzedaży mieszkania? Nikt jeszcze o tym nie wie. Pośrednik nawet jeszcze nie dał ogłoszenia.

– Nie wiedziałem. – Cameron wzruszył ramionami. – Domyśliłem się.

Jej poníženie wiêksze ju¿ byæ nie mogło. Przypuściła na niego słowny atak, powodowana wewnêtrznym bólem.

– Czy¿by? Myślałam, że podziela pan opiniê swego wuja, uważającego mnie za kobietê zamo¿ną, która z chciwoœci i egoizmu odmawia wykonania remontu domu... – Przerwała nagle, usłyszawszy histeryczny ton wlasnego głosu.

– Z poczãtku tak było – przyznał Cameron.

– Myślałem, że z premedytacjà odmawia pani przeprowadzenia remontu z motywów... jakby to powiedzieæ... na pewno nie altraistycznych, ale gdy zasiãgnãłem informacji...

Umilkł, gdy Lucy wydała stłumiony okrzyk oburzenia.

– Zasiãgnãł pan informacji na mój temat?

– Z trudem opanowywała irytacjê. – U kogo? U moich przyjaciół? O co pan pytał? Poprosił o podanie listy moich zalet? Skąd pan wie, że nie jestem w stosunku do nich obłudna i nie kłamie, tak jak to pana zdaniem robiłam wobec pana wuja?

– Proszê przestaæ – powiedział spokojnie i delikatnie niã potrząsnãł, jakby miał do czynienia z rozhisteryzowanym dzieckiem, a nie z dorosłą kobietã.

– Wiem, że to był dla pani wstrząs. Proszê usiãść. Zrobiê herbatê i przedyskutujemy rzeczowo całą sytuacjê – zaproponował.

Lucy chciała zaprotestowaæ, powiedzieæ, że nie ma najmniejszej ochoty na dalszã rozmowê, rzeczowã czy nie, ale nagle stwierdziła, że jest prowadzona do wyłożonej poduszkami kanapy i delikatnie na niã popchnięta.

To dziwne, ale niespodziewanie zatęskniła za kojącym ciepłem ciała Camerona. Zauważyła to, gdy ją zostawił i poszedł do kuchni po herbatę.

Kojący... Ciepły... Niall Cameron? Mężczyzna, który jeszcze niedawno oskarżał ją o złą wolę i egoizm. Czy ona oszalała?

A w ogóle, to co ona jeszcze tutaj robi? Dlaczego po prostu nie wstanie i nie wyjdzie? Teraz jest przecież oczywiste, że nie ma sensu rozmawiać z Niallem na temat treści listu, nie ma sensu prosić go, żeby dał jej więcej czasu, jeśli nie z jego inicjatywy go wysłano.

Już podnosiła się z kanapy, gdy wrócił Niall, niosąc herbatę.

Niechętnie usiadła z powrotem. Zauważyła na tacy filiżanki z chińskiej porcelany, cienkie plasterki cytryny i mleko, do wyboru.

– Babcia nas wychowywała i miała bzika na punkcie przestrzegania form – powiedział.

– Nas? – spytała niepewnie Lucy.

– Mnie i siostrę – wyjaśnił Niall. – Nasza matka zginęła w wypadku samochodowym, a ojciec przeżył wprawdzie, ale był na wpół sparaliżowany, a więc wychowywała nas babcia i ona też opiekowała się moim ojcem.

Nalał jej herbaty i zapytał, czy woli z mlekiem, czy z cytryną.

– Poproszę mleko – odrzekła.

Co zamierza jej powiedzieć? Co mógłby jej powiedzieć, zastanawiała się nerwowo, popijając herbatę.

Jeśli, tak jak twierdził, decyzję o wszczęciu kroków prawnych przeciwko niej podjął jego wuj. to co on może w tej sytuacji zrobić?

Wypowiedziane chłodnym tonem słowa „Mam dla pani propozycję” wzmogły jej czujność, znieruchomiała, parę kropli herbaty spłynęło na spodeczek.

Odstawiła filiżankę, starając się zachować spokój, i spojrzała na niego uważnie.

– Jakiego typu propozycję? – spytała.

– Chcę kupić tę posiadłość – oświadczył Niall.

Zaskoczona Lucy wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Chce pan ją kupić? Ale...

– Oczywiście, rozumiem, że zechce pani mieć profesjonalną wycenę – dodał. – Nie mam pojęcia, jaka może być jej wartość.

– To ciężar, a nie skarb – odrzekła zdumiona Lucy. – Nic niewart.

Sposób, w jaki na nią patrzył, sprawił, że skóra zaczęła ją palić; nie było ku temu żadnego powodu prócz jego spojrzenia.

– Nie mogę pozwolić, żeby pan to kupił – powiedziała zduszonym głosem. – Wie pan, że dom nie przedstawia żadnej wartości.

– Może dla kogoś innego nie, ale dla mnie tak – zaproponował. – Bądź co bądź mieszka tam mój wuj. I mam wrażenie, że to jedyny dom, jaki jest w stanie zaakceptować. Wydaje mi się również, że kupno tego domu rozwiąże wszystkie nasze problemy.

Na pewno rozwiąże moje, przyznała w duchu Lucy, ale dlaczego miałyby chcieć to robić, skoro oboje wiedzą, że to na niej ciąży obowiązek przeprowadzenia remontu? Z chwilą, gdy sprzeda dom Cameronowi, ten obowiązek spocznie na nim.

Widocznie te rozmyślania i wątpliwości odbiły się na jej twarzy, bo Niall odstawił filiżankę i odwrócił od niej twarz, jakby nie chciał na nią patrzeć, gdy będzie mówił.

– Ta okolica jest teraz moim domem – rzekł.

– W przeciwieństwie do mego wuja nie chcę się izolować od reszty świata. I muszę jeszcze wziąć pod uwagę Beth. Kiedy tu wróci, nie byłoby jej

miło, gdyby prawie cała lokalna społeczność odwróciła się od nas, ponieważ byłbym po części odpowiedzialny za zmuszenie pani do pozbycia się mieszkania.

– Nikt by tak nie myślał – zaprotestowała Lucy.

Odwrócił się do niej, rzucając jej pełne powątpiewania spojrzenie.

– Jeśli naprawdę pani w to wierzy, to jest pani bardzo naiwna – stwierdził. – Z pewnością zdaje pani sobie sprawę z sympatii, jaką się pani cieszy, z tego, jak opiekuńczo traktują panią znajomi? Nieśmiała, otoczona miłością rodziców siedemnastolatka nagle została sierotą, tak dumną i tak wrażliwą, że pozyskała sobie serca wszystkich mieszkańców.

Lucy zbladła jak chusta.

– Kto panu to powiedział? – spytała gwałtownie.

– Nikt... to znaczy niedokładnie takimi słowami, ale można to było usłyszeć między wierszami.

– Nie chcę pańskiej litości. — Lucy uniosła dumnie głowę.

Nie patrzyła na niego, ale milczenie przedłużało się, więc w końcu zwróciła ku niemu twarz.

– Wiem, że nie – przyznał oschle Niall. – Prawdę mówiąc, podejrzewam, że nie chce pani ode mnie niczego, prawda, Lucy? Że prędzej straci pani mieszkanie, niż zaakceptuje moją, jak się wydaje rozsądną i racjonalną propozycję kupna od pani zdewastowanego domu będącego od lat domem mego wuja. Czy to nie duma każe pani odmówić? A może wuj miał rację, twierdząc, że jednak chce go pani usunąć z domu?

– Nie! – zaprzeczyła gwałtownie, a kiedy dostrzegła satysfakcję w oczach Nialla, wiedziała, że wpadła w mądrze zastawioną pułapkę.

– W porządku. A więc zastanowi się pani poważnie nad moją ofertą? – spytał Cameron.

Jego głos brzmiał łagodnie, ale Lucy nie miała złudzeń. Wiedziała, że Cameron ma własny plan.

Wstała na trzęsących się nogach, zostawiając niedopitą herbatę.

– Zastanowię się nad tym – powiedziała ze spokojem.

Cameron odprowadził ją do samochodu, po czym, gdy otwierała drzwiczki, zatrzymał ją, kładąc jej rękę na ramieniu.

Ciepło jego dotyku, siła, którą wyczuwała w tym pozornie uprzejmym geście, sprawiała, że przez jej ciało znów przebiegł dreszcz.

– Och, i jeszcze jedno, Lucy. – Cameron zwrócił się do niej po raz pierwszy po imieniu.

– Tak? – Spojrzała na niego w napięciu.

– Postaraj się o coś do jedzenia – powiedział. – Nie możesz sobie pozwolić na utratę ani kilograma więcej.

– Dlaczego? Bo co? Bo mężczyźni nie lubią zbyt szczupłych kobiet? – spytała wyzywającym tonem i w tej samej chwili zorientowała się, że nie powinna była tego powiedzieć.

– Ach, to dlatego się odchudzasz? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

– O tak, o tym też słyszałem – dodał. – Co sprawia, że trzymasz dystans w stosunku do przedstawicieli mojej płci, Lucy? Strach?

– Nie – zaprzeczyła z irytacją.

Niall uśmiechnął się i pod wpływem tego uśmiechu puls gwałtownie jej przyspieszył, a serce zaczęło walić jak oszałałe.

– To dobrze.

„To dobrze”. Co właściwie miał na myśli, zastanawiała się gorączkowo, wracając do domu. Co to miało znaczyć, skoro był już związany z inną kobietą, a ona?... Cóż ona, ona go przecież nie lubiła, prawda?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy otworzyła oczy i popatrzyła zaspana na budzik.

Dziesiąta! To niemożliwe. Nigdy tak długo nie spała. Zawsze wstawała wcześniej. Przetarła oczy i jeszcze raz sprawdziła godzinę. A jednak wzrok jej nie mylił. Była dziesiąta. Spała tak głębokim snem, że nawet nie skopała jak zwykle pościeli.

O czym to mogło świadczyć, zastanawiała się, przeciągając się z rozkoszą pod kołdrą, po czym szybko odrzuciła ją na bok i wyskoczyła z łóżka.

O czym świadczył ten jej mocny sen? Pewnie o uldze, jaką odczuła, gdy Niall Cameron zaproponował rozwiązanie jej problemów, w dodatku takie, które pozwoli jej zachować mieszkanie.

Dlaczego on to robi? Na pewno nie ze względu na nią. Bo niby dlaczego miałby chcieć jej pomóc? Dla wuja, może... dla tej jego Beth? Na fotografii Beth nie wyglądała na kogoś, kto byłby skłonny tolerować wspólne mieszkanie z człowiekiem pokroju Erica Barnes'a. Mimo że Niall nic wczoraj nie powiedział na ten temat, Lucy podejrzewała, że jest wystarczająco bystry, żeby wyrobić sobie opinię na temat wuja i zorientować się, że jest on typem człowieka, który lubi prowokować awantury, stwarzać problemy i który ma przyjemność w przeciwstawianiu się wszystkim i wszystkiemu.

Ciekawe, czy zawsze był taki, czy wynikało to z jego wieku i samotności? Czy odrzucał świat, bo wydawało mu się, że świat odrzuca jego? Ludzie, którzy są sami i żyją w izolacji od innych, mają tendencję do dziwnych zachowań i obsesji. Czy i ją czeka podobny los?

Stała w milczeniu, lekko przerażona taką perspektywą, ale szybko uwolniła się od złych myśli.

Owładnął nią nieznany dotychczas niepokój, chęć, by porzucić dotychczasową rutynę. Przyznała, że chyba posunęła się za daleko w swoim uporządkowanym sposobie życia. To, że lubi takie życie, przebiegające według utartych schematów, nie oznacza, że zamierza stać się ekscentryczną samotnicą, powiedziała sobie stanowczo. Nie ma nic złego w regularnym trybie życia...chyba że te schematy staną się tak ważne, że zdominują wszystko inne, nie pozostawiając miejsca na nic innego, na nic spontanicznego, nie pozwalając na pragnienia i tęsknoty.

Tego ranka nie świeciło słońce i na dworze było dość zimno. Lucy włożyła adidasy i wyszła z domu.

Rozgrzała się wolnym biegiem, po czym nabrała swego normalnego tempa. Przeszło jej przez myśl, że w jej bieganiu, tak jak we wszystkim innym w życiu, to ona musi mieć kontrolę nad swoim krokiem, nigdy nie pozwala, żeby to rytm kroków ją zdominował.

Zresztą nie będzie o tym myśleć. Nie chce się teraz zajmować takimi poważnymi i zatrwającymi myślami. Jednym z jej celów w czasie tego cotygodniowego rytuału jest uwolnienie ciała od stresu psychicznego, a nie dodawanie sobie jeszcze jednego powodu do stresu, i w tej samej chwili, gdy o tym pomyślała, przed oczami stanął jej obraz Nialla Camerona. Natychmiast wydłużyła krok, żeby biec szybciej, żeby zmusić ciało do większego wysiłku. Czy to pomoże jej otrząsnąć się z rozmyślań o Niallu Cameronie?

Ale właściwie, dlaczego myślenie o nim miałyby ją niepokoić? Biegając w szybszym tempie, poczuła, jak napinają się jej mięśnie, jak zaczyna szybciej bić serce, a na skórę występują kropelki potu. No dobrze, pod względem fizycznym miał w sobie coś, jakąś wrodzoną męskość, która działała na jej podświadomość i pobudzała zmysły, ale co z tego?

Nic... absolutnie nic. Chyba że tyle tylko, iż w jakiś dziwny sposób reagowała na niego fizycznie.

Puls raptownie jej przyspieszył, co jednak nie miało nic wspólnego z wysiłkiem fizycznym.

Nawet gdyby nie stali po przeciwnych stronach w sporze o dom i wuja, nawet gdyby była na tyle głupia, żeby w jego nastawieniu wobec siebie wyczuć jakąś niejasną sugestię, iż uważa ją za atrakcyjną i godną pożądania, to przecież jest związany z inną kobietą.

Nie stali już jednak po przeciwnych stronach, czyż nie? Złożył jej przecież tę niezwykłą ofertę kupna nieruchomości. A co do tego, czy ona mu się podoba...

Przecież jest związany z kimś innym. Z Beth. Dźwięk tego imienia, wspomnienie fotografii stojącej na stoliku u Nialla przypomniały Lucy, jak silny i realny jest ten związek.

Odebrała z kiosku gazety, zapłaciła, ignorując pełen uwielbienia wzrok jakiegoś klienta, stojącego za nią, przebiegła jeszcze kilkaset metrów, żeby ochłonać, po czym szybkim marszem przeszła ostatni odcinek drogi do domu.

Kiedy znalazła się na parkingu, pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, był lexus Nialla. To dziwne, zważywszy dyskretny kolor karoserii i fakt, że był zaparkowany bardzo starannie i w sposób nierzucający się w oczy wśród kilku innych, znacznie efektowniej szych samochodów. Dostrzegła go natychmiast. Dostrzegła i zareagowała na jego widok tak samo, jak jej ciało zareagowało teraz na widok właściciela samochodu zmierzającego w jej kierunku.

Serce zabiło jej co najmniej dwa razy szybciej, niż powinno, ciało oblała fala gorąca, oddech stał się urywany, mięśnie się napięły, wszystkie te objawy powinny być spowodowane wysiłkiem fizycznym, ale ona wiedziała aż nadto

dobrze, że wywołał je widok mężczyzny, podchodzącego do niej z uśmiechem na ustach.

– Byłem u ciebie, ale kiedy okazało się, że cię nie ma, postanowiłem poczekać, aż wrócisz – rzekł Niall. – Wiedziałem, że musisz być gdzieś w pobliżu, bo zobaczyłem twój samochód.

Lucy nadal drżała i zorientowała się, że Niall to zauważył, gdyż nagle zamilkł i przyjrzał jej się uważnie.

– Nic dziwnego, że tracisz na wadze – powiedział, marszcząc brwi. – Nie powinnaś nigdy tak się forsować, żeby przekroczyć granicę wytrzymałości fizycznej.

Czy on uważa ją za całkiem głupią, pomyślała z irytacją. Miał na sobie jasne dżinsy i niebieską koszulę wsuniętą w spodnie. Wyglądał na spokojnego i zrelaksowanego, co krępowało ją o tyle, że sama lepiła się od potu i czuła się brudna po porannej porcji joggingu. Włosy wymykały się jej spod opaski, wilgotne kosmyki kleiły się do twarzy. Szorty i koszulka były prze pocone, a teraz, gdy przestała biec, miała wrażenie, że jej skóra jest oślizła i wilgotna. Nagle zaczęła się lekko trząść.

Cameron też to zauważył. Ściągnął brwi.

– Zimno ci – powiedział.

Ten mężczyzna jest niemożliwy. Czy on uważa, że musi jej to mówić? Że sama by tego nie wiedziała?

– Tak – przyznała, odstepując o krok od niego, nie chcąc przyznać nawet sama przed sobą, jaka jest przyczyna, że woli trzymać się od niego na dystans.

– Wpadłem zapytać, czy podjęłaś już jakąś decyzję w sprawie sprzedaży domu – powiedział Cameron.

Lucy kierowała się w stronę wejścia, ale po tych słowach zatrzymała się.

– Myślałem, że porozmawiamy na ten temat podczas lunchu – kontynuował Niall, najwyraźniej nie zauważając jej napięcia.

– Podczas lunchu? – Lucy spojrzała na zegarek i zorientowała się, że dochodzi dwunasta. Uzmysłowała sobie, że wyruszyła później niż zwykle na swój poranny bieg.

– Ja... ja... nie mogę – wyjąkała ogarnięta paniką. – Muszę wziąć prysznic... umyć włosy...

– W porządku – odparł spokojnie Niall. – Poczekam.

W tej sytuacji Lucy zupełnie nie wiedziała, jak zareagować. Nerwowo zagryzła wargi. Dlaczego, na Boga, nie powiedziała mu po prostu, że nie chce iść z nim na lunch, zamiast starać się wynaleźć jakąś wymówkę?

Czy ten mężczyzna naprawdę nie widzi, jak ona niechętnie odnosi się do perspektywy spędzenia z nim czasu? Czy sobie tego nie uświadamia?

Nie uświadamia, ale czego? – zadała sobie w duchu pytanie. Nie uświadamia sobie, że uważa go za bardzo niebezpiecznie atrakcyjnego? A czy ona chce, żeby sobie to uświadomił? Czy chce dodać jeszcze i to upokorzenie do łańcucha tych wszystkich drobnych poniżeń, które musiała znosić z jego strony?

I czego ona się tak boi... Co mogłaby mu powiedzieć: Nie mogę pójść z tobą na lunch, bo ci nie ufam? Bo nie ufam samej sobie? Raczej nie.

Gdy weszła do budynku i zbliżyła się do drzwi swego mieszkania, Cameron był już obok niej.

– Pozwól, że to wezmę – zaproponował, uwalniając ją od sterty gazet, które właśnie miała położyć na podłodze.

Lucy wyjęła spod koszulki srebrny łańcuszek, który miała na szyi z zawieszonym na nim kluczem. Zawsze tak robiła, wybierając się na jogging. Obawiała się, że może zgubić klucz, jeśli włoży go do kieszeni szortów.

Koszulka była wilgotna, a klucz ulokował się w biustonoszu. Lekko poirytowana, usiłowała wyciągnąć łańcuszek spod koszuli, a że zrobiła to zbyt gwałtownie, łańcuszek się przerwał. Klucz znalazł się teraz w jej biustonoszu i jedynym sposobem, żeby go wydostać, było unieść dół koszulki i wyjąć go.

Skórę miała ciepłą, widać na niej było kropelki potu. Zignorowała to i zdecydowanym ruchem odwróciła się plecami do Nialla. Niezdarnymi ruchami palców usiłowała podciągnąć koszulkę, ale szło jej to niezwykle opornie. Palce najwyraźniej nie chciały jej słuchać. Problem w tym, że tkanina była wilgotna i kleiła się do skóry.

Niall oczywiście nie mógł niczego widzieć, Lucy stała tyłem do niego, ale przez cały czas miała nieznośną świadomość jego obecności.

Gdy wreszcie szarpnęła do góry koszulkę, poczuła chłód świeżego powietrza na skórze pleców. Z westchnieniem ulgi wreszcie wyłowiła klucz z biustonosza.

Starając się opanować drżenie, obciągnęła koszulkę i otworzyła drzwi do mieszkania, a gdy tylko znaleźli się w małym przedpokoju, Niall założył łańcuch na drzwi.

– Nigdy dość ostrożności, gdy kobieta mieszka sama – wyjaśnił spokojnie w odpowiedzi na jej zdziwione spojrzenie.

Pragnęła teraz tylko jednego: ściągnąć z siebie wszystko i znaleźć się pod chłodnym, oczyszczającym prysznicem, ale nie mogła tak po prostu zostawić Nialla, żeby na nią czekał.

Powinna przynajmniej zaproponować mu kawę. Zrobiła to i zdziwiła się, gdy nagle się do niej uśmiechnął.

– Co cię tak bawi? – spytała, lekceważąc ostrzegawczy głos wewnętrzny, który normalnie nie pozwoliłby jej zadać takiego pytania.

– Ty – odrzekł łagodnie Niall. – To, jak usiłujesz stłumić gniew i irytację, starasz się zachować dobre maniery, być dobrze wychowaną kobietą, tak jak prawdopodobnie uczyli cię tego rodzice. Żyjemy w latach dziewięćdziesiątych, Lucy – dodał. – Ludziom wolno okazywać emocje, nie wiedziałaś o tym?

Lucy osłupiała. Zalała ją fala irytacji. Gdyby miała okazać swoje emocje, on nie stałby teraz w przedpokoju, ale dobre wychowanie wzięło górę i nie wyraziła otwarcie tego, co czuła. Uzewnętrznienie emocji było niebezpieczne, bo gdyby raz wymknęły się spod kontroli, trudno by było odzyskać nad nimi panowanie. Doskonale pamiętała, jak bliska była utracenia samokontroli po śmierci rodziców i jak była wtedy przerażona. Sama myśl o tym sprawiała, że jej żołądek kurczył się na znak protestu.

– Zaparzę kawę – powiedziała chłodno.

Odwracając się od Camerona, zastanawiała się, czy wyraz jego oczu mógł oznaczać rozczarowanie. Czy Niall chciał, żeby dała ujście swoim uczuciom, żeby kazała mu wyjść? Czy czekał na to, że położy teraz kres temu, co oboje czuli?

Bezlitośnie odsunęła od siebie tę myśl, jakby nie chciała pozwolić jej nabrać konkretnego kształtu, jakby nie pozwalała sobie myśleć, że chroni się przed jakimś zagrożeniem.

Właśnie miała otworzyć drzwi do kuchni, gdy usłyszała głos Nialla.

– Zaczekaj sekundę – powiedział spokojnie.

Zatrzymała się odruchowo i rzuciła mu przez ramię pytające spojrzenie. Podbiegł do niej i poczuła na plecach jego chłodną dłoń. Pociągnął w dół koszulkę, żeby przykryć fragment ciała, które przez nieuwagę pozostawiła odsłonięty. Jej zdumienie przeobraziło się w nerwowe napięcie.

Gdy ją zatrzymał, zorientowała się, że nie ma pola manewru. Drzwi do kuchni były zamknięte, a Niall stał tuż za nią.

– W porządku – uspokoił ją. – Koszulka ci się podwinęła, a nie powinnaś wychładzać ciała po silnym rozgrzaniu. W ten sposób uszkodzasz mięśnie i pracujesz na reumatyzm.

Wciąż za nią stał. Lucy nie śmiała się poruszyć, niemal nie śmiała odetchnąć. W dotyku jego dłoni nie było żadnego podtekstu seksualnego, jej ciało zaczęło wracać do równowagi po pierwszym odruchu paniki, ale właśnie wtedy, gdy się rozluźniła i uspokoiła, poczuła palce Nialla przesuwające się po jej karku i delikatnie dotykające pokrywających go włosów.

– Zawsze się zastanawiam, co takiego jest w karku i szyi kobiety, że są tak wrażliwe i w jakiś sposób kusząco zmysłowe – powiedział.

Pocierał delikatnie kciukiem jej skórę, doprowadzając jej ciało na skraj eksplozji. Skóra jej pokryła się nagle gęsią skórką, której nie mógł nie zauważyć. Równocześnie Lucy poczuła, jak nabrzmiewają jej piersi, i zobaczyła, jak naprężają się i twardnieją sutki.

– Masz skórę jak aksamit – szepnął Niall. – Czy wiedziałaś, że jeden z najbardziej erotycznych zapachów dla mężczyzny to ciepły, kobiecy zapach jej ciała po zdrowym wysiłku?

Lucy gorączkowo szarpnęła się do przodu, jej „Przestań” odbiło się echem od ścian zamkniętej przestrzeni.

Kiedy otworzyła wreszcie drzwi do kuchni, była zbyt przerażona, żeby na niego popatrzeć. Słyszała, jak Niall chodzi po pokoju, ale starała się nie zwracać na niego uwagi i zabrała się do parzenia kawy.

Przecież on nie miał na myśli nic osobistego, czyniąc taką uwagę, pomyślała, ale nerwowość jej nie opuszczała. Byli dwojgiem ludzi o całkowicie odmiennym sposobie życia. Ona nawet sobie nie wyobrażała, że mogłaby kiedykolwiek uczynić tego typu uwagę, z taką niefrasobliwością, jak on to zrobił. Dla niej były to słowa, które mogłyby paść jedynie między

kochankami w chwili największej intymności, i choć ona aż za bardzo była świadoma zapachu jego skóry, który pobudzał jej zmysły, to ostatnią rzeczą, na którą by sobie pozwoliła w stosunku do niego, byłoby otwarte przyznanie się, że działa na nią erotycznie.

Cała jej zmysłowość była skupiona na nim, uprzytomniła sobie nagle, gdy tymczasem on odnosił się do całej jej płci. Jego komentarz nie był osobisty, był przypadkowy, zwracał tylko uwagę na pewne aspekty jej seksualności, które on, jako mężczyzna, doceniał, ale które nic szczególnego dla niego nie znaczyły, które doceniał w taki sam sposób w każdej kobiecie, podczas gdy ona...

Przerwała te rozważania, gdy kawa się zaparzyła. Napełniła dwa kubki, postawiła na tacy, obok położyła talerzyk z herbatnikami i zaniósła tacę do salonu, nie odzywając się do Nialla ani słowem.

Postawiła tacę na stoliku i spojrzała na Nialla. Wpatrywał się w zdjęcie jej rodziców.

– Na pewno ich bardzo kochałaś – zauważył.

I znowu wypowiedział słowa, które nie powinny zostać wypowiedziane.

– Tak – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Patrzył na nią i Lucy nagle zdała sobie sprawę z tego, że ma za krótkie szorty, a miękka bawełniana tkanina za bardzo uwydatnia jej ciało. W sposobie, w jaki na nią patrzył, nie było jednak nic lubieżnego czy obleśnego. Lucy nie bała się, na przykład, że zamierza jej dotknąć... zaatakować. Nie, lękała się jedynie własnych reakcji, tego, jak na nią działał, że jej piersi nagle stały się ciężkie, obrzmiałe i wrażliwe.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziała. – To nie potrwa długo.

Serce waliło jej jak oszalałe, gdy biegła do łazienki.

Lunch, powiedział, to przecież tylko lunch biznesowy, nic ponadto, a więc co powinna na siebie włożyć? Coś, co by podkreślało, że lunch ma charakter służbowy, że mają tylko omówić sprawę sprzedaży jej domu. Coś, co dyskretnie zaznaczy oficjalny charakter ich znajomości.

Palce jej drżały, gdy przeglądała ubrania, decydując się w końcu na szary kostium i granatową bluzkę.

Trochę to zbyt oficjalne, stwierdziła, zważywszy ubiór Nialla, dzinsy i sportową koszulkę, ale nie może pozostawić żadnych wątpliwości co do tego, jak traktuje ich relacje, musi podkreślać na każdym kroku, że nie łączy ich nic poza interesami.

Ale kiedy dziesięć minut później stała pod prysznicem, namydlając szybko ciało, i przesunęła dłońmi po stwardniałych sutkach, natychmiast przypomniała sobie, co czuła, gdy Niall delikatnie dotykał i gładził jej kark.

Zamknęła oczy, jej ciało wydawało się obojętne, ale wewnątrz kłębiły się w niej najintensywniejsze uczucia i zmysłowe pragnienia. Skóra stała się nagle tak wrażliwa, że miała wrażenie, iż czuje na niej dotyk jego rąk, pieściznę ust. Starła się stłumić te emocje, zapanować nad nimi i wrócić do rzeczywistości.

Drżąc na całym ciele, przestawiła prysznic na zimną wodę i nieomal krzyknęła, gdy po gorącej kąpieli poczuła na skórze lodowaty strumień.

Wyszła z kabiny, osuszyła się, trąc mocno ręcznikiem całe ciało, jakby chciała je ukarać za zmysłowe reakcje i za odmowę ignorowania Nialla Camerona.

Poczuła się nieco lepiej z chwilą, gdy włożyła kostium. Nałożyła na twarz dyskretny makijaż i zerknąwszy w lustro, stwierdziła, że wygląda poważnie, a już na pewno nie jak kobieta, którą mężczyzna miałby ochotę się zainteresować, czy to w sensie emocjonalnym, czy fizycznym.

Zadowolona z siebie, weszła do salonu.

Niall wstał na jej widok. Obrzucił ją dyskretnie wzrokiem, ale choć zapewne zwrócił uwagę na kontrast między jej eleganckim wyglądem a własnym sportowym i swobodnym ubiorem, nie uczynił żadnego komentarza na ten temat.

– Podoba mi się ten pokój – stwierdził tylko. – Verity mówiła mi, że masz dobre wyczucie formy i kolorów i że potrafisz zmienić zwykły dom w przytulne miejsce do mieszkania. Teraz rozumiem, co miała na myśli.

– Tego pokoju właściwie nie urządzałam – zaprzeczyła Lucy, jakby zażenowana komplementem. –Większość sprzętów pochodzi z domu moich rodziców... – Nagle uświadomiła sobie, że nie chce ujawniać różnych szczegółów ze swego życia, zwłaszcza temu mężczyźnie, zwłaszcza jemu.

– Ach tak. – Cameron skinął głową.

Lucy rzuciła mu krótkie, baczne spojrzenie, zastanawiając się, co dokładnie kryło się za zamyślonym, niemal smutnym spojrzeniem, które jej posłał.

– Jesteś bardzo podobna do swojej matki – zauważył.

Lucy zamrugała powiekami. To prawda, ale ludzie tak rzadko wspominali o tym podobieństwie, że stwierdzenie Nialla sprawiło jej nieomal radość.

– Dzieci często są podobne do rodziców – skwitowała krótko, jakby chcąc odepchnąć od siebie myśl, że oto jest mężczyzna, którego mogłaby...

Mogłaby... co? Pokochać? Co za absurdalny pomysł? Jeszcze wczoraj byli wrogami. Nic o nim nie wiedziała. Nic, prócz tego, że kiedy jej dotknął, całe ciało dostrajało się do niego, reagowało na niego nieznanym jej dotychczas podnieceniem. Nic poza tym, że w jego obecności odżywała, rozkwitała. Nic prócz tego, że jest związany z inną kobietą i że ten związek

oznacza, w każdym razie dla niej, iż między nimi nie może zaistnieć żadna więź, ani uczuciowa, ani fizyczna.

Może właśnie dlatego tak ją pociągał, uznała. Że wiedziała, iż jest poza jej zasięgiem.

– Wciąż tęsknisz za rodzicami, prawda? Bardzo ci ich brak? – Popatrzył na nią ciepło.

To pytanie zaszokowało ją. Ostatnio rzadko ktoś wspominał jej rodziców. W końcu od ich śmierci minęła już niemal dekada.

– Skąd ci to przyszło do głowy? – spytała obronno–zaczepnym tonem, zamiast szczerze mu odpowiedzieć.

Nie podobało się jej, że Niall bez trudu odgaduje jej uczucia, myśli i że z taką łatwością widzi to, z czego osoby znacznie jej bliższe nigdy nie zdawały sobie sprawy, a w każdym razie takie sprawiały wrażenie.

– Otaczasz się pamiątkami i wspomnieniami – powiedział spokojnie. – I to tak bardzo, jakbyś bała się, że ulecą, że zostaniesz sama.

– Nonsens – zaprzeczyła szybko. Twarz jej poczerwieniała. – Wcale nie boję się zostać sama.

Niall posłał jej długie, trudne do zinterpretowania spojrzenie.

– Nie? A więc czego się boisz? Może bliskości? – zapytał.

Lucy znów wpadła w panikę. Poczowała się tak, jakby szarpnęła drzwi, żeby je otworzyć, i nagle znalazła się w całkiem obcym sobie, przerażającym świecie.

– Myślałam, że chcesz porozmawiać o kupnie domu, a nie dokonywać na mnie psychoanalizy – parsknęła, gdy tylko mięśnie krtani rozluźniły się na tyle, by mogła cokolwiek powiedzieć.

– Jaka obraźliwa i defensywna – zauważył Niall.

Wziął do ręki fotografię w srebrnej ramce, na której Lucy siedziała u matki na kolanach. Nie patrzył na nią, a jednak Lucy wciąż miała wrażenie, jakby ją bacznie obserwował. Wysiłkiem woli powstrzymywała się przed odebraniem mu zdjęcia i położeniem go na stole spodem do góry.

W jego obecności czuła się przewrażliwiona i zagrożona, ale nie mogła zrozumieć dlaczego, a może wiedziała, ale bała się sama przed sobą przyznać.

– Myślałam, że mamy iść na lunch – przypomniała mu, nagle rozpaczliwie pragnąc pozbyć się go z domu i równie mocno pragnąc, żeby nie zorientował się, co czuje.

Niall odłożył fotografię i uśmiechnął się do niej.

– Jesteś głodna? – spytał. – To dobrze. Podeszedł do drzwi, otworzył je i przytrzymał.

Jest dobrze wychowany, stwierdziła z uznaniem, i to nie na pokaz. Dobre maniere ma po prostu we krwi. Tak samo jak poczucie odpowiedzialności, nie tylko w stosunku do niej, ale jak podejrzewała, wobec wszystkich istot słabszych od niego.

Kiedy usiadła obok niego w samochodzie, uzmysłowiła sobie, że przecież mogła zaproponować jazdę swoim autem, co przynajmniej pozwoliłoby jej do pewnego stopnia kontrolować sytuację. A teraz była zależna od swego partnera.

Partner? Nie. Nie byli partnerami... byli obcymi sobie osobami, które zetknął wybryk losu. Gdy tylko zostanie załatwiona sprawa domu, nie będzie już potrzeby utrzymywania z nim jakiegokolwiek kontaktu. Z wyjątkiem spotkań w biurze Dona, bo przecież jest jego klientem. Z wyjątkiem pewnych okazji towarzyskich, kiedy niewątpliwie będzie musiała się z nim zetknąć. I z Beth. Nie może zapominać o Beth.

Myśl o domu do sprzedaży, napomniwała siebie. Propozycja Nialla przyszła wczoraj tak nieoczekiwanie, że nawet nie miała jeszcze czasu jej przetrwać.

Oczywiście odetchnęłyby, gdyby pozbyła się odpowiedzialności za nieruchomość i jej lokatora, ale wciąż miała opory przed przyjęciem oferty Camerona, przed zaakceptowaniem jego dobroczynności, bo to przecież byłby jedynie dobry uczynek, nic więcej. Nikt przy zdrowych zmysłach nie kwapiłby się do kupienia takiej rozpadającej się rudery.

Chyba że... miałby upartego wuja, który tam mieszka i za nic na świecie nie chce się stamtąd ruszyć.

– A tak przy okazji – rzucił Niall – to rozmawiałem z Erikiem o tym liście.

Lucy zamieniła się w słuch.

– Wyjaśniłem mu, że negocjuję z tobą sprawę odkupienia domu, i na jutro jestem z nim umówiony u adwokata, żeby wyjaśnić całą sprawę. Możesz więc spokojnie zlekceważyć ten list i w ogóle się nim nie przejmować.

– Dziękuję. – Słowo to niemal uwieźło jej w gardle.

Odwróciła od niego głowę, znowu czując się upokorzona. Gdyby tylko mogła mu powiedzieć, że nie potrzebuje jego ingerencji, jego współczucia, żeby w jakiś cudowny sposób udało się jej zdobyć samej pieniądze na remont. Zaspokoiłaby w ten sposób własną ambicję i dumę. Wiedziała jednak, że w tym wypadku duma jest luksusem, na który nie może sobie pozwolić.

Podobnie jak po śmierci rodziców, tak i teraz musiała stłumić uczucia i przypomnieć sobie, że wszystko ma swoją cenę i że ceną za zachowanie własnego mieszkania jest wyzbycie się dumy i pogodzenie się z interwencją Nialla.

Próbowała skierować myśli na bezpieczniejsze tory, zastanawiając się, dokąd Niall zabierze ją na lunch. Przebiegała w pamięci te miejsca w okolicy, gdzie niedzielny lunch był traktowany jak w każdy inny dzień tygodnia, więc mężczyźni mogli się pojawiać w sportowych ubraniach.

Przyszedł jej do głowy tylko jeden lokal, tym czasem Niall wybrał przeciwny kierunek. Oczywiście było tam po drodze kilka pubów, które serwowały lunch.

Gdy tak rozważała w myślach wszelkie możliwości, zorientowała się nagle, gdzie są.

– Dlaczego mnie tu przywiozłeś? – spytała, kiedy Niall zjechał z głównej szosy na drogę prowadzącą do jego domu.

Rzucił jej zdziwione, niewinne spojrzenie, po czym przejechał przez otwartą bramę wjazdową, zatrzymał się na podjeździe przed domem.

– To chyba oczywiste, na lunch – odpowiedział krótko.

Otworzył drzwi samochodu i wysiadł.

– Ale ja myślałam... – chciała zaprotestować Lucy.

Niall obszedł już jednak samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

Teraz było za późno, żeby mu powiedzieć, że gdyby wiedziała, iż zabierze ją do siebie, nigdy nie przyjęłaby jego zaproszenia. Byłoby to niezręczne i sprowokowałoby go do zadawania kłopotliwych dla niej pytań.

Przewidywała, że zapytałby ją, dlaczego nie może zjeść z nim lunchu u niego w domu. I co by mu na to odpowiedziała? Że to zbyt intymne? Że się boi? Że nie dowierza samej sobie?

Skóra paliła ją ze wstydu na samą myśl o takiej dwuznaczej odpowiedzi.

Kiedy Niall otworzył drzwi samochodu i popatrzył na jej eleganckie pantofle na wysokim obcasie, przez moment oczekiwała, że pochyli się i weźmie ją na rękę, ale na szczęście tak się nie stało.

– Jak to dobrze, że udało mi się zamieść podjazd – powiedział tylko. – Zapomniałem już, jaka to ciężka praca takie machanie miotłą. – Poruszył ramionami, jak gdyby chciał rozluźnić wciąż jeszcze zeszywniałe mięśnie.

Lucy ujrzała oczami wyobraźni jego nagi tors pokryty kropelkami potu i wyraźnie zaznaczające się pod skórą mięśnie w czasie wykonywania pracy fizycznej. Znowu poczuła zażenowanie i wstyd.

Ten obraz był tak wyraźny, tak frapujący i tak nachalny, że omal nie straciła równowagi, wysiadając z samochodu.

Niall natychmiast wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać. Była zadowolona, że ma na sobie kostium i że tkanina zakietu zapobiega bezpośredniemu kontaktowi dłoni Nialla z jej skórą. Miała już za sobą dość podobnych doznań, by wiedzieć, jak zareagowałyby na jego dotknięcie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Wiem, że lubisz łososia, więc nie ryzykowałem niczego innego – powiedział Niall, wprowadzając Lucy do kuchni. – Pozwól, że wezmę twój żakiet.

– Nie... nie. Wolę zostać w żakiecie – zaprotestowała Lucy.

Zmieszała się, gdy rzucił jej baczne spojrzenie spod zmarszczonych brwi.

– Chyba nie jest ci zimno? – zaniepokoił się. – Nie powinienem był rano tak długo cię przetrzymać po joggingu. Powinnaś była od razu wziąć prysznic.

Słowa, dość w sumie obojętne, natychmiast wywołały reakcję jej ciała, aż się zaczerwieniła ze wstydu. To były uczucia dotychczas jej nieznane. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takich doznań, nie reagowała tak intensywnie na niewinne uwagi, tylko dlatego, że wypowiadał je pewien szczególny mężczyzna.

– Kiedy dowiedziałem się, że rano zawsze biegasz, uświadomiłem sobie, jak mi ostatnio spadła kondycja. Zaniedbałem się, kiedyś też regularnie uprawiałem jogging – powiedział Niall. – Mam zamiar...

W Lucy serce zamarło. Chyba nie proponuje, żeby biegali razem? Szybko mu przerwała.

– Niedawno otworzyli świetną siłownię w ekskluzywnym klubie golfowym – poinformowała go. – Jest bardzo dobrze wyposażona i odwiedzana przez zamożnych klientów.

Zająknęła się przy ostatnich słowach, zobaczywszy, jaką minę zrobił Niall, gdy wspomniała o zamożnych klientach.

– Gdybym chciał chodzić na siłownię, nie interesowałby mnie stan konta innych uczęszczających – powiedział Niall gniewnie. – Zresztą nie przepadam za siłownią, choć zastanawiam się, czyby nie przeznaczyć jednego z wolnych

pomieszczeń w firmie na salę ćwiczeń dla pracowników – dodał. – Praca, którą się zajmujemy, bywa czasami wyczerpująca psychicznie, ale fizycznie wręcz przeciwnie – dokończył.

– Może twoi pracownicy, tak jak ty, nie lubią ćwiczeń na siłowni – zauważyła Lucy.

Zdawała sobie sprawę, że specjalnie mu się sprzeciwia. Że to, co Niall proponował, świadczyło o tym, że jest odpowiedzialnym i dbającym o załogę szefem, ale Lucy nie chciała dostrzec jego zalet. Nie chciała wpaść w pułapkę podziwu dla wszystkiego, co on robi.

– Może nie lubią, ale dzięki temu będą mieli możliwość wyboru – odrzekł. – Obawiam się, że przygotowałem bardzo zwyczajny posiłek – Niall niespodziewanie zmienił temat. – Żadnych przystawek, tylko łosoś z sałata i młodymi ziemniakami, a na deser sałatka owocowa, sery i krakersy.

Lucy wzruszyła ramionami. Zmieszała się, gdy dodał sarkastycznie:

– Ale ty nie jesteś zainteresowana jedzeniem, prawda? Dlaczego kobiety mają ten absurdalny przymus chudnięcia, który niszczy je i zaprzecza ich kobiecości? – spytał.

Słowa Nialla boleśnie ją ugodziły, zwłaszcza że w odniesieniu do niej nie były prawdą.

– Nie mam pojęcia – parsknęła. – Może to ma coś wspólnego z tym, że zdominowany przez mężczyzn przemysł reklamowy nieustannie je bombarduje wizerunkami chudych modelek, stawiając je jako wzór do naśladowania.

– Tak samo jak nas bombarduje obrazami mężczyzn w typie umięśnionego macho albo wiotkiego modela – zauważył Niall. – Ale jakoś nie widzę, żeby mężczyźni gnali w owczym pędzie w stronę autodestrukcji, chcąc dorównać modelom z reklam.

Lucy gorączkowo głowiła się nad jakąś ciętą ripostą, ale bezskutecznie.

– Przesadnie umięśnieni mężczyźni nie podobają się kobietom – powiedziała w końcu drżącym głosem.

– A chude jak patyk kobiety nie podobają się mężczyznom, w każdym razie większości z nich – odciął się Niall.

Nie ulega wątpliwości, że on się do tej większości zalicza, pomyślała Lucy. Twarz Beth na fotografii była zaokrąglona i jej ciało prawdopodobnie też było zaokrąglone, miało dokładnie takie kształty, jakie mężczyzna pokroju Nialla uznaje za uosobienie kobiecości. Niewątpliwie były w takich kobietach łagodność, ciepło i jakiś taki subtelny przekaz płodności, pociągający pewien typ mężczyzn.

Cóż, nie ma zamiaru wyznać mu, że kiedy jest zestresowana czy zdenerwowana, nie może nic przełknąć. Że jej szczupła sylwetka nie jest przez nią ciężko wypracowana i że tak naprawdę wolałaby mieć parę kilogramów więcej. Może ją spokojnie skreślić z listy kobiet, które uważa za godne pożądania. Nie będzie się tym przejmowała. A nawet jest z tego zadowolona, przyniosło jej to ulgę. Cieszy się, że uznał ją za nieatrakcyjną seksualnie. A w każdym razie tak sobie powiedziała, po czym spytała go, czy może mu pomóc w przygotowaniu lunchu.

– Nie, wszystko jest gotowe – odparł wesoło Niall. – Gdyby było cieplej, moglibyśmy zjeść na zewnątrz. Ale ponieważ z jadalni jest widok na ogród na tyłach domu, pomyślałem sobie, że zjemy tutaj. W domu nie ma jeszcze na parterze toalety, zresztą w ogóle pod względem urządzeń sanitarnych jest tu jeszcze wiele mankamentów – ciągnął dalej. – Jest mała kabina prysznicowa przy moim pokoju i jeszcze jedna łazienka na górze. Od schodów w prawo. A do jadalni tędy – dodał, podchodząc do Lucy i stawiając na stole miskę z sałatą, którą właśnie wyjął z lodówki.

Otworzył drzwi do kuchni i wskazał jej drogę przez hol do ładnego, wyłożonego boazerią pokoju, do którego prowadziły drzwi ukryte z boku schodów, których nawet nie zauważyła.

Pokój nie był duży, ale Lucy wstrzymała oddech z zachwytu, podziwiając z zazdrością piękną wykładzinę. I tak jak zapowiedział Niall, z pokoju rozciągał się widok na ogród i ciągnące się za nim pola i łąki.

– Dość tu pusto – tłumaczył się Niall. – Nie ma jeszcze zasłon.

Może zasłon nie ma, ale są bardzo dobre meble, stwierdziła Lucy. Patrzyła na duży solidny stół z ośmioma tapicerowanymi krzesłami i stary kredens pod jedną ze ścian.

– Meble należały do mojej babki – powiedział Niall, jakby odgadł, o czym myśli. – Krzesła wymagają nowych pokryć, ale nie jestem pewien jakich. Na szczęście Beth niespecjalnie na tym zależy. Zresztą ona woli lżejsze, delikatniejsze meble.

Co miał na myśli, mówiąc „na szczęście”, zastanawiała się Lucy, gdy Niall przeprosił ją i wyszedł, żeby dokończyć przygotowania do lunchu.

Dlaczego jest zadowolony, że jego dziewczynie nie podobają się jego meble odziedziczone po dziadkach? Jeszcze się nad tym głowiła, kiedy wrócił, popychając barek na kółkach.

Może posiłek, który przygotował, był prosty, ale sałata była doskonale przyprawiona, pomidory mięsiste i dojrzałe, ziemniaki ugotowane w sam raz, a łosoś soczysty.

Gdy już całkiem opróżniła talerz, zjadając wszystko z takim apetytem, jakiego nie odczuwała od bardzo długiego czasu, zorientowała się, że Niall ją obserwuje.

Nie patrzyła na niego, szczęśliwa, że nie uczynił żadnego komentarza.

Chyba dlatego, że jadła w towarzystwie i przez cały czas gawędzili, jedzenie było przyjemnością, a nie obowiązkiem względem własnego organizmu, spełnianym w samotności, powiedziała sobie, jakby broniąc się przed inną interpretacją swego zachowania.

Z niejakim poczuciem winy przyznała, że Niall nawet nie wspomniał o kupnie domu. Uświadomiła sobie, że zrećcznie skierował rozmowę na jej dzieciństwo, lata szkolne, a potem okres, kiedy po śmierci rodziców została sama.

Opowiadał jej również trochę o własnym dzieciństwie, o swoich uczuciach, gdy stracił matkę, o złym stanie zdrowia ojca po śmierci matki i o tym, jakie szczęście go spotkało, że miał babkę wystarczająco silną i pełną energii, by utrzymać jedność rodziny.

– Proponuję przejść na kawę do salonu – powiedział, gdy Lucy skończyła sałatkę owocową, ale odmówiła serów i krakersów.

– A co ze zmywaniem? – spytała.

– Mam zmywarkę – odparł.

Po pięciu minutach, gdy siedziała już wygodnie na sofie, doszła do wniosku, że rozsądniej byłoby zaproponować, żeby porozmawiali o interesach w mniej intymnej atmosferze, przy stole jadalnym, ale teraz było już na to za późno.

Z miejsca, gdzie siedziała, widziała fotografię Beth.

Zdecydowała się napomknąć o niej.

– Chyba bardzo tęsknisz za Beth – rzekła z szerokim uśmiechem.

Niall zmarszczył lekko brwi, jakby był albo zaskoczony, albo urażony tą uwagą.

– Na swój sposób – przyznał.

– Wiesz już, kiedy wraca? – zainteresowała się Lucy.

– To zależy od tego, czy jej pobyt w Stanach zostanie przedłużony, czy nie – odrzekł.

– Może w takim razie ty mógłbyś polecieć do Nowego Jorku, żeby się z nią zobaczyć – zasugerowała ostrożnie.

Policzki ją paliły. Czowała, że jest czerwona, i wiedziała, jaka jest tego przyczyna.

– Pewnie mógłbym, ale wątpię, żebym to zrobił. Nowy Jork... Prawdę mówiąc, żadne miasto tak naprawdę mnie nie pociąga – stwierdził krótko.

Lucy zorientowała się, że Niall nie chce rozmawiać o Beth, ale w końcu, dlaczego miałby chcieć? Ich związek był sprawą prywatną, która nie miała nic z nią wspólnego. Ona była tylko znajomą, kimś, z kim Niall nawiązał kontakt ze względu na swego wuja.

– Słuchaj, a co do domu... – zaczęła.

– Ach tak, dom. – Niall chętnie zmienił temat rozmowy. – Mówiłem już Ericowi, że zaproponowałem ci kupno.

– Domyślam się, że był zadowolony. – Lucy spojrzała na Nialla z zaciekawieniem.

Tylko tyle zdołała powiedzieć, żeby zyskać na czasie, gdy tymczasem duma walczyła w niej z koniecznością.

– Niezupełnie – odparł lakonicznie Niall. Lucy była wyraźnie speszona jego słowami.

– Wydaje mi się, że nie do końca znałem znaczenie słowa zrzedliwy, dopóki nie poznałem wuja Erica – powiedział Niall. – Oczywiście rozumiem go. Jest starym człowiekiem i boi się, i jak wszystkie istoty, które się boją, stara się bronić. Typowa obrona przez atak.

– Strach. – Lucy zacisnęła usta. – Wiem, że ci powiedział, że go terroryzuję, ale jeśli sugeruje, że boi się mnie...

– Nie to miałem na myśli – przerwał jej Niall. – Nie jestem aż tak głupi, Lucy. Potrafię odróżnić prawdziwe emocje od udawanych. Kiedy powiedziałem, że Eric się boi, chodziło mi o to, że on boi się tego, co nieznane, zmiany, utraty świata, z którym jest oswojony. To dlatego nie chce opuścić twego domu. Och, on się do tego nie przyzna, ale jestem pewien, że u podłoża jego niechęci do przeprowadzki i jego uporu leży to, że nie chce pozbyć się swego najmu. Wie, że im będzie starszy, tym bardziej państwowa opieka społeczna będzie naciskać na umieszczenie go w jakimś domu dla seniorów, a że twój dom jest w takim stanie, w jakim jest, istnieje duże prawdopodobieństwo, że zmuszą go do wyprowadzki dla jego własnego dobra. Podejrzewam, że ma nadzieję – ciągnął dalej Niall – iż po remoncie przestaną nalegać na jego wyprowadzkę. Pomyśl o tym. On praktycznie mieszkał tam przez całe swoje dorosłe życie – dokończył Niall.

Lucy zdawała sobie z tego sprawę. Zawstydziała się, że Niall dostrzegł aspekt sytuacji, który jej jakoś umknął. Że okazał współczucie, którego jej zabrakło. Empatię, którą, kto jak kto, ale ona powinna odczuwać.

– Naprawdę uważasz, że z tego powodu robi całe to zamieszanie? – spytała, targana wyrzutami sumienia.

– W każdym razie tak mi się wydaje, biorąc pod uwagę jego zdumiewający upór, abstrahując oczywiście od jego niekiedy niedopuszczalnego zachowania. Choć z drugiej strony rozumiem, dlaczego tak się zachowuje – dodał. – To trochę jak pies udający agresję, by zamaskować strach – dodał żartobliwie.

W gardle Lucy urosła duża gula. Dlaczego ona tego nie dostrzegła?

Czy dlatego, że była zbyt zaabsorbowana własnymi uczuciami, własnymi lękami? Może gdyby się zastanowiła i spróbowała zrozumieć Erica Barnesę, zamiast reagować paniką na jego groźby i żądania...

Co by to jednak zmieniło? Nadal nie byłoby jej stać na remont posiadłości. Ale przynajmniej nie miałyby poczucia winy, które ją teraz przepełnia.

– Czasami myślę, że lepiej by było, gdyby tu nie mieszkał, ale jednocześnie muszę przyznać, że może w sensie fizycznym byłoby lepiej, ale psychicznie wuj prawdopodobnie potrzebuje poczucia niezależności, przeświadczenia, że ciągle jeszcze kieruje własnym życiem – mówił dalej Niall. – Jeśli sprzedasz mi dom, będę mógł zapewnić mu tę niezależność jeszcze przez jakiś czas.

Jak mogłaby odmówić po wysłuchaniu tych słów? Lucy wiedziała, że nawet jeśli chciałaby zatrzymać dom, co nigdy nie było jej marzeniem, nie byłaby w stanie tego zrobić po tym, co powiedział Niall.

– Będzie jednak musiał się wyprowadzić na czas remontu – zauważyła schrypniętym nagle głosem.

– Bardzo prawdopodobne, ale przynajmniej będzie miał pewność, że wróci do tego domu – rzekł Niall.

Dolał jej kawy, zanim zdążyła zaprotestować, po czym zapytał:

– Czy mam przez to rozumieć, że zgadzasz się sprzedać mi posesję?

– Byłoby głupotą z mojej strony, gdybym tego nie zrobiła, czyż nie? – odrzekła drżącym głosem, po czym zaczerwieniła się pod jego spojrzeniem.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zajmę się wyceną nieruchomości – zaproponował.

– Czy to rzeczywiście konieczne? – spytała. – Mam przykre uczucie, że każdy rzeczoznawca o zdrowych zmysłach zasugerowałby raczej, że to tobie powinnam zapłacić za pozbycie się tej rudery – zażartowała.

– Powinnaś wziąć pod uwagę, że w przyszłości może nadejść taki moment, kiedy ten teren może zyskać na wartości, stając się łakomym kąskiem dla inwestorów – ostrzegł ją.

Lucy potrząsnęła głową.

– Nie obchodzi mnie to. Ta perspektywa jest zbyt odległa. – Wzruszyła ramionami. – A poza tym...

– Co poza tym? – zainteresował się Niall.

– Wiem, że twój wujek podejrzewa, że chciałam zatrzymać dom z jakichś ukrytych powodów, ale naprawdę nie jestem zainteresowana ani ewentualną jego wartością w przyszłości, ani ceną ziemi. W pierwszej chwili, gdy dowiedziałam się o spadku, przeżyłam szok. Nie miałam pojęcia, że Emily była jeszcze właścicielką tej nieruchomości. Na Boga, mówię tak, jakbym rozczułała się nad sobą, prawda? – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał rzeczowo i obojętnie. Uniosła kubek i szybko wypila resztę kawy. – Naprawdę powinnam już iść – dodała, wstając. – Na pewno masz dużo zajęć związanych z przeprowadzką.

– Właściwie nie – odparł Niall. – Prawdę mówiąc, jest jeszcze coś, o czym chciałem z tobą porozmawiać. Chciałem cię prosić o przysługę, można tak powiedzieć.

Chciał ją prosić o przysługę? Lucy czekała na ciąg dalszy.

– Chodzi o moje mieszkanie – wyjaśnił. – Kiedy Verity stwierdziła, że brak tu kobiecej ręki, uprzytomniłem sobie, że ma rację, a od kiedy rano zobaczyłem twoje mieszkanie, zastanawiam się, czy byłabyś skłonna wystąpić w roli eksperta i pomóc mi w urządzeniu domu – dokończył z wahaniem.

Jakiego eksperta, pomyślała zdziwiona w pierwszej chwili, ale zaraz przebiegł ją lekki dreszcz niepokoju i podniecenia zarazem, po czym uświadomiła sobie, co wywołało to uczucie.

– Och, tak, ale Beth... – powiedziała szybko.

– Beth nie jest tym zainteresowana – odrzekł Niall. – Zresztą jest po drugiej stronie Atlantyku. Wiem, że nie masz dużo wolnego czasu – zastrzegł od razu – i że to nie będzie łatwe zadanie. Muszę przyznać, że nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć, z wyjątkiem zasłon do pokoi i nowych pokryć na krzesła w jadalni.

– Będzie potrzebna tradycyjna tkanina – mruknęła Lucy, a jej zainteresowanie propozycją Nialla wzrosło, choć głos wewnętrzny ostrzegał ją, że angażuje się w sytuację, której powinna unikać. – Najbardziej odpowiedni byłby stary brokat albo ryps – rzuciła. – Nowoczesne tkaniny są zbyt lekkie, a kolory zawsze wydają się za ostre.

– A więc pomożesz mi – ucieszył się Niall. Lucy rzuciła mu szybkie, niepewne spojrzenie.

– Sama nie wiem... Urządzenie mieszkania to sprawa tak indywidualna – zawahała się. – Nie jestem pewna.

Wstała, Niall również podniósł się z fotela.

– Ale ja jestem – powiedział. Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka, delikatnie przeciągając palcami po jej twarzy.

– Masz taką delikatną skórę – powiedział. – Tak niewiarygodnie wrażliwą. Nie, nie napinaj mięśni. Nie musisz się niczego bać – uspokoił ją.

– Nie boję się – zaprotestowała stanowczo Lucy. – Dlaczego miałabym się bać?

– Właśnie, dlaczego? – wyszeptał te słowa, zbliżając usta do jej warg. Ciepła dłoń, którą dotknął jej twarzy, przesunęła się na szyję i lekko przechyliła jej głowę do tyłu. Musnął ustami jej usta.

Dotychczas nie miała pojęcia, że tak lekkie dotknięcie może wywołać tak silną reakcję. Miała ochotę otworzyć usta, pozwolić na intensywniejszy

pocałunek, poczuć jego język, posmakować go. Chciała wspiąć się na palce i przytulić do niego. Pragnęła otoczyć go ramionami, przycisnąć piersi do jego klatki piersiowej. Marzyła, żeby ją trzymał w objęciach i dotykał, gładził jej plecy, pieścił jej ciało.

Chciała, żeby jej pożądał, żeby jej mówił, iż uważa ją za kobietę pociągającą, której nie sposób się oprzeć. Pragnęła widzieć jego ciało, pieścić je, zagłębić palce w ciemne włosy na piersi. Pragnęła, żeby jego mięśnie napinały się z podniecenia pod, wpływem jej dotyku. Pragnęła pieścić jego skórę językiem, dotykać jego sutek i czuć, jak jej piersi preżą się z pożądania.

Musiała przyznać się, że go pragnie, kiedy kontynuował pocałunek tak kusząco i uwodzicielsko, aż sama rozchyliła usta. Nie opierała się, gdy ujął w dłoń jej twarz i przytrzymał ją przez chwilę, poddała się całkowicie pieszczocie jego warg i rąk, zapominając o otaczającej ją rzeczywistości.

Pragnęła go, i to tak bardzo, że całe ciało płonęło z tęsknoty i pożądania. Nie była w stanie przeciwstawić się własnym zmysłom ani odzyskać nad nimi panowania. A przecież on tak naprawdę nie zrobił jeszcze nic, co by mogło wprowadzić ją w stan takiego podniecenia. Ograniczył się do pocałunku, do wyszeptania, że sama myśl o jej dotyku, o jej smaku doprowadza go do szaleństwa.

Niall gładził kciukiem zagłębienie za jej uchem. Lucy drżała, nie mogąc pohamować namiętności. Zupełnie zapomniała o Beth, gdy Niall pogłębił i zintensyfikował zmysłowy pocałunek.

Sytuacja stała się tak niebezpiecznie erotyczna i intymna, jakby Niall już ją posiadał, a ona była całkowicie bezbronna, zdominowana przez własne zmysły.

Nawet nie wiedziała, jak to się stało, że przywarła do niego całym ciałem, wpijając mu palce w plecy. Nie w koszulę, bo tę całkiem nieświadomie wyszarpała z dżinsów, żeby poczuć pod rękami jego gorącą skórę.

– Mam ci powiedzieć, jak bardzo cię tego ranka pragnąłem? – wyszeptał Niall, odrywając na chwilę usta od jej ust. – Jak bardzo chciałem znaleźć się wraz z tobą pod prysznicem, trzymać cię w ramionach, dotykać cię i pieścić, jak bardzo pragnąłem po prostu cię kochać...?

Kochać cię... Lucy wychwyciła te słowa, ale natychmiast odsunęła je od siebie, jej zmysły jednak były już tak pobudzone, że przeszedł ją dreszcz i doznała dojmującego pragnienia, żeby jeszcze bardziej zbliżyć się do Nialla.

Wciąż ją całował, wędrował powoli ustami wzdłuż jej brody i szyi. W pewnej chwili zorientowała się, że próbuje odepchnąć ją od siebie. Widocznie zaprotestowała, bo znieruchomiał, wciąż trzymając ją w ramionach. Kontynuował pocałunek, po czym wyszeptał:

– Wszystko w porządku... chcę tylko to zdjąć.

– To... – Rzuciła mu zdziwione spojrzenie, zorientowawszy się, że ściąga koszulę.

– I to – powiedział spokojnie, tak spokojnie jak ktoś, kto chce uspokoić półdziką istotę. Lucy stała nieporuszona, gdy zdejmował z niej żakiet.

– Wiesz, co myślałem, czekając na ciebie rano, aż weźmiesz prysznic i się ubierzesz? – spytał łagodnie.

– Nie wiem – szepnęła.

– Myślałem o tym, jak bardzo bym chciał poczuć jedwabistą skórę twoich piersi tuż przy swoim ciele. Staralem się nie wyobrażać sobie, jakby to było, gdybym całował i ssał twoje sutki, aż krzyczałybyś z rozkoszy.

Niall zdjął z niej nie tylko żakiet, uzmysłowiła sobie Lucy. Ściągnął z niej również bluzkę i spódnice, a ona nie zrobiła nic, żeby go powstrzymać.

Nie chciała go powstrzymać, bo w jej myślach przebiegały obrazy odnoszące się do jego słów. Jej ciało już mu bezwstydnie odpowiadało i wiedziała, że kiedy ściągnie z niej biustonosz, co za chwilę zrobi, jej sutki staną się twarde jak kamień, a piersi obrzmią, jak gdyby już zaczął je całować i ssać.

Trzymał ją tuż przy sobie, głaszcząc jej plecy, czule badając językiem pochyłość ramienia, jakby dokładnie wiedział, gdzie jej dotknąć, gdzie pocałować, gdzie nacisnąć, żeby odpowiedziała mu rozkosznym westchnieniem.

– Chodźmy na górę – rzekł wreszcie. – Chcę kochać się z tobą niespiesznie, długo i wygodnie w zaciszu własnego łóżka, ale jeśli zostanę z tobą tutaj dłużej...

Ciało Lucy płonęło z pożądania i namiętności, serce biło jej radośnie, czekała w napięciu na to, co nastąpi.

Niall podniósł swoją koszulę i delikatnie włożył ją na Lucy, na krótką chwilę jego dłonie spoczęły na jej piersiach, kiedy pochylił się i pocałował ją pocałunkiem tak czułym, że omal się nie rozplakała, a gardło ścisnęło się jej ze wzruszenia.

Tkanina koszuli delikatnie przylegała do jej ciała. Mając ją na sobie, czuła się tak, jakby Niall jej dotykał. Była świadoma jego męskiego zapachu, którym była przesiąknięta koszula. Drżała, kiedy Niall zapinał guzik między jej piersiami, sutki uniosły się jej w górę, oddech uwiązł w gardle i ogarnęła ją dojmująca, niemal bolesna tęsknota połączona z pożądaniem.

– Chodź – wyszeptał. – Zabiorę cię na górę.

Objął ją ramieniem, przytulił i poprowadził do schodów. W połowie drogi na górę zatrzymał się, odwrócił, żeby na nią popatrzeć tak pośępnym spojrzeniem, że serce zabiło jej ciężko z niepokoju.

Wciąż ją obejmował. Drugą ręką dotknął jej twarzy, ruchem, jakim dorosły mógłby dotknąć dziecka.

– Lucy, chcę, żebyś wiedziała... – zaczął, ale przerwał, gdy zamknęła mu usta, przywierając mocno do niego i unosząc ku niemu twarz, całując go z niemal rozpaczliwą zapalczywością.

Poczuła, jak jego mięśnie tężeją, a potem obejmują ją jego ramiona, a usta odwzajemniają pocałunek.

Nie miała pojęcia, co zamierzał jej powiedzieć. Wiedziała jednak, że nie chce tego słyszeć, że nie chce słyszeć niczego, co mogłoby zranić delikatność jej uczuć.

Niall chwycił ją w ramiona i zaniósł na górę, do dużej sypialni z obniżonym sufitem i małymi mansardowymi oknami, zadaszonymi okapami.

Ciemne stare i nieregularne deski podłogowe lśniły świeżo wyczyszczone, a w rogu pokoju widniały zagłębienie i otwór, gdzie kiedyś musiał znajdować się kominek.

Pod przeciwległą ścianą stało łóżko, wysokie, staroświeckie, z ciężkimi metalowymi okuciami, zaścielone białą pościelą z lnu.

Niall ostrożnie ją ułożył. Poczuła przy skórze chłodne płótno.

– Zaraz wracam – powiedział, całując ją.

Wyszedł, zanim zdążyła zapytać, dokąd się udaje.

Patrzyła na pokój ogromnymi, szeroko otwartymi oczami, jakby wciąż nie bardzo mogła uwierzyć w to, co się wokół niej dzieje.

Na dębowej komodzie między oknami stała fotografia w srebrnej ramce. Serce gwałtownie jej podskoczyło, gdy zatrzymała na niej wzrok.

– To moi dziadkowie – powiedział Niall, wróciwszy do pokoju.

Lucy nie chciała sama przed sobą przyznać, dlaczego odczuła taką ulgę na widok dwóch osób na fotografii, a nie jednej.

Gdy przeniosła wzrok na Nialla, zobaczyła, że przyniósł jej rzeczy i ostrożnie położył je na krześle stojącym obok komody. Ogarnęła ją fala emocji i wzruszenia, jakich nigdy dotychczas nie doświadczyła.

Czuła nie tylko pożądanie, stwierdziła w duchu, a oczy nagle zaszły jej łzami. Czuła w stosunku do niego coś więcej, czuła miłość. Był tak opiekuńczy, tak współczujący, tak uważny, że nie mogła go nie kochać. Zamrugła powiekami, starając się pozbyć łez.

Wciąż miała na sobie jego koszulę.

– Hm... cieszę się, że jej nie zdjęłaś – zażartował, podchodząc do łóżka.

Ze zdenerwowania, znowu zawstydzona, nie od razu wychwyciła sens tych słów.

– Dlaczego? – spytała niepewnie.

Niall roześmiał się, w oczach błyskały mu wesołe ogniki. Popatrzył na nią z prawdziwą przyjemnością.

– Bo teraz ja mogę ją porozpinać, to oczywiste – odparł i pocałował ją w szyję, a potem w zagłębienie nad obojczykiem, a potem jeszcze niżej, w dekolt, podczas gdy jego ręce gładziły jej ciało pod koszulą, wędrowały ku krzywiźnie bioder, pieściły talię.

Po raz kolejny już wstrzymała oddech, czekając na chwilę, gdy jego dłonie i usta dotkną tego samego miejsca, wiedząc, że jej piersi już bezwstydnie demonstrują jej pragnienia.

Gdy poczuła jego wargi w zagłębieniu między piersiami, a ręce na piersiach, krzyknęła głośno i wygięła ciało w łuk, rękami sięgnęła ku jego głowie.

Wiedziała, że gdyby on tego za nią nie zrobił, sama zerwałaby z siebie koszulę i nakierowała jego usta ku swemu rozpalonemu ciału, ale on zdawał się instynktownie wiedzieć, jak ona się czuje i co czuje, a dotyk jego ust,

początkowo delikatny i badający, bardzo szybko wymknął się spod jego kontroli i stał się bardziej żądający, gdy tylko Niall zorientował się, że Lucy nie pozostaje obojętna.

Znów krzyknęła, przyciągnęła go do siebie, wtulając twarz w jego pierś, szeptała słowa, które bezwiednie się jej wymykały. Zbyt pochłonięta tym, czego doświadczała, by móc odczuwać coś jeszcze prócz szoku, że może tak się zachowywać, być zupełnie inną kobietą niż dotychczas.

Niall głaskał jej ciało, pieścił, obejmował, całował, dotykał językiem sutków, by wreszcie ułożyć ją na plecach na łóżku i uklęknąć nad nią. Nie spuszczał z niej wzroku.

– Tak bardzo cię pragnę – wyznał szeptem. – Powiedz, że i ty mnie pragniesz.

– Pragnę cię, Niall.

Powiedziała to bez namysłu, spontanicznie, nie mając ochoty ukrywać przed nim swoich potrzeb i pragnień, ani się ich wypierać. Wreszcie poddała się zmysłom i własnej kobiecości.

Niall ujął jej twarz i wsunął palce we włosy.

Poczuła, że wstrząsnął nim dreszcz. Ucieszyła się, że tak na niego działa.

Obserwowała w milczeniu, jak ściągał z siebie resztę ubrania, a potem wstrzymała oddech, twarz się jej zaróżowiła, poczuła mrowienie w całym ciele, gdy stanął przed nią nagi. Poznała po wyrazie jego oczu, jak bardzo go cieszy jej reakcja.

– Nie. – Przytrzymał ją, gdy instynktownie chciała się odwrócić, zażenowana widokiem jego nagiego ciała. – Lubię, jak na mnie patrzysz. Lubię widzieć, że mnie pragniesz. Lubię widzieć, że moje ciało podnieca cię tak bardzo, jak twoje mnie. Powiedz mi, czego chcesz, Lucy – mruzczał, pochylony nad nią. – Powiedz mi, że chcesz, żebym cię dotykał, żebym się z tobą kochał.

Lucy przymknęła oczy, wstrząśnięta nieoczekiwanym odkryciem, że nie tylko chce, żeby jej dotykał, ale chce również dotykać jego.

Tej potrzeby nie potrafiła ująć w słowa, zamiast tego wyciągnęła rękę i dotknęła jego ciała. Niepewnie i z wahaniem przesunęła czubkami palców wzdłuż widocznych mięśni jego prawego ramienia. Zdumiona gładkością jego skóry, uniosła się i przytknęła do niej usta.

Nie miała pojęcia, że mężczyzna może tak silnie drżeć. Niall jęknął i wyszeptał jej imię. Nie wiedziała, że nieśmiały dotyk kobiecej ręki może wyrzucić takie wrażenie na mężczyźnie.

Nie uświadamiała sobie również, że tak miło jest smakować jego skórę, przesuwać usta wzdłuż jego ramion do klatki piersiowej, z wahaniem, a potem z coraz większą pewnością pieścić językiem jego twarde sutki, aż wreszcie on, nie mogąc dłużej panować nad swoimi emocjami, krzyknął i chwycił ją mocno, jego ciało nagle pokryło się kropelkami potu, a mięśnie napięły.

Gdy dotknął jej najbardziej wstydliwego i wrażliwego miejsca na ciele, szukając wilgotnego zaproszenia, wygięła się w łuk, prężąc się ku niemu, przyciskając się gorączkowo do jego ręki, mówiąc mu otwarcie, bez zahamowań, że bardzo go pragnie, że jej ciało łaknie jego męskiej siły.

Dużo czasu upłynęło, od kiedy ostatni raz się kochała, i nigdy nie czuła tego, co teraz. Nigdy nie doświadczyła tak silnego podniecenia, a kiedy Niall poruszył się w niej, krzyknęła zaszokowana, oczy jej rozszerzyły się i spotkały z jego płonącym wzrokiem.

To nie ból sprawił, że krzyknęła, to podniecenie, rozkosz, jakiej dotychczas nie знаła, to reakcja jej ciała, które natychmiast dostosowało się do Nialla i zaczęło poruszać się w rytmie zgodnym z ruchami jego ciała, tak jakby zostało specjalnie do tego stworzone.

A później Niall trzymał ją w ramionach, głaskał, uspokajał, szeptał czule słowa, a ona rozpaczliwie przywarła do niego, z sercem aż do bólu przepełnionym brzemieniem tego wszystkiego, do czego nie chciała się przyznać nawet przed samą sobą, gdy tymczasem jej ciało odpoczywało po rozkoszy, jakiej on jej dostarczył.

A jeszcze później Niall znów się z nią kochał, pieścił ją, całował tak czule i intymnie, że nawet nigdy nie marzyła, że tak się to może odbywać i że kiedykolwiek będzie z kimś dzielić tak cudowną bliskość i odczuwać aż taką potrzebę zmysłowych doznań.

Kiedy wreszcie usnęła w jego ramionach, twarz wciąż miała wilgotną od łez szczęścia, które spływały jej z oczu, gdy się z nim kochała.

Lucy obudziła się nagle, serce waliło jej jak oszalałe. Miała nieprzyjemny sen, w którym spotkała się z białą na twarzy, oszalałą z rozpacz Beth, oskarżającą ją o próbę odebrania jej kochanka.

Beth! Dreszcz przeszedł jej po plecach, zrobiło się jej słabo ze wstydu, przesunęła się na brzeg łóżka, nie mogąc znieść świadomości tego, co zrobiła, nie będąc w stanie nawet spojrzeć na Nialla, który spał w najlepsze, nieświadomy jej męczarni.

Musi stąd uciekać, z pokoju przepełnionego wspomnieniami tego, co się wydarzyło, jej błaganiami i krzykiem, jej słowami miłości...

Niall jest związany z inną kobietą. Z Beth. Wiedziała o tym i egoistycznie, rozmyślnie zignorowała ten fakt.

Mdliło ją, gdy z trudem się ubierała. Tak bardzo się trzęsła, że trudno było jej wykonać kolejne ruchy. Modliła się w duchu, żeby Niall się nie obudził. On jest mężczyzną, dręczyła się w duchu, a mężczyźni z natury nie zawsze są w stanie kontrolować swoje popędy seksualne, ale ona jest kobietą. A co więcej, kobietą, która zawsze szczyciła się nie tylko swoim opanowaniem

i samokontrolą, ale również odmową kochania się z mężczyzną, który był związany z inną kobietą.

Pogardzała kobietami, które były po stronie mężczyzny, oszukującego partnerkę. Zawsze wierzyła, że jest za silna na to, by kiedykolwiek zaangażować się w taką sytuację; że jest zbyt dumna, za bardzo szanuje siebie, żeby pozwolić mężczyźnie w ten sposób się traktować.

A już na pewno nigdy by jej do głowy nie przyszło, że może zakochać się w takim mężczyźnie. Jeśli o to chodzi, zaufanie i szacunek były według niej dwoma zasadniczymi filarami wszelkiej intymności, miłosnej relacji, a jak mogłaby powstać taka więź między dwojgiem ludzi, z których jedno oszukiwało kogoś, a drugie było tego świadome?

Gdy tylko się ubrała, wymknęła się z sypialni, zeszła na dół i zadzwoniła po taksówkę, mówiąc kierowcy, żeby zaczekał na nią przy końcu ulicy.

Wychodząc z salonu, zerknęła na srebrną ramkę, w której tkwiła fotografia Beth.

Poczucie winy, wyrzuty sumienia, odraza do samej siebie – to właśnie czuła, a równocześnie niedowierzanie, że to się zdarzyło naprawdę... że pozwoliła... Nie, nie pozwoliła, bezlitośnie skorygował jej umysł, ale wręcz zachęcała, zapraszała, prowokowała Nialla do tego, żeby się z nią kochał. Było dla niej oczywiste, że planował to od chwili, gdy zaprosił ją na lunch.

Dlaczego? Dlaczego pozwoliła, żeby to się stało?

Wymknęła się z domu, poczuła na twarzy przyjemny chłód nocnego powietrza. Wiedziała, że nigdy nie uwolni się od brzemienia winy. Zrobiła coś, co przysięgała, że nigdy nie będzie jej udziałem. I tej świadomości nie wymażą ani wyrzuty sumienia, ani samooskarżanie.

Kiedy szła, potykając się, uliczką do głównej drogi, gdzie miała na nią czekać taksówka, powiedziała sobie, że nigdy, już przenigdy nie zobaczy Nialla.

Nie miało przy tym znaczenia, że logika podpowiadała jej, że i on ponosi część winy. Że wiedział równie dobrze jak ona, że nie jest człowiekiem wolnym, więc nie powinien się z nią kochać. Główną winę jednak ponosiła ona. Beth była przecież kobietą, tak jak ona. A więc powinna być solidarna wobec własnej płci. Beth kocha Nialla i mu ufa.

Lucy znów przeszedł dreszcz.

Na Boga, co ona zrobiła? Czuła, że łzy spływają jej po twarzy i szybko je otarła. Może sobie płakać, ale nawet morze łez nie zmyje jej winy. I nie jest żadnym tłumaczeniem to, że kocha Nialla. Żadnym.

Skrecała się z bólu, przypominając sobie, ile razy wyrażała pogląd, że miłość nie może być usprawiedliwieniem dla łamania prawa moralnego, że zawsze w każdym związku musi nastąpić moment, gdy jedno wie, że dalej nie można się posunąć, bo prowadziłyby to do złamania tego prawa, że zawsze jedno ma możliwość wycofania się.

Taksówkarz rzucił okiem na jej zalaną łzami twarz i nawet nie próbował nawiązać rozmowy.

Lucy zapłaciła i wysiadła, po czym powlokła się do drzwi tak ciężkim krokiem, jakby nagle przybyło jej lat i odczuła zmęczenie życiem.

Rozebrała się i weszła pod prysznic. Przysięgła sobie, że Beth nigdy nie dowie się, co się stało, że zaoszczędzi sobie jeszcze i tego ciężaru.

Właściwie nie ma powodu, dla którego miałyby się dowiedzieć, zapewniła siebie. Niall na pewno nie będzie się tym chwalił. Znieruchomiała, zadając sobie nagle pytanie, ile razy już ją zdradził. Ile razy już okłamał Beth.

Znowu poczuła mdłości, miała ochotę szorować swoje ciało nieomal do krwi, aby ukarać się za to, co zrobiła.

To, co w swej naiwności uważała za czułość z jego strony, było najwyraźniej tylko nabytą biegłością w sztuce miłosnych pieszczot. To, co uważała za delikatność, współczucie, troskę, świadczyło o jego dobrej znajomości kobiecych potrzeb, emocji i psychiki. To, co przyjmowała jako namiętne pożądanie jej, było w rzeczywistości tylko zwykłym męskim pragnieniem seksu.

Oszukiwała samą siebie, poddała się złudzeniom, zasłużyła więc na każdą sekundę rozpacz i cierpienia, które teraz staną się jej udziałem. A najgorszą karą będzie świadomość, że go kocha.

Tak, to będzie zdecydowanie najgorsza kara, jaka ją mogła spotkać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dzwonek telefonu wyrwał Lucy z ciężkiego, pełnego koszmarów snu.

Sięgnęła odruchowo po słuchawkę, ale zawahała się. Przez chwilę wpatrywała się w aparat, a serce zaczęło jej łomotać.

Oczywiście to wcale nie musi być Niall, ale nie będzie ryzykować.

Wstała z łóżka i wyciągnęła przewód telefonu z gniazdka. Dzwonek natychmiast umilkł, choć wciąż słyszała dźwięk drugiego aparatu.

Było wpół do siódmej. Usiłowała sobie wyobrazić Nialla, który po przebudzeniu stwierdza, że łóżko obok niego jest puste, zastanawia się, dokąd Lucy mogła pójść, być może szuka jej po całym domu, żeby w końcu dojść do wniosku, że jej nie ma, po czym podnosi słuchawkę telefonu.

Po co? Żeby błagać ją, by wróciła, czy może upewnić się, że zrozumiała, iż dla niego ta noc była tylko zwykłym zaspokojeniem potrzeb seksualnych i niczym więcej?

Tak czy inaczej, nie ma zamiaru z nim rozmawiać. Ona, która była tak dumna, tak pewna, że nigdy, przenigdy nie wpadnie w tę pułapkę, jaką jest zakochanie się w mężczyźnie, który nie jest wolny.

Nie miała ochoty iść dziś do pracy. Wiedziała, że mogłaby zadzwonić do Dona i powiedzieć, że źle się czuje. Nie zadałby jej żadnego pytania ani nie wątpiłby w prawdziwość jej słów, ale jeśliby została w domu... jeśli to Niall telefonował...

Zadrzała, a lęk i złość dodały jej energii do działania. Pół godziny później była już wykąpana i ubrana, wysuszyła włosy i zrobiła delikatny makijaż.

Na dole w kuchni przygotowała sobie śniadanie – kawę i grzanekę. Każdy kęs zdawał się stawać jej w gardle, ale zmusiła się do zjedzenia wszystkiego.

Sprawdzając w lustrze swój wygląd przed wyjściem z domu, zastanawiała się, czy napięcie, widoczne na jej twarzy, będzie również zauważalne dla innych. Jeśli tak, to może tylko mieć nadzieję, że koledzy z biura złożą to na karb jej zamartwiania się sprawą odziedziczonej nieruchomości.

Nieruchomość... Zmartwiała. Co teraz ma zrobić? W głowie miała zamęt, rozpaczliwie szukała wyjścia z sytuacji. Wiedziała jednak, że w sprawie odziedziczonego domu decyzja już nie należy do niej. Zgodziła się sprzedać go Niallowi. Niezależnie od tego, czy on nadal chce go kupić, czy podobnie jak ona wolałby w przyszłości unikać wszelkiego kontaktu z nią, ona nie może zrobić nic innego, jak zastosować się do jego decyzji. Przyznała z rezygnacją, że po prostu nie stać jej na wycofanie zgody na sprzedaż.

Wyszła do pracy znacznie wcześniej niż zwykle, chcąc się czymś zająć, czymś, co pozwoliłoby jej oderwać myśli od Nialla.

Miała własne klucze do biura, więc weszła do środka, mimo że recepcjonistki jeszcze nie było. Nie upłynęło nawet piętnaście minut, gdy rozległ się dzwonek telefonu. Podniosła automatycznie słuchawkę i zamarła, usłyszawszy głos Nialla.

– Lucy, dzięki Bogu jesteś... Co się stało? – pytał zaniepokojony. – Dlaczego mnie nie obudziłaś przed wyjściem? Muszę się z tobą zobaczyć...

Gdy go słuchała, wróciły wspomnienia jego pieszczot, słów, które jej szeptał, słów, które ona szeptała jemu, i dobrze wiedziała, że nie ma takiej zbroi, która mogłaby ją chronić przed uczuciami, więc do wyrzutów sumienia dołączyła się jeszcze rozpacz.

– Lucy...

Jej milczenie musiało go zaniepokoić, bo wychwyciła w jego głosie ton napięcia, gdy wymawiał jej imię.

Kusiło ją, żeby po prostu odłożyć słuchawkę na widełki, ale przezwyciężyła ten impuls, mając świadomość, że byłby to akt tchórzostwa.

– Nie chcę cię widzieć, Niall – powiedziała stanowczo. – Nie ma o czym mówić.

Usłyszała, że westchnął, tak wyraźnie, jakby była w pokoju obok niego. Czy był ubrany, czy stał przy telefonie nagi, z lśniąca, jędrną skórą, z ciałem emanującym męskością? Nawet teraz, mimo całego poczucia winy i samooskarżeń czuła charakterystyczne mrowienie na samą myśl o nim.

– Nie ma o czym mówić? – W głosie Nialla pobrzmiwały niepewność i zmieszanie. – Lucy, proszę...

– Nie, nie chcę cię widzieć ani z tobą rozmawiać, nigdy – powtórzyła Lucy gwałtownie, nagle przerażona, że może mu ulec.

Tęskniła za nim, pragnęła go. Słuchawka telefonu stała się śliska od jej wilgotnej dłoni. Chciała błagać go, żeby ją uspokoił, żeby ją zapewnił, że w jego życiu nie ma innej kobiety... Pragnęła, żeby ją przytulił, ukoił...

Dla niej jednak nie może być ukojenia, tylko męczarnia na skutek konfrontacji z prawdą.

W milczeniu odłożyła słuchawkę.

Już po wszystkim. Koniec. Nie ma odwrotu. W porze lunchu jednak, gdy głowę rozsadzał jej ból, którego żadna ilość tabletek nie była w stanie uśmierzyć, a Don z widocznym zatroskaniem skomentował jej mizerny wygląd, podniosła na chwilę wzrok znad biurka i zobaczyła Nialla stojącego w otwartych drzwiach jej pokoju z posępnym wyrazem twarzy.

– Chcę z tobą porozmawiać – oświadczył bez ogródek.

– Właśnie miałam wyjść na lunch – odparła niepewnie.

– Świetnie – mruknął przez zaciśnięte wargi. – Pójdę z tobą, choć wątpię, że chciałabyś, żeby ktoś przypadkiem usłyszał to, co mam ci do powiedzenia.

Nie ustąpi, pomyślała Lucy. Nie ma w nim śladu wczorajszej delikatności, wczorajszego współczucia, miejsce tamtych uczuć zajęły determinacja i gniew, które przyprawiły jej serce o mocno przyspieszony rytm.

Nic nie powiedziała. Nie potrzebowała. Wyraz jej twarzy mówił sam za siebie. Przeniosła bezradnie wzrok z twarzy Nialla na otwarte drzwi.

Bez słowa zamknął drzwi gwałtownym ruchem i podszedł do biurka.

Jeśli sądziła, że szerokość biurka stworzy bezpieczny dystans między nimi, to od razu zorientowała się, że była w błędzie. Kiedy Niall pochylił się nad blatem, opierając dłonie po obu jego stronach, zorientowała się, że mógł z łatwością sięgnąć nieco dalej i wyciągnąć ją z fotela.

– Chcę wiedzieć, o co tu do diabła chodzi – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zeszłej nocy...

Zeszłej nocy! Każdy mięsień w ciele Lucy stężał. Popatrzyła na Nialla oczami przyćmionymi odrazą do siebie.

– Zeszła noc nie powinna się była nigdy zdarzyć – powiedziała drżącym głosem.

– Dlaczego? – spytał wyzywająco. – Nie jesteś człowiekiem, jak my wszyscy? Nie wpuszczasz do swojego sterylonego, pustego serca żadnych uczuć? Nie wolno ci czuć ani pragnąć? Cóż, za późno teraz na udawanie, Lucy. Zeszłej nocy pragnęłaś mnie i...

– Nie! – krzyknęła, ale zignorował jej protest.

– Nie? A więc może ja to sobie wyobraziłem? Wyobraziłem sobie, że mówisz mi, jak bardzo mnie pragniesz, jak bardzo chcesz czuć moje ręce na swoim ciele, moje usta na twoich wargach? Wyobraziłem sobie, że mnie błagasz, żeby pozwolić ci mnie dotykać, że twoje ciało płonie z pożądania na widok mojego? Spójrz prawdzie w oczy, Lucy. Jesteś istotą ludzką, choćbyś nie wiem jak chciała to zanegować, a częścią istoty ludzkiej jest odczuwanie

ludzkich emocji. I skłamię, jeśli teraz zaprzeczysz, że ostatniej nocy nie czułaś niczego, leżąc w moich ramionach. Wiem, jak bardzo cierpiałaś po stracie rodziców – ciągnął – ale nie możesz przejść przez resztę swego życia, wzbraniając się z tego powodu przed wszelkimi związkami uczuciowymi. Jesteś tchórzem, Lucy, wiesz o tym? Tchórzem i oszustką. I nie martw się – dodał lodowatym tonem – nie przyszedłem tu, żeby cię prosić o przebaczenie czy błagać o to, żebyś do mnie wróciła. Nie mam ochoty na kobietę, która byłaby ze mną wbrew sobie, wypierając się własnych uczuć.

Wyprostował się, odwrócił i podszedł do drzwi, otworzył je i wyszedł, cicho zamykając je za sobą.

Przez cały czas Lucy siedziała jak skamieniała, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Jego atak był tak nieoczekiwany, że zastał ją całkowicie bezbronną i nieprzygotowaną na taką sytuację.

Spodziewała się, że Niall zapyta ją, dlaczego wyszła bez słowa, ale równocześnie oczekiwała, że wyraźnie da jej do zrozumienia to, o czym oboje wiedzieli, a mianowicie, że jest z kimś związany.

Teraz, gdy wyszedł, w głowie pobrzmiwały jej echem słowa, które wypowiedział, słowa okrutne, raniące, ale jednak zawierające w sobie ziarno prawdy. Była właśnie taka, jak ją scharakteryzował – lękała się uczuć, bała się zaangażowania, ale wczoraj, w jego ramionach, wszystkie te lęki ją opuściły, zapomniała o nich, zrzuciła je tak swobodnie i bez trudu, jak zrzuciła ubranie, i zrobiła to bez żalu, a teraz było jej bardzo przykro, że on się nie zorientował, ile mu ofiarowała.

Teraz, kiedy ze wszystkich sił starała się powstrzymać napływające jej do oczu łzy, była zadowolona, że Don wyszedł na spotkanie z klientem i że nikt nie usłyszał ich rozmowy.

Zapewniła sobie, że postąpiła właściwie. Będzie jej ciężko, miłość do Nialla przyniesie tylko ból i udrękę, ale to jej problem.

Widywać się z nim nadal... Nie... Nie może sobie pozwolić na ciągłe poczucie winy z powodu życia w zakłamaniu.

Nie mogła zasnąć tej nocy. Walnęła z całej siły w poduszkę i powiedziała sobie, że Niall nie jest wart ani jednej jej łzy. Przecież akceptował obecność Beth w swoim życiu, ale chyba nie odczuwał wyrzutów sumienia. Nigdy nawet słowem nie wspomniał o Beth, zachowywał się tak, jakby ona nie istniała. A potem oskarżał ją, Lucy, jakby to ona odrzuciła jego miłość... A to przecież on, nie będąc wolnym, ani nie mógł jej ofiarować miłości, ani pewnie jej nie czuł...

Nienawidzę go, nienawidzę, powtarzała w kółko, kryjąc twarz w poduszce. Nienawidzę go... Nienawidzę...

Po trzech dniach dostała list od notariusza Nialla z oficjalną ofertą kupna nieruchomości za absurdalnie wysoką cenę, zważywszy stan, w jakim znajdował się dom.

Co on robi? Próbuje ją przekupić? Uspokoić pieniędzmi własne sumienie? Choć rozum mówił jej, że tak nie jest, nie słuchała go, poddając się kłębiącym się w niej emocjom. Chciała nieustannie podsycać swój gniew na niego, żywić się nienawiścią. Potrzebowała tego rodzaju obrony.

W sobotę rano, kiedy obudziła się i podniosła głowę znad poduszki, zrobiło się jej niedobrze i zakręciło w głowie.

Uzmysłowiła sobie, że przez cały tydzień prawie nic nie jadła. Nie mogła myśleć o jedzeniu, nawet jeśli zdrowy rozsądek podpowiadał, że musi coś zjeść.

Gdy doszła do łazienki, nudności ustąpiły, ale po chwili znowu wróciły. Wstrząsały nią dreszcze. Położyła dłoń na brzuchu i uznała, że musiała złapać

jakiegoś wirusa, ale gdzieś w tyle głowy czaił się inny lęk, lęk, którego przyczyny nawet nie miała odwagi nazwać.

Po upływie trzech dni, gdy okres, zawsze tak regularny, nie pojawił się w terminie, ogarnął ją paralizujący strach.

To niemożliwe, żeby była w ciąży, powtarzała sobie, a potem, gdy wpadła w panikę, zaczęła się gorączkowo modlić. Boże, proszę cię, nie pozwól, żebym była w ciąży.

Kiedy Niall się z nią kochał, nie pomyślała o jakimkolwiek zabezpieczeniu, to było ostatnie, co przyszłoby jej do głowy. Musiała przyznać, że choćby ta myśl nawet przyszła jej do głowy, to w tamtej chwili było w niej tyle podniecenia, pożądania, miłości, że z chęcią przyjęłaby perspektywę ciąży i nie chroniła się przed nią.

Mieć własne dziecko. Łzy napłynęły jej do oczu. Niczego bardziej nie pragnęła. Już wyobrażała sobie malutką, pokrytą meszkiem główkę przytuloną do jej piersi, ufnie patrzące na nią okrągłe niebieskie oczka niemowlęcia. Już czuła pod palcami delikatną dziecięcą skórę, czuła zapach maleńkiego ciała. Wydawało się jej nawet, że czuje skurcze macicy, a nawet bóle porodowe.

Dziecko. Dziecko Nialla, owszem, nieplanowane, ale przecież nie może powiedzieć, że niechciane, w każdym razie przez nią.

Ale jak mogłaby je wychowywać, mieszkając tak blisko Nialla i Beth? Beth, która przecież niczym nie zasłużyła sobie na cierpienia, jakich by jej to przysporzyło, na udrękę, która by stała się jej udziałem, gdyby odkryła, że Niall jest ojcem dziecka innej kobiety.

A jaki byłby los tego dziecka, które dorastałoby, nie znając ojca, jak ona by się czuła, trawiona wyrzutami sumienia, gdyby była zmuszona ukrywać przed nim, kto jest jego ojcem, odmawiać mu odpowiedzi na to pytanie.

W dodatku ona i Niall byliby związani tajemnicą i wspólną winą. Nie, żaden z tych scenariuszy nie może się zdarzyć. Oczami wyobraźni wyraźnie widziała ten dramat, z którym musieliby się konfrontować przez całe lata na skutek jednego aktu egoizmu, który ich połączył.

Ale jaki mają wybór? Aborcja? Zabić ich dziecko? Odmówić mu prawa do życia?

Była bezradna, ale wiedziała, że czegoś takiego nie mogłaby zrobić. Będzie musiała stąd wyjechać, zorganizować sobie życie gdzieś indziej, i to szybko, zanim ktokolwiek zorientuje się, co zaszło. Mieszkali w małym mieście. Nie mogła nawet pójść do apteki i kupić testu ciążowego, żeby nie wywołać natychmiast podejrzeń i plotek.

Będzie musiała pojechać w tym celu do Chester... Gdzieś, gdzie będzie anonimową osobą. W jej głowie powstawały dziesiątki myśli, ale dłoń wciąż spoczywała na brzuchu opiekuńczym gestem. W obliczu tego nowego problemu zupełnie zapomniała o liście od notariusza i nieszczęsnym domu po kuzynce.

Niall nie czynił następnych prób skontaktowania się z nią. Zrozumiała, że pogodził się z tym, że go odrzuciła.

Prawdopodobnie odetchnął z ulgą, powiedziała sobie cynicznie, choć na pewno ani ulga, ani żadne podobne uczucie nie przygnało go do jej biura, by oskarżyć ją z furią o tchórzostwo.

Czy teraz też uznałby ją za tchórza, wiedząc, że nie pozbyłaby się ich dziecka? Co to ma za znaczenie, za kogo by ją uznał, co by sobie o niej pomyślał, zastanawiała się, równocześnie stwierdzając, że stanowczo za dużo czasu spędza na rozmyślaniu o nim, rozpamiętywaniu tego, co ich łączyło.

Świadomość, że go kocha, była najboleśniejszym ciężarem, jaki kiedykolwiek zdarzyło się jej dźwigać. Jak mogła kochać kogoś takiego jak

Niall, mężczyznę, który zdradził kobietę, w której podobno jest zakochany? Mężczyznę, który miał krótkotrwałą przygodę z kobietą, do której nie czuł nic poza chwilowym pożądaniem? Powinna nim pogardzać i nienawidzić go, a tymczasem ona go kocha, a pogardę i nienawiść czuje do siebie.

Myślała o nim, wracając z pracy do domu, myślała o swoim dziecku... a te myśli były tak angażujące emocjonalnie, że widok Nialla opartego o swego lexusa i czekającego przed jej domem podziałał na nią niczym rażenie prądem.

Nie spodziewała się go tutaj, ale w tej sytuacji nie miała możliwości, żeby uniknąć spotkania. Nazwał ją tchórzem, cóż, nie zamierza mu pokazać, że miał rację, zdecydowała. Zaparkowała i wysiadła z samochodu, modląc się w duchu, żeby nogi nie odmówiły jej posłuszeństwa.

Niall nie tracił czasu.

– W co ty grasz, Lucy? – zapytał bez ogródek, gdy tylko znalazła się w zasięgu jego głosu. – Dlaczego nie odpowiedziałas na list od mego notariusza?

List od notariusza. Na śmierć o nim zapomniała. Zaczzerwieniła się ze wstydu. Niall zmarszczył czoło.

– Coś się stało? – spytał krótko. – Nie wyglądasz dobrze.

To było więcej, niż mogła znieść. Oczy rozbłysły jej gniewem i wstrzymywanymi łzami.

– Och, naprawdę? Nie zauważyłam – odparła z ironią, a potem, nie mogąc się powstrzymać, dodała nagle zmienionym głosem: – A jak miała bym się czuć, co? Jak twoim zdaniem powinnam się czuć?

Ku swemu przerażeniu usłyszała, że jej głos jest przesiąknięty łzami. Jeszcze chwila, a zupełnie się rozklei.

– Nazwałeś mnie tchórzem – przypomniała mu. – Cóż, przynajmniej czegoś się o sobie dowiedziałam.

– To znaczy? – spytał, nie spuszczając z niej wzroku.

– To znaczy, że może i jestem tchórzem, ale nie chcę mieć wyrzutów sumienia z powodu zrujnowania czyjegoś życia czy upokorzenia kobiety, która ci zaufała...

– O kim ty do diabła mówisz? – Niall przerwał jej zniecierpliwiony.

Rzuciła mu gorzkie, pogardliwe spojrzenie.

– Jak to o kim? O Beth – odrzekła ze spokojem.

– O Beth? – Niall wpatrywał się w nią osłupiały. – O Beth? – powtórzył.

– A co na litość boską ona ma z nami wspólnego?

Oczywiście, wiedziała... Wiedziała, co kryje się za pozorną troską, pozorną demonstracją uczuć, które tak niszcząco na nią podziały, przyciągając ją do niego. Wiedziała, że muszą... że musieli oszukiwać, ale zaszokowało ją, gdy potwierdził to tak cynicznie.

Jeśli przez chwilę uchwyciła się nadziei, że Niall powie jej otwarcie, że wie, iż popełnił błąd, że szczerze kochał Beth, ale że ta miłość umarła, zanim jeszcze ją spotkał, to teraz już wiedziała, jaka to była głupota i naiwność z jej strony.

Co Beth ma z nami wspólnego? – zapytał, i teraz Lucy już wiedziała, że nie czuje się winny, że nie jest mu przykro, nie ma wyrzutów sumienia, bo ona i Beth zajmowały dwa zupełnie różne miejsca w jego życiu.

Nadludzkim wysiłkiem udało jej się ułożyć usta w coś, co, miała nadzieję, przypominało uśmiech.

– Nic... W takim razie nie ma żadnego „nas” – powiedziała, starając się, żeby głos jej nie zdradził.

Przeszła obok niego. Niall wyciągnął do niej rękę.

– Nie dotykaj mnie – ostrzegła go i musiało być w jej twarzy coś szczególnego, bo natychmiast się wycofał i skrzywił gniewnie usta.

– Nie dotykaj mnie – powtórzył szyderczo.

– Nie to mówiłaś tej nocy, kiedy byłaś w moim łóżku.

Lucy uznała, że zasłużyła na takie słowa, i nie zamierzała protestować.

– Wybacz, że nie odpowiedziałam na list od twego notariusza – rzekła. – Oczywiście sprawa sprzedaży domu jest jak najbardziej aktualna. – I trzymając się możliwie jak najdalej od Nialla, odwróciła się i odeszła.

Znalazszy się w mieszkaniu, usiadła w fotelu i zamknęła oczy.

Czy on naprawdę spodziewał się, że będą się dalej spotykać... że będzie z nim spała, wiedząc o Beth? A jeśli rzeczywiście tego oczekiwał, to czy była to wyłącznie jego wina? – dręczyła się pytaniami bez odpowiedzi.

Gdyby od początku trzymała się swoich zasad, gdyby wprost dała mu do zrozumienia, że niezależnie od tego, jak bardzo ją podniecał, nie zostanie... nie mogłaby zostać jego kochanką, to nie doszłoby do tego, co zdarzyło się między nimi.

Och, zapewne nadal by go kochała i nie miałoby sensu wypieranie się tego, ale co do reszty... Nie byłoby jej poczucia winy, jej rozpacz, jej ciąży... tego wszystkiego... by nie było.

Ciąża. Łzy znowu napłynęły jej do oczu. Nie powinno się wydawać dziecka na świat w taki sposób, a jednak nie mogłaby nie kochać tego dziecka, tak jak nie jest w stanie nie kochać jego ojca.

Czy to dziecko będzie jej nienawidzić? Obwiniać ją? Łzy płynęły jej po twarzy. Wiedziała, że jest osobą bardzo uczuciową i łatwo ulegającą emocjom. Że torturuje siebie, karząc się za chwile słabości, za pożądanie, jakie odczuwała na widok Nialla.

Co Beth ma z nami wspólnego, spytał. Wzdrygnęła się. Jeśli ten jego cyniczny komentarz nie zabił jej miłości do Nialla i kazał jej pogodzić się z okrutną prawdą o nim, to nic już nie zmieni stanu jej uczuć do niego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Chcesz, żebym pojechała do Francji? – spytała Lucy.

– Uhm – przytaknął Don. – Dzwonił wczoraj do mnie do domu Edward Jenkins. Sprawa jest pilna. Wyniknął jakiś problem z kredytem na posiadłość ziemską, którą kupują. Znajac Edwarda, podejrzewam, że po części on jest winien. Ma skłonność do dość niefortunnych zachowań.

– Hm... to typ Anglika, który uważa, że jeśli krzyczy dostatecznie głośno w obcym kraju, to zostanie zrozumiany – zgodziła się Lucy.

– Pojechałbym sam, ale to nie miałyby sensu – ciągnął Don. – Mój francuski nie jest nawet w połowie tak dobry jak twój, poza tym ty orientujesz się w sprawie i znasz ludzi.

To prawda, Lucy nie mogła zaprzeczyć, a poza tym... jeśli pojedzie do Francji, nie grozi jej spotkanie z Niallem. Nie będzie podskakiwać nerwowo na każdy dźwięk dzwonka telefonu ani lękać się, że zastanie Nialla czekającego na nią pod domem albo że... wracając do domu, nie zastanie go czekającego, przyznała w duchu z rezygnacją.

– Sprawa jest pilna – dodał Don. – Musisz wyjechać dziś po południu. Na lotnisku wypożycz samochód i od razu skontaktuj się z Edwardem. Z tego, co mówił, wynika, że naprawdę mogą zostać eksmitowani, jeśli problem nie zostanie szybko rozwiązany. Wiesz, że tylko dzierżawią tę nieruchomość do czasu uregulowania wszystkich formalności prawnych i finansowych, a teraz podobno pojawił się na horyzoncie jakiś inny chętny do kupna.

Lucy uśmiechnęła się pod nosem.

– Nie mam nic przeciwko wyjazdowi – powiedziała zgodnie z prawdą. – Zresztą nic mnie tutaj nie trzyma – dodała już niezupełnie zgodnie z prawdą.

Pojechała do domu, spakowała torbę podróżną i udała się na lotnisko.

Prowadzenie samochodu we Francji było doświadczeniem wymagającym silnych nerwów i jeszcze silniejszego żołądka i Lucy od razu stwierdziła, że nie posiada ani jednego, ani drugiego, ale jakoś udało się jej bezpiecznie dotrzeć do celu.

Zameldowała się w miejscowym hotelu i poszła na kolację z Edwardem i jego żoną, na którą umówiła się jeszcze przed wylotem z Anglii. Chciała omówić z nimi sytuację.

Edward był człowiekiem porywczym i niezbyt taktownym. Emma, jego żona, była znacznie bardziej opanowana, spokojna, można powiedzieć, że całkowicie zdominowana przez męża. Lucy pamiętała, że kiedy pierwszy raz się z nimi spotkała, nawet jej współczuła.

Edward najwyraźniej uważał siebie za bawidamka, bo usiłował bez przerwy flirtować z Lucy. Nie lubiła takich mężczyzn i nie był on też jej ulubionym klientem, ale teraz była mu niemal wdzięczna. W końcu tutaj, we Francji, czuła się bezpiecznie, a w każdym razie bezpieczniej niż w Anglii. Nic jej nie groziło nie tyle ze strony Nialla, co ze strony własnych uczuć.

Może powinna na dobre wynieść się z kraju i zamieszkać tutaj, nasza ją ponura refleksja, kiedy po powrocie do hotelu rozbierała się, żeby wziąć prysznic.

To była tylko przelotna myśl, która nie miała żadnego odniesienia do rzeczywistości, a jednak jakoś się w niej zakorzeniła.

Tutaj jej dziecko nigdy by nie odkryło prawdy ani Beth nie dowiedziałyby się, kto jest jego ojcem. Tutaj mogłaby stworzyć na użytek swego dziecka opowieść o ojcu, którego życie zakończyło się tragicznie przed jego przyjściem na świat. Tutaj byłaby bezpieczna, wolna od dręczących wspomnień i pragnień, które nie opuszczały jej w domu.

Przez cały czas pobytu we Francji, gdy słuchała narzekań Edwarda, taktownie zabiegała o spotkania z urzędnikami francuskimi i z właścicielami posiadłości, łagodziła konflikt, posługując się płynną elegancką francuszczyzną, ani na moment nie opuszczała jej myśl o przyszłości. I to nie tylko o jej przyszłości, ale również o przyszłości jej dziecka, o ich przyszłości, którą będą wspólnie dzielić... tylko we dwoje.

I nagle, w dniu, kiedy miała już wracać do Anglii, obudziła się rano i stwierdziła, że nie będzie żadnego dziecka.

Rozpłakała się. Płakała gorzkimi łzami, w których zawarła cały swój ból i żal, taki jak wtedy, gdy straciła rodziców.

Czy jest jej przeznaczeniem cierpienie przez całe życie, tracenie tych, których kocha?

Najpierw rodzice, a teraz... to. I nie miało przy tym żadnego znaczenia to, że dziecko istniało tylko i wyłącznie w jej wyobraźni i że nigdy nie była w ciąży, a jedynie jej organizm zareagował nietypowo na stres psychiczny i emocjonalny.

Nie pozwalała sobie na żadną myśl o Niallu. Nie miała prawa o nim myśleć, powtarzała sobie. Nie w sytuacji, gdy jest Beth i zawsze będzie Beth.

Nawet gdyby, co mało prawdopodobne, Niall teraz do niej przyszedł i powiedział, że zerwał z Beth, że jest wolny i może ją kochać, ona nigdy nie uwolniłaby się od przytłaczającego poczucia winy, mając świadomość, że swoje szczęście buduje na bólu innej kobiety.

Wróciła z Francji i przez resztę tygodnia pracowała jak automat, przyjmując pochwały Dona z uprzejmym uśmiechem, ale bez specjalnego zainteresowania.

Działała rzeczywiście jak robot, trzymając się codziennej rutyny, jakby bała się, że w przeciwnym razie... rozleci się na kawałki.

Verity zadzwoniła po kilku dniach, żeby przypomnieć jej o zebraniu komitetu organizacyjnego dorocznego festynu letniego.

– Pierwsze spotkanie w przyszłym tygodniu – oznajmiła. – W sali parafialnej.

Lucy obojętnie odrzekła, że przyjdzie, i zapisała datę w kalendarzu.

Tom zadzwonił z informacją, że pogodził się z Josy i postanowili się zejść.

– To ze względu na dzieci – wyznał. – Błagały, żebym wrócił do domu. Żadne z nas nie wie, czy się nam uda, ale przynajmniej oboje chcemy spróbować.

Nadszedł i minął weekend. Noce były już jaśniejsze, a ją ogarnął niepokój. Trudno jej było czymkolwiek się zająć. Nawet mieszkanie, które zawsze było jej azylem, nie przynosiło ukojenia.

Tęskniła za Niallem, czuła niemal fizyczny ból na samo jego wspomnienie, ale to mogła jeszcze jakoś opanować. Gorzej, że brakowało go jej psychicznie i emocjonalnie.

Nie miało żadnego znaczenia, że wciąż sobie przypominała, jaki on jest i jak postąpił. Jej serce nie chciało tego słuchać, mimo że wiedziała, że nawet gdyby ją kochał, to i tak niczego by to nie zmieniło. Że nawet gdyby uległa swojej miłości do niego, to prędzej czy później wyrzuty sumienia zniszczyłyby ich związek.

To nie duma dała jej tę świadomość. Nie miała już dumy. Uzmysłowała sobie aż nadto wyraźnie, jak mizerna była jej siła moralna w konfrontacji z siłą miłości. Nie, to nie duma obudziła w niej świadomość, że w jej stosunkach z Niallem nie ma miejsca na szczęśliwe zakończenie, po prostu sama do tego doszła.

W poniedziałek wieczorem uczucie niepokoju, które dręczyło ją przez cały weekend, kazało jej wyjść z domu i wsiąść do samochodu.

Jechała przed siebie, zdecydowana unikać wszystkich miejsc w pobliżu domu Nialla, i nagle zorientowała się, że właśnie mija swoją byłą posiadłość.

Eric Barnes oczywiście był w ogrodzie. Natychmiast poznał jej samochód, bo dał jej znak, żeby się zatrzymała. Lucy automatycznie to zrobiła, ale czekała trochę niepewna, kiedy się do niej zbliżał.

Ciekawe, o jakie grzechy tym razem ją oskarży starszy pan, zastanawiała się, gdy stanął przy samochodzie.

– Ładny wieczór – zaczął.

Lucy zdziwiła się. Czyżby to, co widziała na jego twarzy, to uśmiech?

– Hm... tak – przyznała. – Bardzo ładny.

Miała opuszczoną szybę, bo na dworze było ciepło, i Barnes pochylił się do drzwi od strony pasażera, jakby byli starymi przyjaciółmi. Zupełnie zbił Lucy z tropu.

– Słyszałem, że zgodziła się pani sprzedać nieruchomość mojemu siostrzeńcowi Niallowi – powiedział.

Czyżby naprawdę w tej obojętnej, czy raczej niepewnej wypowiedzi pobrzmiwał ton zakłopotania?

Usłyszała, że Barnes przełknął ślinę. Umknął wzrokiem w bok.

– Możliwe, że myliłem się co do pani – dodał.

Lucy wpatrywała się w niego, nie wierząc własnym uszom.

– Myślałem, że chce pani się mnie pozbyć – ciągnął szorstko. – Myślałem, że chce pani nasłać na mnie tych z opieki, wyrzucić mnie... Oni pewnie mają dobre zamiary – przyznał niechętnie – ale ja wolę tu mieszkać. Zawsze tutaj mieszkałem i myślę... wydaje mi się, że tu chciałbym umrzeć. Ale

jeszcze nie teraz. W każdym razie, jeśli mój siostrzeniec rzeczywiście wyremontuje dom, tak jak obiecał.

– Na pewno to zrobi – uspokoiła go Lucy.

Eric Barnes znowu głośno przełknął ślinę i tym razem popatrzył jej prosto w oczy.

– Jeśli pani zechce, będzie pani mogła przyjść i zobaczyć dom po remoncie – dodał niespodziewanie. – Powiedział, że ma zamiar wynająć kogoś do sprzątnia. Nie to, żebym sam nie mógł tego robić – dodał. – Ale powiedział też, że zatrudni ogrodnika. Dobry z niego chłopak.

– Tak. – Lucy szybko zamrugowała powiekami, żeby ukryć łzy.

Dlaczego, och, dlaczego natura Nialla jest tak dwoista i dlaczego teraz, kiedy z trudem może to znieść, musi konfrontować się z tą drugą stroną jego charakteru, troskliwą, opiekuńczą, życzliwą? Tej nocy śniła o nim, o tym, jak jej dotykał, o jego czułości i troskliwości, o swoim pożądaniu i o wszystkim tym, co przy nim czuła. Przez sen go wołała i dźwięk własnego głosu obudził ją i przywrócił do rzeczywistości, a na twarzy poczuła słony smak łez.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Ach, byłbym zapomniał. Niall Cameron dzwonił do ciebie w czasie twojej nieobecności.

Lucy serce podskoczyło do gardła. Dobrze, że Don stał z boku i nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy.

– Domyślałam się, że chodziło mu o ten dom, który otrzymałam w spadku – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Ma go ode mnie kupić.

Oczywiście musiała wreszcie powiedzieć Donowi o propozycji Nialla, gdyż dotychczas nikt o niej nie wiedział.

– To świetne rozwiązanie dla wszystkich – ucieszył się Don. – Na pewno odetchnęłaś z ulgą – dodał.

Lucy posłała mu zdawkowy uśmiech. Gdyby powiedziała Donowi, jak się czuje, byłby zdumiony i zakłopotany.

Przytaknęła więc z posępną miną. Nawet gdyby był to ktoś na tyle jej bliski, żeby mógł dzielić z nią jej ból, nie byłaby w stanie zwierzyć mu się ze swoich uczuć. Jakżeby mogła, skoro musiałyby wtedy ujawnić swoje postępowanie?

Nie miało żadnego znaczenia, że kochała Nialla. To nie była żadna wymówka ani usprawiedliwienie, przynajmniej w jej oczach.

Musi dalej żyć, powiedziała sobie. Musi zapomnieć o tym, co się stało, o tej nocy spędzonej z Niallem, zapomnieć o nim. Raz na zawsze.

Przypomniała sobie, że na lato powinna posadzić w donicach nowe rośliny na swoim patio. W drodze do domu wstąpi do centrum ogrodniczego i kupi kilka sadzonek. W ten sposób przynajmniej jej ręce będą czymś zajęte. Trudniej jednak będzie jej czymś zająć myśli.

Wiedziała, że postępuje właściwie, zmuszając się do prowadzenia normalnego życia i zajmowania się codziennymi sprawami, do życia takiego jak przed poznaniem Nialla, ale jej serce miało na ten temat inne zdanie, stwierdziła w jakiś czas później, spacerując po centrum ogrodniczym.

Widziała tam same pary i rodziny, coś, na co nigdy wcześniej nie zwracała uwagi. Miała wrażenie, że tylko ona jest sama. I co gorsza, zamiast koncentrować się na wyborze roślin, odpowiednich do jej donic, zwróciła uwagę na ekspozycję ziół, ułożonych w tradycyjny mały ogródek otoczony drewnianym ogrodzeniem. Byłby idealny do ogrodu Nialla, pomyślała.

Natychmiast skierowała kroki w drugą część centrum. To sprawa Beth, nie jej. Niech dziewczyna Nialla zajmie się wyborem roślin do ich ogrodu.

Kiedy jednak Niall poprosił ją o pomoc przy urządzeniu domu, nadmienił, że Beth nie jest zainteresowana tą sprawą i że szczegóły urządzenia jej nie interesują. Czy mówił prawdę? A może to była tylko taka męska sztuczka, żeby zapewnić sobie kontynuowanie ich związku?

Zadrżała nagle, po czym znieruchomiała. Czy Niall i Beth będą dzielić to samo łóżko, w którym ona się z nim kochała? Żołądek ścisnął się jej na taką myśl, skóra pokryła się kropelkami potu. Zrobiło się jej słabo z poczucia winy i wstydu i nie była w stanie dłużej zajmować się tym, co przywiodło ją do centrum ogrodniczego.

Zachowała się w sposób całkowicie sprzeczny z jej charakterem, ale to nie zmniejszyło ciężaru, jaki niosła na swoich barkach.

Kiedy znalazła się w domu i usiadła w salonie, jej wzrok padł na fotografię rodziców. Wzięła ją do ręki i przytrzymała. Co oni pomyśleliby na temat jej postępowania?

Czy potrzebuje zadawać sobie takie pytanie – zreflektowała się po chwili. Przecież wie, że byliby zaszokowani i przygnębieni, że poczuliby się do głębi

zranieni, dowiedziawszy się, iż odrzuciła wartości, które dla nich były tak ważne, wartości, które i ona wyznawała, dopóki tak niespodziewanie ich nie utraciła.

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek do drzwi. Wstała i poszła otworzyć, nie wypuszczając z rąk zdjęcia rodziców.

Szósty zmysł nie ostrzegł jej, więc kiedy otworzywszy drzwi, zobaczyła na progu Nialla Camerona, zaniemówiła i stanęła jak wryta, wpatrując się w niego szeroko otwartymi oczami, gdy tymczasem fotografia wysunęła się jej z palców.

Niall błyskawicznie ją chwycił, zanim dotknęła podłogi. Wszedł do holu i zamknął za sobą drzwi. Lucy nadal stała bez ruchu.

– Co się dzieje? O co chodzi? Jesteś chora? – spytał tylko.

Chora? Lucy powoli przeniosła na niego wzrok. Chora! Nagle zapragnęła wykrzyczeć mu w twarz całą prawdę. Tak, jest chora. Chora z samoudręczenia, samoponiżenia, z wyrzutów sumienia, z bólu, chora z miłości do niego, chora z powodu zdrady wszystkich ideałów i wartości, na których budowała swoje życie, ale oczywiście nie mogła powiedzieć żadnej z tych rzeczy, ponieważ oznaczałoby to utratę samokontroli, danie upustu emocjom, których nie miała prawa czuć.

A poza tym co on tu właściwie robi? Powiedziała mu przecież, że nie chce go więcej widzieć. Transakcję sprzedaży nieruchomości załatwią ich prawnicy. Czy przywiodły go tutaj nuda, brak partnerki seksualnej, bo Beth ciągle nie wracała, a on miał niezaspokojone męskie potrzeby...

Poczuła mdłości na samą myśl o tym.

Odwróciła się do niego plecami, zacisnęła pięści, starając się opanować rozpacz, grożącą utratą kontroli nad własnym zachowaniem.

– Wyjdź – powiedziała ostrym tonem. – Nie chcę cię tu widzieć.

Wyczuwała jego napięcie, nawet na niego nie patrząc.

– Jest coś, o czym musimy porozmawiać – odparł Niall ponurym tonem.

Mięśnie jej stężały. Nadszedł ten moment, którego oczekiwała od chwili, gdy obudziła się w jego łóżku i przypomniała sobie o istnieniu w jego życiu Beth. Przyszedł, żeby ją prosić o zachowanie dla siebie tego, co się między nimi wydarzyło... Błagać, żeby uznała za sprawę pierwszej wagi spokój Beth. Lucy targała mieszaniną nienawiści i miłości. Czy on rzeczywiście uważa ją za kobietę, która byłaby zdolna zranić inną kobietę, w dodatku całkowicie niewinną? Dlaczego nie? – szydziła z siebie. W końcu nie zważała na Beth, gdy z nim spała, nieprawdaż?

– W porządku – zgodziła się z goryczą, wciąż nie mając odwagi na niego spojrzeć. – Wiem, co chcesz powiedzieć. Możesz być pewien, że nie mam najmniejszego zamiaru komukolwiek mówić o tym, co między nami zaszło. Czy naprawdę mogłeś myśleć, że chciałabym to zrobić? Czy ty myślisz, że jest to coś, z czego jestem dumna... Coś, o czym powinni wiedzieć moi znajomi?

Odwróciła się na pięcie, pałając gniewem.

– No więc możesz być pewny, że to nie w moim stylu – dodała. – Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciała, to żeby ktokolwiek dowiedział się, co było między nami. Czuję tylko wstyd po tym wszystkim... Jest mi wprost niedobrze. Nienawidzę siebie, a jeszcze bardziej nienawidzę ciebie – dokończyła.

Niall miał wyraz oczu, jakiego jeszcze u niego nie widziała. Serce zaczęło jej walić ze strachu, gdy dotarło do niej, jak bardzo jest zły. Zbliżył się o krok, ale zatrzymał się, gdy zadrżała.

– Już dobrze, Lucy – powiedział spokojnie lodowatym tonem. – Nie miałem zamiaru brukać cię moim znienawidzonym dotykiem. Szczerze mówiąc, przyjechałem, żeby upewnić się, czy nie będzie żadnych... konsekwencji, o ile można tak powiedzieć, naszej... wspólnej nocy.

Lucy zorientowała się, że pyta, czy aby nie jest w ciąży. Co powiedziałyby, gdyby zapytał ją o to przed jej wyjazdem do Francji? Dzięki Bogu tego nie zrobił. Poczula gorycz i rozczarowanie. Gdyby była w ciąży, na pewno namawiałby ją na zabieg, obiecywałby, że zadba o to, aby był przeprowadzony po cichu i dyskretnie, bez sprawiania jej jakichkolwiek problemów.

Na pewno uważał, że za wszelką cenę musi chronić jego związek z Beth. A jeśli ona, Lucy, miałaby cierpieć, to cóż, trudno, w końcu ponosi odpowiedzialność za swoje czyny...

– Nie... nie będzie żadnych konsekwencji – zapewniła go z kamienną twarzą.

Niall wciąż trzymał w ręku fotografię jej rodziców. Po chwili położył ją na stole, starannie ustawiając, jakby była to najważniejsza rzecz do zrobienia w tej chwili, po czym wyprostował się i spytał spokojnie:

– Jesteś pewna, że oni tego by dla ciebie chcieli, Lucy? Samotności, braku miłości, jałowego życia?

To było ponad jej siły.

– To, czego by chcieli dla mnie, nie ma nic wspólnego z tobą – powiedziała drżącym głosem. – A teraz zechcesz już wyjść? Proszę.

Gdy za Niallem zamknęły się drzwi, założyła łańcuch, choć zdrowy rozsądek mówił jej, że jest mało prawdopodobne, by Niall wrócił, a tym bardziej, by chciał wdzierać się do jej domu siłą.

Rozejrzała się po pokoju. Promienie wieczornego słońca rzucały złoty blask na ściany i podłogę, ale ich ciepło nie docierało do lodowatej otchłani, w jakiej się znalazła.

– Nie zapomniałaś, że dziś wieczorem jest pierwsze zebranie komitetu organizacyjnego naszego festynu?

– Nie – uspokoiła Verity Lucy.

– To dobrze. Wstąpię po ciebie, dobrze? Koło wpół do siódmej – dodała Verity.

Lucy skrzywiła się, odkładając słuchawkę. Nie miała najmniejszej ochoty uczestniczyć w tym zebraniu, ale wiedziała, że nie może odmówić udziału.

Gdy Verity podjechała po nią o umówionej godzinie, była już gotowa. Zmieniła „urzędową” garsonkę na kwiecistą bawełnianą spódnicę i bawełniany pulower.

W torbie miała notatnik i długopisy, podejrzewała bowiem, że to jej przypadnie rola protokołowania zebrania i sporządzania notatek z tego spotkania, które z początku na pewno będzie chaotyczne i bezproduktywne. W końcu jednak wyłoni się z tego jakiś pomysł i festyn zakończy się jak co roku umiarkowanym sukcesem i przyniesie skromną sumę pieniędzy, a wszystkim osobom zaangażowanym w organizację tego przedsięwzięcia da powód do samozadowolenia, że zrobiły coś na rzecz lokalnej społeczności.

Co się ze mną dzieje, zadawała sobie pytanie, idąc za Verity w stronę samochodu. Nigdy nie byłam taka cyniczna... taka krytyczna... taka złośliwa.

Ale nagle zdała sobie sprawę z przyczyny swojej agresji, uświadamiając sobie, że wynika to z pogardy dla samej siebie i nienawiści do własnej osoby.

– Don mi powiedział, że Niall kupuje od ciebie dom – powiedziała Verity, gdy wsiadły do samochodu. – Chyba odetchnęłaś z ulgą. Twoje problemy się skończą.

– Tak – zgodziła się Lucy.

– To idealne rozwiązanie, prawda? – kontynuowała Verity.

Lucy skinęła głową, szczęśliwa, że widać już kościół i nie będzie musiała ciągnąć dalej tej kłopotliwej rozmowy. Nie chciała rozmawiać o Niallu z Verity czy z kimkolwiek innym. Już sam dźwięk jego imienia czy nazwiska

wystarczył, żeby przełamać tę barierę, jaką próbowała wznieść, żeby bronić się przed swymi uczuciami do niego. Już samo jego wspomnienie wystarczyło, żeby serce zaczynało pękać jej z bólu i tęsknoty.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła Verity zupełnie niepotrzebnie, parkując samochód z większą energią niż wprawą.

Na tyłach salki katechetycznej stało już kilka aut uczestników zebrania. Lucy rzuciła na nie obojętnym wzrokiem.

Komitet był dość liczny i nieporadny. Zbyt wiele ścierało się tu interesów, zbyt wiele grup chciało być reprezentowanych na festynie; wykluczenie choć jednej mogłoby stać się kamieniem obrazy.

Lucy wiedziała z doświadczenia, że spory o program festynu, jakie przypuszczalnie będą się toczyć tego wieczoru, są niczym w porównaniu z późniejszą walką o najlepsze miejsca i stoiska.

W sali były już zestawione stoły, dokoła których ustawiono krzesła. Krzątający się w sali pastor wyglądał na udręczonego i raczej zmęczonego. Lucy uśmiechała się automatycznie, odpowiadając na powitania przybyłych wcześniej uczestników zebrania.

W tym roku to Verity przypadła w udziale rola przewodniczenia komitetowi. Przywołała wszystkich do porządku, poprosiła, żeby zajęli miejsca, i zaczęła od sprawdzenia liczby uczestników.

– Wydaje mi się, że są prawie wszyscy, prawda? – zapytała na wstępie. – W tym roku mamy nowego członka komitetu, i to takiego, który, jak sędzę, będzie dla nas prawdziwym skarbem. A oto i on – dodała z radosnym uśmiechem.

Lucy odwróciła się w stronę drzwi i nagle poczuła się jak sparaliżowana. Do sali wkroczył Niall Cameron.

– Niall, wejdź i usiądź obok Lucy – zarządziła Verity. – Ona ci wszystko objaśni.

– Niall, pan Cameron – poprawiła się Verity – zaproponował, że będzie sponsorował niektóre z naszych konkursów. – Uśmiechnęła się serdecznie do Nialla, gdy przechodził w stronę stołów.

Było parę wolnych krzeseł, ale zajął to obok Lucy, tak jak zasugerowała Verity.

Mimo że Lucy nie patrzyła na niego, była aż nadto świadoma jego bliskości. Wniósł do sali zapach świeżego powietrza, ale Lucy była raczej pod wrażeniem subtelnego męskiego zapachu. Jej ciało tak bardzo reagowało na jego obecność, że serce zaczęło jej walić, mięśnie napięły się i zalała ją fala miłości, niszcząc misternie zbudowaną barierę ochronną.

Verity przedstawiła Nialla zebranim. Lucy nie podnosiła głowy znad notatnika, unikała spojrzenia Nialla i modliła się w duchu, żeby zebranie jak najprędzej się skończyło.

Gdyby wiedziała, że Niall będzie w nim uczestniczył, za nic w świecie nie zgodziłaby się wejść do komitetu organizacyjnego.

Wszyscy wokół prowadzili ożywioną rozmowę, starając się usilnie przeforsować roszczenia grup interesów, które reprezentowali, gdy tymczasem Verity próbowała załagodzić jakoś spory i pogodzić sprzeczne sugestie i propozycje. Pierwsze spotkanie w roku zawsze przebiegało w taki sposób.

Lucy sporządzała notatki, szczęśliwa, że może się czymś zająć, że może dzięki temu nie skupiać uwagi na siedzącym obok niej Cameronie.

Na razie Niall nie odezwał się ani słowem, ale zauważyła, że z zainteresowaniem i uwagą przysłuchiwał się wszystkiemu i obserwował, co się wokół działo. Wiedziała, że z jego strony to akt prawdziwej wielkoduszności,

iż chce wspierać ich konkursy. Bez takich sponsorów festyn nie miałby żadnych szans powodzenia.

Lucy usiłowała zwalczyć obrazy pojawiające się w jej wyobraźni – Niall ubrany w drogie letnie ubranie, Beth przytulona do jego ramienia w zwiewnej sukience, uśmiechająca się wdzięcznie, gdy prezentują nagrody... Uznana, szanowana para, podczas gdy ona stoi z boku... W tyle... Wykluczona... Niechciana.

O wpół do dziewiątej ogłoszono przerwę na kawę. Lucy siedziała przygnębiona, słuchając jednym uchem toczących się wokół pogawędek.

Verity nachyliła się nad nią, zagadując Nialla.

– Wciąż nie wiadomo, kiedy wraca Beth? – spytała filuternie. – Musisz bardzo za nią tęsknić. Wiem, jak bardzo jestem zła, kiedy Don musi wyjechać choćby na kilka dni.

– Owszem, tęsknię za nią – przyznał Niall. – Ale ona ma własne życie, a ja własne... Nie możesz nas porównywać ze sobą. Przecież nie jesteśmy małżeństwem, tak jak ty i Don.

– Och, oczywiście, że nie – przytaknęła skwapliwie Verity. – Choć w dzisiejszych czasach... cóż, małżeństwo jest tylko jedną z możliwości, a kiedy dwoje ludzi się kocha...

– Wydaje mi się, że chyba zaszło duże nieporozumienie, co do mojego związku z Beth – powiedział oschle Niall, rzucając Verity ostre spojrzenie. – Beth jest przecież tylko moją siostrą, a nie kochanką – wyjaśnił.

Lucy zakręciło się w głowie, cała sala zawirowała jej przed oczami. Nie, tylko nie to, błagała w duchu, czując, że traci świadomość, że za chwilę osunie się na ziemię... że odpływa w niebyt...

Słyszała głos Verity, ale nie mogła zrozumieć, co mówi. Usiłowała odsunąć krzesło, przeprosić i uciec stąd, zanim będzie za późno, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa, ciało stało się ciężkie, a ruchy powolne.

Kiedy przysła do siebie, siedziała na dworze, na starej drewnianej ławce, a Niall siedział obok niej, trzymając delikatnie rękę na jej karku.

Podniosła głowę, którą opierała na kolanach, i usłyszała jego głos.

– Jak się czujesz? – spytał.

A więc tak. Znowu zemdląca. Co za głupota, jak mogło się jej to zdarzyć.

Zaczerwieniła się aż po nasadę włosów, uprzytomniwszy sobie, że wszyscy zebrani w sali katechetycznej musieli widzieć, jak traci przytomność, musieli się zastanawiać...

– Już dobrze – uspokoił ją Niall, jakby czytał w jej myślach. – Verity wyjaśniła wszystkim, że źle się czujesz. Jakieś drobne zatrucie pokarmowe.

Zatrucie pokarmowe! Lucy oblizwała suche wargi i rzuciła mu pełne konsternacji spojrzenie.

– Dlaczego zemdląłeś, Lucy?

Odwróciła głowę w bok. Była spocona, serce biło jej o wiele za szybko. Gdyby się czuła na siłach, wstałaby i uciekła jak najdalej od niego.

– Spójrz na mnie, Lucy – poprosił. Nie spojrzała. Nie mogła.

– Zemdląłam, bo chyba w tej sali było zbyt duszno – skłamała.

Wiedziała, że Niall w to nie uwierzy, ale nie potrafiła wymyślić niczego bardziej przekonującego.

Zapadła cisza.

Miała ochotę odwrócić głowę, żeby spojrzeć na twarz Nialla, ale nie miała odwagi.

– Ach tak – powiedział wreszcie. – A więc nie zemdląłeś na wiadomość, że Beth jest moją siostrą, a nie kochanką.

To było jeszcze gorsze, jeszcze gorsze, niż się obawiała. Oczywiście, że Niall musiał się domyślić, ale miała nadzieję, łudziła się, że tego nie powie, że nie pozbawi jej całkowicie możliwości obrony i że nie postawi jej w obliczu takiego wyzwania.

To było ponad jej siły. Emocje zawładnęły nią z taką mocą, że nie była w stanie ich stłumić ani nad nimi zapanować. W kącikach oczu pojawiły się łzy.

– Tak mi przykro – mówiła łamiącym się głosem. – Tak bardzo mi przykro.

Nie miała już zamiaru taić przed nim niczego, była zbyt wstrząśnięta, żeby choć próbować ukrywać, co czuje.

– Powinno ci być przykro – zgodził się Niall. – Jak mogło ci przyjść coś podobnego do głowy?

Był wyraźnie zirytowany i nie mogła mieć mu tego za złe. Zagryzła dolną wargę, starała się powstrzymać łzy, ale trzęsła się na całym ciele.

– Och, Lucy, Lucy, jak mogłaś myśleć, że w moim życiu jest inna kobieta? – pytał Niall, ale teraz jego głos brzmiał już inaczej, słysząc w nim było wzburzenie, ale nie gniew.

Wziął ją za ramię i obrócił w swoją stronę, żeby móc spojrzeć jej w twarz. Policzki Lucy poczerwieniały, oczy były pełne łez. Wyglądała jak półtora nieszczęścia, pomyślała o sobie.

– Jak mógłby być ktoś inny, po tym, co razem przeżyliśmy – ciągnął Niall. – Nie moglibyśmy kochać się w taki sposób, gdybym był związany z inną kobietą – przekonywał.

To było więcej, niż mogła znieść.

Jeśli byłby na nią zły, jeśliby nią gardził, lepiej by to zniosła, ale nie to... nie taki żal i ból...

Zupełnie straciła nad sobą kontrolę i rozkleiła się, próbując ukryć twarz w dłoniach. Niall jednak nie pozwolił jej na to.

– Kocham cię – powiedział łagodnie. – Na pewno o tym wiedziałaś... Musiałaś to czuć... Widzieć? A może było ci łatwiej i bezpieczniej udawać, że są między nami moralne bariery, niż przyznać, że boisz się odwzajemnić moją miłość?

– Nie – zaprotestowała Lucy, zaszokowana rozpaczą, jaką poczuła, słysząc te słowa. Popatrzyła na niego i zmarszczyła czoło. – Nie – powtórzyła. – Ja się bałam, ale kiedy my... kiedy ty... kiedy mnie dotykałeś, zapomniałam o strachu, nie miało to już dla mnie znaczenia, przestało być ważne. – Ton jej głosu wskazywał, jak bardzo jest skonsternowana swoimi podejrzeniami w stosunku do niego.

– Biedna Lucy – powiedział serdecznie Niall.

– To było trochę za dużo dla ciebie, prawda? Przysięgałaś sobie, że się nie zakochasz, rozpostarłaś nad sobą parasol ochronny w postaci samokontroli i zdyscyplinowania, a tu nagle odkryłaś, że są w życiu rzeczy, które wymykają się naszej kontroli, które nie pozostawiają nam możliwości wyboru. Musiałaś być naprawdę przestraszona.

– Przerażona – przyznała Lucy.

Było jej przykro, że on wykazuje dla niej tyle zrozumienia, a ona nie rewanżuje mu się tym samym. Czy Niall miał rację? Czy naprawdę chciała wierzyć, że był związany z kimś innym, bo bała się zakochać?

– To się stało po śmierci rodziców – wyjaśniła.

– Byłam zdruzgotana, samotna. Przecież zawsze byli przy mnie, kochali mnie, chronili, a tu nagle ich nie było. To takie straszne uczucie...

Wzdrygnęła się, oczy zaszyły jej mgłą, gdy zaczęła sobie przypominać te miesiące po śmierci rodziców.

– Może byłam zbyt wrażliwa, przeczulona. Byłam ich jedynym dzieckiem. Cieszyłam się z każdej chwili spędzonej z rodzicami. Wiele rzeczy robiliśmy razem. Miałam przyjaciół, ale... Może byłam z nimi za bardzo związana emocjonalnie, sama nie wiem – zawahała się.

– Kochałaś ich i ich strata sprawiła ci taki ból, że powiedziałaś sobie, że nigdy już nie narazisz się na podobny, czy tak? – spytał Niall.

Lucy skinęła głową.

– Skąd... skąd to wiesz? – spytała.

– Wiem, ponieważ wiem o tobie wszystko, czego mogłem się dowiedzieć – odrzekł. – Dokładnie cię prześwieciłem, Lucy. Z początku, przyznaję, robiłem to ze względu na Erica i nic mi się nie zgadzało. Wszystko, czego się o tobie dowiedziałem, było całkowicie sprzeczne z tym, co mówił o tobie Eric. A potem cię poznałem. Ludzie... wszyscy ludzie mają swoją indywidualną aurę, coś, czego się nie widzi, ale co się wyczuwa, i twoja wskazywała na osobę, która choć jest bardzo lubiana i otoczona przyjaciółmi, odrzuca wszelką intymność – kontynuował. – To mnie zaintrygowało, ponieważ było jasne jak słońce, że nie jesteś osobą zimną i pozbawioną uczuć, że nie jesteś samotnicą z natury, lecz z wyboru, a więc chciałem wiedzieć, dlaczego takiego wyboru dokonałaś. Tymczasem stwierdziłem, że moje zainteresowanie tobą nie było czysto akademickie, że stałaś się dla mnie rodzajem obsesji. Zapragnąłem, a raczej odczuwałem rozpaczliwą potrzebę przełamania barier, jakie wzniosłaś wokół siebie – mówił dalej Niall. – Pragnąłem do ciebie dotrzeć i sprawić, żebyś i ty tego pragnęła. Myślałem o wypróbowaniu wszystkich konwencjonalnych metod, ale podejrzewałem, że mnie odrzucisz. Dałaś dostatecznie jasno do zrozumienia, że nie jesteś mną zainteresowana... że w twoim życiu nie ma dla mnie miejsca, ale kiedy cię dotknąłem... cóż, wtedy wszystko się zmieniło. – Popatrzył na nią czule. – Przesłanie, jakie twoje ciało

przekazało mojemu, mówiło, że nie jestem ci całkiem obojętny. Wtedy wiedziałem już również o tobie tyle, żeby wiedzieć, iż jesteś typem kobiety, która tylko wtedy zainteresuje się mężczyzną, jeśli będzie ją pociągał nie tylko fizycznie, ale również emocjonalnie. No i postanowiłem podjąć wykalkulowane ryzyko – podsumował. Gdybym tylko zdołał sprawić, żebyś całkowicie oddała mi się fizycznie, myślałem, to uda mi się również zdobyć twoje uczucia – kontynuował. – Wydawało mi się, że tak się stało, dopóki... – Przerwał na chwilę. – Nie obudziłem się i nie stwierdziłem, że mnie zostawiłaś – dodał po krótkiej przerwie. – Dopóki nie powiedziałaś mi, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Dopóki nie powiedziałaś, że mój dotyk jest ci nienawistny.

Poczuł, że zadrżała.

– Lucy, Lucy... Tak bardzo cię kocham – wyznał. – Dlaczego nie spytałaś mnie o Beth? Dlaczego mi nie powiedziałaś, co cię gnębi?

Lucy tylko potrząsała głową, niezdolna wydobyć z siebie głosu. W gardle jej zaschło, ale zmusiła się wreszcie, żeby odpowiedzieć, choć głos jej był pełen bólu.

– Tak się wstydziłam – wyznała. – Verity powiedziała mi wcześniej, zanim cię poznałam, że z kimś mieszkasz... że jesteś z nią związany, a ja nie byłam w stanie kontrolować swoich uczuć w stosunku do ciebie. Kochałam się z tobą, mając świadomość, że nie mam do tego prawa, i nienawidziłam siebie za to – mówiła dalej. – Zrozum, zawsze uważałam, że miłość i pożądanie nie są żadnym usprawiedliwieniem, jeśli w grę wchodzi mężczyzna związany z inną kobietą. Jeśli zaspokajając własne pragnienia, zraniłabym tę drugą osobę. Tymczasem stwierdziłam, że nie potrafię się kontrolować... – Przerwała, drżąc na całym ciele.

Niall przyciągnął ją do siebie.

– A potem, kiedy powiedziałaś, że Beth nie ma z nami nic wspólnego, to pomyślałam, że tobie chodziło tylko o seks – mówiła dalej Lucy. – Więc uznałam, że mam, na co zasłużyłam, ale to nie pomogło. Nie wyleczyło mnie z miłości do ciebie.

– A więc ty mnie kochasz? – ucieszył się Niall. Lucy podniosła na niego wzrok.

– Och, Niall – wyszeptała.

Uśmiechał się do niej, a pod wpływem tego uśmiechu całe jej ciało wypełniło się miłym ciepłem.

– Czy to znaczy „tak”? – Niall wyraźnie się z nią droczył.

Teraz ona się uśmiechnęła, rozchylając bezwiednie wargi, podniecona sposobem, w jaki na nią patrzył.

– Nie tutaj – rzekł, ale ujął w dłonie jej twarz i gładził delikatnie palcami policzki.

Robił to z taką czułością, jaką zapamiętała i jaką przypominała sobie w chwilach rozpacz i samotności.

– Chodź, jedziemy do domu – powiedział.

Objęli się i poszli w stronę jego samochodu, ale dopiero gdy ruszył, uświadomiła sobie, że mówiąc „dom”, miał na myśli jej mieszkanie.

Gdy tylko znaleźli się w środku, wziął ją w ramiona.

– Nigdy więcej, nigdy, nie wolno ci zwątpić w moją miłość do ciebie, Lucy – wyszeptał, zbliżając usta do jej warg. – I proszę, nie odrzucaj mnie. Chyba bym tego nie przeżył.

Zaczął ją całować tak zachłannie i gwałtownie, że serce w niej niemal zamarło, a ciało ogarnęła niewyobrażalna słabość.

Odpowiadała mu z podobną gorliwością, jakby chciała mu udowodnić, jak bardzo jej na nim zależy, jak bardzo żałuje, że nie poznała się na jego szczerą miłości.

– Powiemy im? – spytał po chwili Niall, wypuszczając ją z objęć.

Popatrzyła na niego, zbita z tropu. Nie bardzo wiedziała, kogo miał na myśli.

– Twoim rodzicom, Lucy – wyjaśnił. – Powiemy im, że już nie będziesz sama, że wyrzekniesz się samotności, że już nie boisz się obdarzyć kogoś miłością i przyjąć czyjąś miłość.

Poszli do salonu i stanęli przed zdjęciem rodziców Lucy.

– Nigdy nie tracimy miłości, jaką dają nam ludzie, Lucy. Ona zawsze jest... Stanowi część naszego życia.

Niall ma rację, pomyślała. Łzy napłynęły jej do oczu, ale tym razem były to łzy szczęścia i radości.

– Kocham cię – wyznała drżącym głosem.

Sześć tygodni później wypowiedziała te same słowa, kiedy stali razem przed ołtarzem, składając przysięgę małżeńską.

Beth przyleciała na ślub z Nowego Jorku. Nie była już tą pulchną dziewczyną o trochę naiwnym wyglądzie, co na zdjęciu, ale szczupłą, elegancką, młodą kobietą, którą niezwykle rozbawiła opowieść o podejrzeniach Lucy w stosunku do niej i jej brata.

– Jesteś pewna, że Eric nie będzie ci przeszkadzał, jeśli zamieszka z nami na czas remontu domu? – spytał ją Niall podczas przyjęcia weselnego.

Lucy potrząsnęła głową.

– Zawarliśmy z Erikiem pokój – uspokoiła Nialla, i to była prawda. – Poza tym to tylko na dwa miesiące, a zresztą jest twoim wujem, czyż nie?

– Teraz i twoim – przypomniał jej Niall. – Nie był, co prawda, zbyt romantycznym Kupidynem, muszę przyznać...

– Ale bardzo skutecznym, mimo wszystko – zażartowała Lucy.

– To prawda – roześmiał się Niall, odwzajemniając jej pocałunek.

– Ej, wy tam, zostawcie coś na miesiąc miodowy – usłyszeli głos Beth.

– Hm, miesiąc miodowy. To coś, czego nie mogę się doczekać – szepnął Niall do ucha Lucy.

– A ty?

– Też nie mogę się doczekać – szepnęła. – Tylko my dwoje. Bez nikogo. Jej oczy były zwierciadłem jej uczuć. Niall ścisnął jej rękę.

– Tak. Tylko my dwoje. Sami – obiecał. –I do końca naszych dni razem.